

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 15, 8 i 4, marek 21, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy do 12 wierszy w tekście po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adre. k. 25. Za dotychczas ogłoszenia po 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 28.

OD REDAKCYI.

«KRAJ» w przyszłym 1885 roku wychodzić będzie w dotychczasowym kierunku i pod obecną redakcją.

Staraniem naszym będzie, jak dotąd, tak i nadal, rozstrzygać pismo w miarę sił i środków naszych.

Warunki przedpłaty na rok przysły sa następujące:

	W Petersb., Warsz. i na prowincji w Cesarstwie i Królestwie.	Zagranicą.
Rocznie	rs. 10	rs. 12
Półrocznie	5	6
Kwartalnie	2 1/2	3
	30	36
	8	12
	6	8

Przedpłatę z Petersburga i z prowincji (z Cesarstwa i Królestwa) przesyłać należy wprost pod adresem Redakcyi (Redakcja pisma «KRAJ», C.-IIerapólypr, Пломъ Б. Театра, № 10). Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie warszawska agencja «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senatorska 18); zagranicą zaś następujące agencje «Kraju»:

L. w ó w: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

K. r. a k ó w: Księg. G. Gebethnera i Spółki.

P. o z n a ń: Księg. A. Cybulskiego. P. a r y ż: Księg. Luksemburska.

Upraszamy o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnień w wysyłce pisma.

TREŚĆ N-ra 49:

Słowo wstępne: Z tygodnia. Stronictwo wielokurkowe w Galicyi. **Artykuł wstępny:** Projektowana reforma Banku polskiego, jego historia i przyszłość. **Sprawy bieżące:** Uroczystość welehradzka. **Korespondencje «Kraju»:** z Pragi, z nad Tysy, z Politycznego świata. **Ostatnie wiadomości.** **Dział bieżący:** Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. **Kronika ekonomiczna.** **Dzienniki.**

DZIAŁ LITERACKI: Nowele i obrazy M. Bałuckiego, T. T. Jęła. Z literatury zagranicznej, E. Gr. Podział i zakres dzieł naszych, D-ra Tadeusza. **Wojciechowski.** Uroczystość czeskiego Towarzystwa naukowego, **Zdaniecie Czartoryskiego.** Nowele literackie. **Kronika powszechna.** **Odcinek:** Omyłka, opowiadanie Bolesława Prusa. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 1 grudnia.

Tydzień ubiegły nie odznaczył się wybitnymi faktami w dziedzinie politycznej, zawsze jednak przedstawia dość masy materiału godnego zaznaczenia. Na dalekiej widowni słowiańskiej, uwaga powszechna koncentrowała się przy omówieniach i przygotowaniach do zjazdu w Welehradzie, naznaczonego ostatecznie na dzień 5 lipca r. p. Ponizej, w rubryce «Spraw bieżących» podajemy głosy kilkunastu dzienników rosyjskich, polskich i czeskich, z których się okazuje, że kwestya udziału pielgrzymów rosyjskich zbliża się ku

rozwiązaniu. Czytelnicy nasi przypominają sobie, że z powodu obiadu na cześć Raczkiego, niektóre dzienniki oburzyły się mocno na redaktora «Kraju» za myśl, na tej uczcie podjęta, obelazania jesiennego zjazdu słowiańskiego w Zagrzebiu. «Święto Cyryla i Metodego, wykrzyknęły naówczas patetycznie «Pet. Wiedom.», może być tylko obchodzone w obrębie Rosyi! Okazuje się obecnie, wbrew prorocztwu «Pet. Wiedom.», że nie tylko zjazd odbędzie się zagranicą, ale że udział w nim przyjmą, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, i rosyjanie; tak przynajmniej wnosić należy z ostatnich artykułów «Now. Wrem.», «Świeta» i «Warsz. Dniwnika». Byłby to krok dla przyszłości słowiańskiej bardzo doniosły. Wolelibyśmy, co prawda, ażeby zjazd słowiański, skoro ma już przyjsz do skutku i zgromadzić wszystkie główne a rozbite odłamy Słowiańszczyzny, nie miał charakteru religijnej pielgrzymki, który to charakter nie przyczyni się do załagodzenia i tak już zanadto cierpkich kontrowersyj; wolelibyśmy zatem, żeby zjazd taki odbył się nie w Welehradzie, ale w Zagrzebiu, na pograniczu obu połów świata słowiańskiego, pod wezwaniem podniosłej rocznicy oswobodzenia Chorwacyi, — ale skoro to jest już niemożliwe, postaramyż się przynajmniej, aby święto welehradzkie usmierzło choć trochę namiętności narodowe... Drugim zdarzeniem, również na widowni słowiańskiej, które zainteresowało sfery polityczne w Europie, była mowa d-ra Riegera, znanego patrioty i przywódcy partii staroczeskiej, o czem obszerniej w dzisiejszej naszej korespondencji z Pragi. D-r Rieger proklamował sojuszczechów z węgry, w czem pewne dzienniki rosyjskie dopatrzyły się «zdrady słowiańszczyzny». Oskarżenie zbyt silne, chociaż nie da się zaprzeczyć, że nie wszystkie ludy słowiańskie skorzystały na tem przykładzie. Tak np. dola słowaków, po nad głowami których przeciągają sobie dziś dłonie czesi i węgry, nie polepszy się zapewne i sympatyczna ta a nieszczęśliwa kraina, tak bliska nam mową i sercem, znośić będzie i nadal ciężkie brzemie madyarskiego jarzma. Jedno tylko pociesza nas w tym nowym zwrocie wewnętrznych stosunków monarchji Habsburgów, to mianowicie, iż mamy uzasadnione powody sądzić, że d-r Rieger sam niebawem wierzy w przyszłość Węgier i w długotrwałość dualizmu austriackiego; skoro się zaś sztucznie skłócone państwo węgierskie rozleci, zabłyśnie nowa jutrzienka i dla słowaków i z większą jeszcze siłą zabrzmi pieśń: *Hej! Słowaci! eście nasza słowenska rzecz!*... Przechodząc do naszych bliższych stosunków, zaznaczymy przedewszystkiem, że, podług kraczącej w Petersburgu pogłoski, w tych dniach rozstrzygać się miała w wyższych sferach rządowych sprawa/ obostrzenia ukazu z d. 10 grudnia 1866 r., regulującego przechodzenie własności ziemskiej w kraju zachodnim. Chodzi tu naturalnie o środki zapobieżenia fikcyjnym sprzedażom majątków za pomocą długolennych zastawów, na tej zasadzie, że skoro

prawo istnieje, powinno być szanowane. Rezultat obrad nad tym projektem dotychczas jeszcze niewiadomy, charakterystycznym jest wszakże, że przed trzema tygodniami poważne «Pet. Wiedom.» dowodziło, że pod względem przepisów o własności ziemskiej w kraju zachodnim żadne zmiany nie sądzą. Pogłoska więc powyższa wskazywać się zdaje, że podobnie jak to miało miejsce z wniesieniem przed kilku laty projektem zniesienia t. z. «procentnaho sboru», i w danym wypadku zdania się podzieliły. O znaczeniu nowego projektu wypowiedzieliśmy już opinie w trzech artykułach wstępnich «Kraju» w N-rze 52 z r. 1882 i N-rach 1 i 2 z roku zeszłego. Dla uzupełnienia całotygodniowego obrazu dodajemy, że opinia publiczna w ostatnich dniach zajmowała się głównie dwoma procesami sądowymi, prawdziwymi *causes celebres*: procesem Rykova i S-ki o długoletnie, milionowe nadużycia w banku skopińskim, i sprawą o zaboistwo 13-letniej żydówki Sary Bekker przez dym. pułkownika i b. komisarza policyi Mirownicza, do spółki ze swą metresą i niejakim Bezakiem. Publiczność, czytająca dzienniki, chciwie rozchwytyje stenograficzne sprawozdania, szczególnie o tym drugim procesie, pełnym zagadkowych i nierozjaśnionych szczegółów.

Dziennikarstwo lwowskie nie składa w tej chwili wielkiego hołdu zasadom równouprawnienia i swobód politycznych, gdy bez należytej krwi zimnej omawia następstwa podróży ojca Naumowicza i i p. Płoszczanśkiego. Słowo nasze wstępne, dotyczące tej sprawy (№ 46 «Kraju»), powtórzone z «Pester Lloyd» przez prasę niemiecką i austriacką, nigdzie się nie spotkało z komentarzem tak niecierpliwym, jak w publicystyce wschodniogalicyskiej. Ze podróz pp. Naumowicza i Płoszczanśkiego mogła wywołać niezadowolnienie w prasie polskiej w Galicyi, ocenijającą z innego punktu widzenia, niż dzienniki petersburskie i moskiewskie, aspiracje obu patriotów, temu naturalnie dziwić się trudno, ale czego zrozumieć niepodobna, to wniosków i przepowiedni, jakie z całej tej odyssey wyciągała nasi podkarpaccy dyplomaci. Uzyskanie zapomogi dla upadającego banku kryłoznańskiego w sumie 600,000 rs., żywe zainteresowanie się władz naukowych w Rosyi rozpowszechnianiu naumowiczowskiej «Nauki», pielgrzymka redaktora jej do grobu Michaiła Kaczkowskiego na cmentarzu katolickim w Kronstadtzie, wreszcie fakt, że pp. N. i P., powróciwszy z długiej wycieczki, z większą niż dawniej otwartością i energią — rozwinieli propagandę ad beneficium języka i literatury rosyjskiej, wszystko to są fakta tak naturalne, proste i tak w porządku rzeczy, że potrzeba tylko nieoprawnej naszej naiwności politycznej, ażeby na ich widok robić wielkie oczy, piętnować zarzutem jakiejś zdrady stanu, i żądać powtórzenia niemal niedorzecznego procesu Olgi Hrabar, który pasował na męczenników oboistości, co o cierniowej. koronie nigdy zapewne nie pomyślały. Tradycyjna wada naszych

robót i myśli politycznych: przewaga uczucia nad rozumem — i tu maci zdrowy nasz sąd o rzeczy. Zastanówmy się bowiem: Istnieje w Galicji dwa stronnictwa, wielkoruskie i narodowe czyli ukraińskie, wiodące zadawniony spór o przodownictwo w narodzie rusińskim. Pierwsze skupia główne swe siły w «Towarzystwie im. Kaczkowskiego» i reprezentowane jest w prasie przez dwa organy: «Słowo» Płoszczanśkie i «Nowy Prołom» Markowa, ogniskiem drugiego jest towarzystwo «Proswita» a organem «Dilo». Siła każdej z tych partji inne ma źródło i ognisko. Stronnictwo wielkoruskie, wychodzące z zasady, że naród maoruski jest tylko drobną gałązką wielkoruskiego plemienia, że nie stanowi oddzielnego narodu, ani język jego oddzielnego języka, ani obrządek jego oddzielny od prawosławia religij; stara się zniwelować różnice narodowe, językowe i religijne, dzielące Rus halicką od wielkoruskiej metropolii. Stronnictwo pp. Naumowicza i Płoszczanśkie słabsze jest ilościowo od stronnictwa ukraińskofilskiego *), silniejsze jest za to wplywem i poparciem kilkudziesięciu milionowego narodu i wyższością jego kultury. Inteligencja natomiast rusińska, ignorowana od wschodu, wgardzona przez Niemców i odpychana nawet przez Polaków, pozostawiona jest oddawna sama sobie; cała jej siła stanowi wiara, że naród rusiński ze swą ubożuchną literaturą, ze swą niewykształconą gwara, pozbawiony arystokracji i większej własności ziemskiej, z grubym pokładem masy chłopskiej i cienkują warstwą klasy oświeczonej, ma jednak swoje odrębne drogi i przyszłość.

Przy takim stanie rzeczy, przy takim podziale dążeń od — i dośrodkowych, (a że tak jest, tego nam nawet «Gazeta Narodowa» nie zaprzeczy), czyż można dziwić się, że bardziej świadoma rzeczy prasa i opinia rosyjska, oddaje swoje sympaty bez podziału pp. Naumowiczowi i Płoszczanśkiemu, że się interesuje ich powodem, że niektórzy z możniejszych jej mecenasów ofiarują nawet krocie tysięcy rubli na poparcie wspólnej sprawy i że, z drugiej strony pp. Naum. i Pł. te owacy

*) Wnosić można choćby z liczby prenumeratorów «Dila», która jest dwa razy większą, niż liczba prenumeratorów «Słowa» i «Prołoma» razem.

i odary przyjmują, że ich kara więzienna nie tylko nie zbija z tropu i z nóg nie zwala, lecz owszem, zahartowała do now, energiczniejszej walki. Ani w pozyskaniu zagranicznej subwencji dla banku kryłozanśkiego, ani w zaszczepianiu języka rosyjskiego i literatury, ani nawet w szerzeniu prawosławia «papka, czapka i sola», trudno dopatrzyć czegoś przeciwnego prawu lub zasadom swobody politycznej, jaką gwarantuje konstytucja austriacka. Pod tym względem słuszną nam się wydaje najzupełniej uwaga «Warsz. Dniw.», który, komentując te same objawy, wyraził, że skoro nikt Polakom z Wielkopolski nie przeszkadza manifestować swej jednoplemienności względem Małopolan, ani występować dla Krakowowi z objawami braterskości dla Warszawy, na jakiejże podstawie moglibyśmy bronić galicyjskim rusinom przyznawania się do wspólności po krwi i duchu z wielkorusami. Takich uczuć wspólności niezdolne są przekształcić żadne prawodawcze wykryty, ani zniweczyć teorie etnograficzne.

Co do nas, nie tylko działalność pp. Naumowicza i Płoszczanśkiego wydaje się nam naturalną i prawną, ale co więcej, dziwnym się, że nie mają oni odwagi być soba. Wskazaliśmy już, że redaktorowie «Słowa» i «Nauki» wydają pisma swoje w ppsutym języku małoruskim, do którego czują wstąpi nieprzemyślni, zamiast, jakby się należało, wprowadzić w użycie czysty, literacki język rosyjski. Obaj przytem nie mieli dotąd odwagi przyjąć obrządek prawosławny, wyznawany w duchu i propagowany słowem. Szczególniej stosuje się to do ojca Naumowicza, który od kościoła katolickiego odłączony przecież został bułą papieżką. Taka dwulicowość postępowania, taki rozbrat między słowem a czynem, nie może nikomu zapewnić stałego i silnego wpływu na lud, który na subtelnościach dyplomacji się nie rozumie i wymaga, żeby jego bohaterowie, jego wodzowie byli czysti i jasni, żeby droga ich życia i obowiązku szła prosto jak strzała, a nie skreślała się to na prawo, to na lewo gzygawkowatym ruchem.

Może właśnie ta niejasność kierunku, ów brak szerszości i prawdy, stały się powodem, że i podróż pp. N. i P. nie urosła do znaczenia narodowego święta, że tytuł

«męczenników za wiarę i narodowość», szafowany hojnie przez niektóre organy prasy, chociaż najzupełniej zasłużony — nie odbił się jednak echem współczucia i zrozumienia w szerokich sferach inteligencji rosyjskiej i zjadł zarówno w Petersburgu jak i w Moskwie, zarówno w Wilnie jak i w Kijowie, przyjmowało pp. N. i P. tylko pewne koło ludzi, prawda, że poważne i wpływowo, ale nie mogące uchodzić za przedstawicieli całego społeczeństwa rosyjskiego. Jednym słowem, prowdyrowie wielkoruskiej partji w Galicji, do brzozy zrobili, gdyby poszli za prof. Orestą Millera podczas urzędowego na cześć ich bankietu, hasłem, które, jak się teraz okazuje, rozlegało się z tą samą swobodą na obiedzie Raczkiego, jak i na uczcie słowianofilskiej.

Petersburg, 30 listopada.

Od pewnego czasu coraz częściej daje się słyszeć pogłoska, jakoby jedyna finansowa w Królestwie instytucja państwowa, Bank polski, wkrótce miał uleść radykalnej reformie. Wiadomość ta dotyczy najżywniejszych interesów ekonomicznych kraju. Dzięki półwiekowej z górą działalności, Bank polski tak się zroził ze stosunkami miejscowymi, tyle i tak różnorodnych powołół do życia przedsięwzięcia, że wplywowa odegrał rolę w dziele wytworzenia większego przemysłu krajowego i tak szeroką opieką otoczył wszystkie gałęzie pracy wytwórczej kraju, że wiadomość o zamierzonej jakoby reorganizacji Banku porusza dziś wszystkie koła opinii publicznej. Z pewnością reforma Banku jest potrzebna, na to się od dawna zgodzili i zgadzają zdania wszystkich. Cała publicystyka warszawska wypowiedziała się jednomyślnie w tym duchu. Chodziłoby jedynie o rozważenie zasad, na podstawie których dokonaby się miało przeobrażenie, zdolne odpowiedzieć wymaganiom i potrzebom ekonomicznym kraju. Czy Bank odzyska dawne atrybuty finansowe, czy wyjedna uposażenie, dające mu możność wyjścia nareszcie z dzisiejszego kłopotliwego położenia, czy rolnictwo i przemysł fabryczny znajdą w nim opiekuna i kierownika, czy może agitująca się reforma utrzyma instytucje

ODCINEK «KRAJU».

(1)

OMYŁKA.

Opowiada
Bolesława Prusa.

Dom mojej matki stał na brzegu miasteczka, przy ulicy obwodowej, wzdłuż której mieściły się budynki gospodarskie, sad i ogród warzywny. Za domem ciągnęły się nasze grunta, zawarte między drogą boczną i początkiem gościńcem. Ze strychu, gdzie znajdował się pokój brata, w zwykłym czasie napełniony rupieciami, można było widzieć z jednej strony kościół, rynek, żydowskie sklepi i starą kapliczkę św. Jany, z drugiej — nasze pola, potem olszyny, dalej głębokie wąwozy zarosnięte krzakami, wreszcie — samotną chatę, o której ludzie wspominali z niechęcią, a niekiedy z przelętnością.

Miałem wówczas lat siedem i chowałem się przy matce. Była to kobieta wysoka i silna. Pamiętam jej twarz rumianą i energiczną, kaptan podpasany rzemieniem i pukające buty. Mówiła głośno i stanowczo, a pracowała od rana do nocy. O święcie była już na dziedzińcu i ogłądała krowy, konie, kury — czy nie dzieje się im jaka krzywda

i czy dostały jeść. Po śniadaniu szła w pole, zbierając do chorych, których w miasteczku nigdy nie brakło. Gdy wracała do domu czekali na nią różni interesanci: jeden chciał kupić bydła, drugi pożyczyc zboża lub pieniędzy; ta radziła się o kaszłacie dziecko, a tamta przynosiła na sprzedaż garstkę lnu. Prawie nie moge wyobrazić sobie matki samotnej; zawsze kręcili się przy niej ludzie, jak gołębie przy gołębniku, prosząc o coś lub za coś dziękując. Ona w całej okolicy wszystkich znała, wszystkim pomagała i radziła. Rzecz, zdaje się, nie godna wiary, a przecie tak było, że nawet ksiądz-probosczy i pan burmistrz przychodzili zasięgać jej zdania. Ona rozmawiała z nimi, robiąc pończochy, a następnie, jak gdyby nie, biegła doić krowy. Umiała też w razie potrzeby zaprzęgać konie do wozu i wyjechać po snopy, a nawet — drzewa narażać. Wieczorami szła bliźnię, albo latała moje odzienię; w nocy, gdy psy mocniej ujadły, zrywała się z łózka i, ledwie odziana w grubą szlafrok, obchodziła budynki. Raz wystraszyła złodzieja.

Chłopi, panowie, dzieci, chorzy, zwierzęta, drzewa, nawet kamień przy wrótach — wszystko ją obchodziło. Tylko o chacie, stojącej za naszymi polami, nie wspominała nigdy. Jej mieszkańcy musieli być bardzo zdrowi i szczęśliwi, gdyż mama wcale nie zaglądała do nich.

Ojciec mój od kilku lat nie żył; pamiętam go o tyle, że codziennie ofiarował Bogu pacierz za jego duszę. Raz, kiedyś był bardzo senny i poszedłem spać bez pacierza, pokazała mi się w nocy dusza ojca na ścianie. Była jasno-biała, niewielka, z formy podobna do duszy w żelazku. Złakłem się nadzwyczajnie i do rana przeleżałem z głową schowaną pod kołdrę. Nazajutrz powiedzieli mi, że to blask księżyca padał na ścianę, przez serce wycięte w okiennicy. Od tej jednakże pory nigdy nie zapominałem modlić się za ojca.

Miałem też brata o kilkanaście lat starszego odenie. Przypominam go sobie jak przez mgłę, ponieważ wdziałem go zaledwie parę razy w życiu. Wiem, że nosił czarny mundur ze złotymi guzikami i szafrowym kołnierzem i że sposobił się na doktora. Nieraz, zdjęty ciekawością, wychodziłem na strych, aby przez najwyższy dymnik zobaczyć stolicę, gdzie uczył się brat, a przynajmniej miasto, gdzie mama jeździła po kilka razy na rok. Nieraz śledziłem pocztową bryczkę, szybko jadącą w tamtą stronę. Bryczka i wsiadcy u niej obok kurzu gineły w lesie, który wypełniał szczylinę między niebem i ziemią, a przedemną w dali stała tylko chata samotników. Skłona i czająca się. Niekiedy słoneczne światło padało w jej okienka; wówczas nie mogłem oprzeć się złudzeniu, że widzę głowę dużego

na stanowisku obecnemu banku wyłącznie depozytowo-kredytowego i t. d. i t. d. — oto cały szereg pytań, trapiących dzisiaj sferę przemysłowo-ziemlańską Królestwa. Rzecz jest tej doniosłości, w każdym razie, że uważamy za stosowne zastanowić się bliżej nad nią.

Według naczelnego programu, wypisanego w reskrypcie cesarskim z r. 1829 i rozwiniętego następnie przez ks. Lubieckiego, Bank polski miał połączyć «w jeden węzeł te wszystkie cele, które w krajach rozległych na różne pojedyncze rozchodzą się zakłady», głównym zaś zadaniem banku w myśl dekretu było «rozszerzenie handlu, kredytu i przemysłu narodowego». Powołany do życia pod tak dobroczynnym hasłem, zaopatrzony znacznym, jak na owe czasy, funduszem, 30 milionów złp., w r. 1840 podniesionym do sumy 8 mil. rubli, obdarzony przywilejami instytucji państwowej, corocznie w atrybucyach swoich bezustannie rozszerzany, Bank ogarnął stopniowo cały obszar stosunków krajowych, wszedł we wszystkie dziedziny życia przemysłowego, rozwinął inicjatywę wpływową i w dnie swe ujął ster nawy ekonomicznej Królestwa. Mając, między innymi, za zadanie zarządzać i amortyzować dług krajowego, Bank stał się jednocześnie bankiem emisyjnym, dyskontowym, depozytowym, hypotecznym, komisyjnym i przemysłowym. Rozległy zakres operacji jego, wywołujący z postępem lat ostrą krytykę teoretyczną, w pierwszej połowie bieżącego stulecia odpowiadał całkowicie warunkom miejscowym kraju i względem praktycznym. W epoce budzącego się na zachodzie przemysłu, potęgującego się współzawodnictwa, wreszcie w chwili upadku ekonomicznego kraju, Królestwo potrzebowało instytucji, któraby, na wzór ówczesnych *Seehandlung* w Prusach i *Société générale* w Belgii, podjęła się odbudowy zrujnowanego gospodarstwa krajowego. Taką instytucją został Bank był powołanym, i taka też był w istocie w ciągu kilkukwiekowej działalności swojej.

Przeglądając się tej pracy lat 50-ciu, dostrzegamy na niej obraz, pełen barw, tryskający życiem i zabiegliwością około dobrobytu społecznego. Bank wyznacza fundusze na nowe przedsiębiorstwa fabryczne, otwiera kredyt przemysłowcom, sam

wytwarza i administruje zakłady i warsztaty, popiera produkcję maszyn krajowych, wspiera hodowlę owiec i produkcję wełny, obejmuje i porządkuje górnictwo, wprowadza produkty rolne na rynki zagraniczne i reguluje handel zbożowy; krząta się około naprawy i budowy komunikacji lądowych i wodnych, zakłada szkoły fachowe, uczestniczy we wszystkich prawie większych przedsięwzięciach finansowych, słowem, bierze najczynniejszy udział w życiu ekonomicznym kraju; wywołuje je, wspiera, wychowuje i wychowane oddaje w ręce przedsiębiorczy prywatnej. Niema dziś prawie ani jednego starszego w kraju interesu, któryby powstania swego nie zawdzięczał Bankowi polskiemu, lub którego losy nie wiązały się z potęgą i wpływami inicjatywy i pomocą instytucji. Oto kilka ogólnych danych, uwidatniających wszechstronne operacje bankowe. W ciągu lat 50-ciu bank udzielił kredytu na przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe w ilości 90,906,964 rs. Kredyt jego ściśle przemysłowy wynosił do r. 1870 ogółem 7,269,975 rs. Według obliczeń d-ra Tadeusza Rutowskiego, z sumy tej otrzymały: cukrownie 2,745,222 rs., huty, fabryki żelaza i maszyn 1,614,268 rs., fabryki sukna, płótna, bawełny 850,585 rs., papiernie 396,661 rs., młyny, piekarnie 388,004 rs., tartaki, stolarnie 256,220 rs., statki rzeczne 213,000 rs., browary 125,929 rs., fabryki szkła, porcelany, fajansu i t. d. 144,187, fabryki wyrobów chemicznych 98,500 rs., fabryki nowego srebra i brązu 69,778, garbarnie, fabryki wyrobów kuśnierskich, kauczkowych i cerat 93,950 rs., wapielnie, cementarnie i gipsarnie 58,700 rs., mydlarnie, fabryki świec 71,000 rs., fabryki kafi, pieców i cegły 45,650 rs., łaźnie i łazienki 15,000 rs. Zaliczeń właścicielom ziemskim na kupno maszyn rolniczych z fabryk krajowych, bank przyznał około 5 1/2 milionów rs., t. j. blisko po 108,000 rs. średnio na rok. Celem podniesienia hodowli owiec bank otworzył kredyt trzech rodzajów — właścicielom ziemskim na kupno ulepszonych gatunków owiec, fabrykantom na kupno wełny i kredyt na zastaw wełny w widokach regulowania cen produktu. Ostatni rodzaj zaliczeń rozwinął się najsilniej, od roku bowiem 1847—1879 bank

udzielił zaliczeń na wełnę w ilości 14,665,323 rs., to jest po 444,403 rs. średnio na rok i przyjął w magazynach swoich w Warszawie, Łodzi, Włocławku 1,884,981 pudów wełny. Rozwój obecny hodowli owiec i wytworzenie rynku wełnianego w kraju, są niezaprzeczoną owocem starań i długoletnich zabiegów banku. Górnictwo krajowe pozostawało w rękach banku tylko lat 10, od r. 1835—1843. Tego jednak krótkiego czasu wystarczało, aby zrujnowane kopalnie nowego nabraly życia. Przemysł górniczy, przedmiot najtroskliwszej opieki banku, zanim się dźwignął, był dla kasy jego prawdziwą octlaniną. Dzięki olbrzymiemu zasłokowi, powstało 15 wielkich pieców w Hucie Bankowej, Pradach, Rejowie, szereg pudlingarni, walcowni, hut cynkowych, rozwinięto produkcję węgla kamiennego w Dąbrowie, Strzyżowicach, przejęto od skarbu fabryki żelaza w Ostrowcu, walcownie w Irenie, walcownie cynku w Londynie i t. d. Jedną z największych dziś fabryk płótna Żyrardów, obecnie własność Hillego i Dietricha, olbrzymia fabryka machin na Soleu, od r. 1870 własność towarzystwa Lilpop, Rau i Loewenstein, wielki młyn parowy na Soleu, od r. 1868 własność J. Blocha, warzelnie soli w Ciecho-cinku, papiernia w Jezierzynie i wiele jeszcze mniejszych i większych zakładów i przedsiębiorstw — wszystko to dzieła banku polskiego. A wśród tej ruchliwej działalności przemysłowej, Bank nie zapomina i o innych zadaniach swego programu: buduje 1,000 wiorst dróg, łączy kanałem Augustowskim Wisłę z Niemnem, wznosi kolej na Wisłę, magazyny w Warszawie, utrzymuje dwa parowce, sprzedaje zboże w portach nawet najdalszych, francuzkich, angielskich, niderlandzkich, osusza kopalnie w Olkuszu, urządza szkoły górnicze, kształci majstrów fabrycznych etc. Czyli na najdrobniejsze potrzeby ekonomiczne kraju, troskliwy o jego dobro, wierny stale swojemu sztandarowi, Bank wgląda w każdy zakątek życia, porusza dziermię sily, wytwarza kapitał, podnosi dobrobyt. Dziś, patrząc na pełne treści karty roczników bankowych, bez przesady można powiedzieć, że historia półwiekowa banku, to historia przemysłu krajowego.

Pomyślność atoli dzieł społecznych,

kota, który patrzy na mnie, jakby chciał się rzucić. Ogarniał mnie strach i kryłem się za ramę dympnika, ciesząc się, że teraz nie zobaczy mnie potwór. Wnet jednak ciekawość przemagała obawę, znowu wyglądałem i zapytywałem się w duchu — kto w chacie mieszka?... Czy to nie jest chałupka na kurzej nóżce, o której tyle słyszałem od pradków, i czy w niej nie siedzi czarownica, zamieniająca ludzi w zwierzęta?...

Dzień za dniem upływał bardzo szybko. Ledwie wstał, już trzeba się było kłaskać. ledwie się położył, już trzeba wstawać. Każdego prawie dnia chciałem coś zrobić, a gdy nadszedł wieczór, przypominałem sobie, że nic nie zrobiłem. Czas uciekał, jak podróżni, na których niekiedy patrzyłem przez okno: mignęły konie, furman i, nim poznałem kto jedzie, już było widać tył bryczki. Mogę powiedzieć, że całe dzieciństwo spłynęło mi w jeden dzień.

Było jeszcze ciemno w pokoju, kiedy stara moja nianka weszła z brzemieniem drzew i cicho położywszy je na podłodze, zaczęła układać polana w kominku. Matka siedziała już na łóżku, szepcząc pacierz: — Zdrowaś Panno Maryo łaski pełna... A jak tam na dworze Łukaszowa? — Niczego, odpowiedziała nianka. — Pau z tobą, błogosławionaś ty... A Walek już wyszedł?

— Już musi jest za wrotami.

W okamgnieniu matka była ubrana i, zdjawszy ze ściany pek kluczy z jelenim rozkiem, wyszła z alkierza. Z komina padły na pokój czerwone blaski, drzewo zatrzeszczało, odedrży pociągła rzeźwy chłód, a za oknami świergotały roje ptaków. Spojrzałem na kłęczącą przed kominem Łukaszow. Stara kobieta, w czepku z falbanami, podobna była do sowy; zwróciła ku mnie twarz koloru drzewa i okrągłe oczy i śmiejąc się rzekła:

— Już ci się chce zbytków!...

Udawalem, że śpię, lecz nagle ogarnęła mnie taka radość, nie wiem nawet z jakiego powodu, że zmierzwiłem się z łóżka i jednym skokiem uisadłem na karku nianki.

— A cóż to za zgryzota z tym chłopczykiem, irytowała się baba, spychając mnie na podłogę. Idź zaraz do łóżka ty sowidzale, ho się zaziębisz... Antos! mówię ci idź, póki mi dobra, bo pani zawolał.

Byłem znowu w łóżku. Wtedy nianka wzięła przed komin moją koszną dzienną, aby ją wygrzać, a ja tymczasem zdążyłem nocną.

— Uuu!... ty bezwstydniku paskudny! gniewała się, — żeby też taki duży chłopiec goło chodził... Nie ma to w oczach ambicyj za groź... No — czegoż się znowu ubierasz w nocną koszulę, kiej ci chce włożyć dzienną?... Antos, natknij ty się!...

Potem brała moje majtki — były one zeszyte razem z kaftanikiem. A żeby ubrać się w nie, należało przez tylne wejście włożyć jedną nogę, potem drugą, a następnie wsuwać ręce w ciasne rekawy.

— Antos! stójże spokojnie... upominała nianka, zapinając mi na plecach cztery guziki. Teraz se stało, trza cię obuć. Antos! trzymaj nogę prosto, bo ci ponoczozy nie włożę... O widzisz, znowu poknięty trzewik z zerwanym sznurkiem. Moje nieszczęście z tym chłopczykiem... Antos! nie kręć się, bo pani zawolał. Stójże, włożę ci sukienkę. A gdzie pasik? Patrzajcie go, pasik w łóżku!... Jak będzieś taki dokuczliwy, to cię złapię kiedy i zaniosę do starego za olazyne. On ci da!...

— Oj! oj! a co on mi zrobi? odpowiedziałem zuchwale.

— Nie bój się, nie takim on robił, co ich pogubił do śmierci. Niech Bóg broni każdego grzesznego...

— Ten stary? — Już ci on. — Ten co mieszka w chałupce? — Już tak. — Za naszymi polami? — A im. — On sam mieszka? pytałem zacięka-wiony.

— Któżby z nim mieszkał. Od takiego to i złodziej ucieka.

być zaopatrywany w takie fundusze, któreby starczyły na potrzeby kredytu handlowego; lecz nadzwyczajnie przyczyniały się do utrzymania operacji przemysłowo-kredytowych, z taką korzyścią uprawianych niegdyś, a dziś wymagających wzmożenia, rozszerzenia i całkowitego zaufania miejscowego świata finansowego. Bank polski może nie podejmować inicjatywy, może nie uczestniczyć bezpośrednio w przedsięwzięciach, ale żadną miarą odmawiać mu się nie godzi kredytu dla wkładów przemysłowych i dla przedsiębiorstw. W braku bowiem specjalnych instytucji bankowych, przemysł krajowy, zarówno fabryczny jak rolny, długo jeszcze zmuszony będzie szukać pomocy w kasach Banku polskiego, i tem gwałtowniej wymagać tej pomocy będzie, im potrzebniejsza pod tym względem ułatwienia znajdują dziś, z każdym dniem więcej, sąsiadnie prowincje państwa niemieckiego, Śląsk zwłaszcza. Właśnie zaś pomocy takiej Bank rozszerzyć nie może, dopóki nie będzie posiadał dostatecznego uposażenia, przedsięwzięciem i dla przedsiębiorstw. Obecny kredyt bankowy, polegający wyłącznie na skupie weksli z terminem 4-miesięcznym, zaopatrzonym dwoma podpisami, zamyka skarbiec Banku dla rolników i dla właścicieli zakładów przemysłowych.

Wobec tego, reforma instytucji jest rzeczą pierwszorzędną wagi. Punktu zaś wyjścia dla tego daleko szukać nie trzeba. Wskazują go z jednej strony naczelnne wyrazy programu, skróconego dla banku przez hr. Lubieckiego, z drugiej naturalnie zmiany w stosunkach ekonomicznych kraju, nacieranego dokoła przez kulturę ludów ościennych, szeroko korzystających z dobrodziejstw zlokalizowanego samorządu finansowego. Jeżeli bowiem, dzięki rozwojowi przemysłu, handlu i rolnictwa, Bank nie jest już w stanie łączyć w nierozspójny węzeł wszystkie cele pierwotne, jeżeli, skromne i ograniczone w roku 1829, stosunki nasze stały się dziś tak rozległymi, że jeden bank istotnie nie jest już zdolny objąć całego ich ogromu, to czyż najprostszą drogą reformy nie prowadzi do rozłożenia owych celów na pojedyncze zakłady, które, przed pół wiekiem zbyteczne, obecnie

są nieodzownym warunkiem dalszych postępów w dobrobycie materialnym kraju? Jeśli Bank polski nie może dziś posiadać tej kompetencji i tego zaufania, przy których w równej mierze traktowałby różnorodne operacje, przyznane mu przed półwiekiem w szerszych ramach potrzeb kraju, to czyż nie oczywiste, że potrzeby, którym operacje owe niegdyś zadość czyniły i które dziś nie tylko nie znikły, lecz pomnożyły się i wzrosły, — wymagają nowych dla siebie, specjalnych organów kredytowych? I dla tego też chwila zapowiadanej reorganizacji Banku, jeśli reorganizacja kiedykolwiek nareszcie nastąpi, powinna być zarazem chwilą wytworzenia szeregu nowych instytucji finansowych, na które Królestwo oddawna z upragnieniem wyciekają. Dziś Bank polski widział się zmuszonym porzucić na roli depozytowo-kredytowej, ze strzępków dawnej władzy, dawnych atrybutów banku przemysłowego, hipotecznego i t. d., którym jeszcze poświęca okrucy funduszy swoich. Reforma więc bankowa, polewając do życia popierane ostatnimi czasy przedsiębiorstwa: banku hipotecznego, banku melioracyjnego i banku przemysłowego (których ustawy niejednokrotnie podawane były do zatwierdzenia), pozwoliłaby Bankowi polskiemu streścić rozpraszana dotąd działalność, obudzoną zaś potrzebom kraju otworzyłaby nowe źródła pomocy państwowej. Reasumując: albo Bank polski pozostanie przy pierwotnym programie, — naturalnie, że z powiększonymi znakomicie na ten wypadek funduszami, albo też, przeciwnie, utrzymując się przy stanowisku, na jakie go zepchnęły wypadki ostatnie, ustąpi na rzecz nowych instytucji specjalnych te właśnie cele, które z programu banku wykresłone zostały. Innej alternatywy, innego wyjścia stosunki ekonomiczne Królestwa nie dopuszczają.

W N-rze 45 «Kraju» zamieściliśmy za «Kuryerem Poznańskim» i innymi pismami galicyjskimi i wielkopolskimi ustęp ze sprawy Laenderbanku wiedeńskiego, dotyczący deputowanego do rady państwa p. Kozłowskiego z Galicji. Odbieramy w tym przedmiocie świeżo wycinek z tegoż «Dziennika Poznańskiego» (№ 261), modyfikujący pierwotną wersję dziennikarską

w punkcie zasadniczym. Wycinek ten nadała nam osoba ze wstęch miar wiarogodna, z innego niżli nasz obozu, przy liście pełnym obrony gorącej poła Kozłowskiego. Zdajemy mocno, że list rzeczony kończy się słowami: «upraszam o ścisłą dyskrecję, co do mego nazwiska». To nam odbiera możność żywego z naszej strony przyczynienia się do pokrzywdzonym. W każdym razie, uważamy za słusne powtórzyć sprostowanie «Dziennika Poznańskiego» w ten sposób sformułowane: «Korespondent nasz lwowski zdając sprawę (w nr. 254 «Dziennika»), z przebiegu zebrania lwowskiego wyborczego, nadmieniał zarazem, że na tem zebraniu wystąpił pan Rewakowicz, redaktor «Kuryera lwowskiego», z oskarżeniem, jakoby poseł do rady państwa p. Kozłowski przyjął był za pośrednictwem Laenderbanku od barona Schwarza prowizję 60 tysięcy guld. Twierdzenie to oparł p. Rewakowicz na wyciągach z zeznań, złożonych przez rozmaite osoby w sprawie prowadzonej przeciw bar. Schwartzowi i towarzyszom, a o której w swoim czasie pisaliśmy. Wyciągi te przecież są wyrwane z całości i luźne, a przeciwnie wnioskowi, jakie pan Rewakowicz z nich wysnuł. Faktem bowiem jest, że wprawdzie Laenderbank za pośrednictwem p. Ludwika hr. Wodzieńskiego zaproponował p. Kozłowskiemu za rozmaite jego usługi i podróże dla tegoż banku ponesione, a mianowicie podczas upadłości banku Bontoux kwotę 60 tysięcy guld., ale p. Kozłowski propozycję tej nie przyjął i zaraz odmownie odpowiedział. Dalej całą tę sprawę z inicjatywą i na zadanie p. Kozłowskiego rozpatrywał sąd honorowy obywatelski, złożony z pp. Adama ks. Sapiehy, Alfreda Potockiego, Alf. Czyżowskiego, Szczęsnego hr. Kozłobrodzkiego, Tad. hr. Dzieduszyckiego, a po ścisłym jej zbadaniu na podstawie wszystkich protokołów i całego materiału śledczego, nie znalazł najmniejszej winy p. Kozłowskiego, ani nie takiego, coby jego dobremu imieniu i honorowi ubliżało. To więc w interesie prawdy i słuszności niniejszem zapisujemy».

UROCZYSTOŚĆ WELEHRADZKA.

W dziale literackim numeru poprzedniego zamieściliśmy treściwy opis zywota, prac i zgonu śś. apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego. Ponieważ dla uczczenia tysięcznej rocznicy śmierci św. Metodego urządzono być ma w Welehradzie morawskim w dniu 5 lipca 1855 r. obchód, i ponieważ między dziennikarstwem rosyjskim z jednej

szesć razy dziewięć — pięćdziesiąt i cztery.

— Do...brze. A kogo najbardziej powinienś kochać na tym świecie?

— Boga, ojczyznę, mamę i brata, pana nauczyciela, a potem wszystkich ludzi.

— Do...brze — odparł pan Dobrzański.

Chcąc uwolnić się od dalszych badań na wyrywki, raz zapytałem go:

— A Lukaszeu trzeba kochać?

— Mo...zna, — odparł pan Dobrzański po namyśle.

— A Walka?

Nauczyciel spojrział przez wierzch okularów.

— Sam przecie mówiłeś, ośle jakiś, że—trzeba kochać wszystkich ludzi...

Wszystkich...

Zwiesił głowę na piersi i po chwili rzekł głucho:

— Wszystkich — wyjąwszy tych, co nas zdradzili.

— A kto nas zdradził?

Pan Dobrzański, jakby zacczerwieniał się, wziął do ręki tabakierkę, lecz nagle postawił ją i odparł:

— Poznasz ich, gdy podrośniesz.

Z piersi jego wymknęło się westchnienie.

Musiała to być rzecz straszna, której mi nie wyjaśnił; zresztą, choć nie nie wie-

działem, czułem głęboki smutek na samą myśl o człowieku, którego nikt nie powinien kochać. Biedak ten mieszkał niedaleko nas, jego domek widywałem codziennie, więc mimo to, gdybym go kiedy spotkał na drodze, nie mógłbym zdjąć przed nim czapki i powiedzieć: «Dzień dobry panu, a dlaczego pan tak dawno nie był u nas?...»

Jego u nas nikt nie wyglądał.

Gdy zegar wykukał pierwszą, wchodziła nianka do naszego pokoju ze stosami talerzy. Kucharki i kafejki w okamgnieniu znikły ze stołu, a ich miejsce zajął wierzchny obrus w białe kwiaty i trzy nakrycia. Po chwili ukazała się mama, a za nią waza barana z uszkami i salaterka grochu.

Pan Dobrzański przywitał się z matką, a gdy zupa już była rozłana, powstał i odmówił modlitwę: «Pobłogosław Boże nas i te dary, które z Twojej świętej szczerobliwości pożywamy mamy, amen».

Potem siadaliśmy i jedli milcząc. Nim wleśli drugą potrawę, mama zapytała:

— Cóż panie Dobrzański, jak się dziś Antos sprawował?

Nauczyciel pokiwiał głową, popatrzył na mnie apatycznie wzrokiem i odparł:

— Tak — jak to on.

— A co słychać na świecie?

Pan Dobrzański poprawił stojącego czub wosów i rzekł nieco ożywiony:

Poczem obowiązujałem byłem ten sam wiersz przepisać sześć razy, głośno go powtarzając. Pan Dobrzański drzemał sobie teraz w fotelu, a ja, śpiewającym głosem, mówiłem:

«Ojczyzno moja ty jesteś...»

— «Jak zdrowie!... krzyknął głosni.

Pan Dobrzański ocknął się.

— Dziękuję! odparł poważnie. Zdawało mu się, że kichnął; więc utarł nos w czerwona chustkę i znowu zaył tabaki.

Powtarzało się to prawie codziennie i stanowiło dla mnie jedyną rozrywkę przy lekcjach, tembardziej, iż kaligrafia wypadła zawsze na końcu.

Zaraz po nauce jedliśmy razem obiad. Niekiedy gospodyni spóźniała się, więc po kaligrafii następowało jeszcze — powtarzanie na wyrywki.

— Kto cię stworzył? pytał pan Dobrzański.

— Bóg Ojciec.

— Do...brze. A ile jest części świata?

— Siedem: poniedziałek; wtorek...

— Zle ośle!... Pytam o części świata?...

— Pięć! pięć!... Europa, Azja, Afryka, Ameryka, Oceanja...

— Do...brze. A sześć razy dziewięć?...

— Sześć razy siedem... sześć razy osm...

strony, a dziennikami polskimi zagranicą z drugiej, zawiązał się niepożądany spór o obecne znaczenie działalności wielkich apostołów słowiańskich, z tych powodów praca Stekinta osnuta została wyłącznie na pomnikach dziejowych, ciesząc się uznaniem całego bez wyjątku świata słowiańskiego, głównie na kronice Nestora i na Szafarzyku. W ten sposób kwestya faktu historycznego odgródniona została od drażliwości wszelkiej. Obecnie zaś, na tem tu miejscu, poświęcamy projektowi obchodu morawskiego parę cytat z pism polskich i rosyjskich, bez dłuższych komentarzy.

Zjazd welehradzki zwołany został odezwą ks. Józefa Wykydała, diekana i proboszcza w Welehradzie, wzywającą świat słowiański do wzięcia udziału w uroczystości. Odezwą ta zadnych imiennych w tytule, nad którą się rozwiodły pisma rosyjskie, nie przypuszcza i nie zaznacza. Co do Rosyi, gazety czeskie najfornalniej nawet zaproteowały przeciwko pogłoskom o jej usunięciu się. W egzemplarzu przeznaczonym dla polaków, ks. Wykydał nazywa co prawda polaków «kochanymi i szlachetnymi», ale jest to zwrot, który niewątpliwie powtarza się też, jak sądzimy, w egzemplarzach ruskich — pod adresem rusinów, w chorwackich — pod adresem chorwatów, w bułgarskich — pod adresem bułgarów, etc. Nie czekając jednakże na własne swoje zaproszenie, «Nowoje Wremia» (N° 6118), następującymi uwagami opatrzył egzemplarz odezwę, wystosowanej do polaków:

«Roznica pamięci św. Metodiego wywołuje już dzisiaj rozprawę ze strony gazet polskich o pewnych błędach w przeszłości słowiańskiej, do których liczby wciągany jest zjazd słowiański w Moskwie w r. 1867, również o świeżym zwrocie w stronę Rzymu, przyczem główną rolę mają odegrać polacy, pociągający także i Czechów za sobą. Wspominana jest encyklika papieża z r. 1881 o św. Cyrylu i Metodzie, jako o świętych katolickich, przypominana jest osławiona pielgrzymka słowiańska do Rzymu, zorganizowana dwa lata temu z początkowania Strossmayera; przystępuje się tu nawet zjazd czesko-polski w Krakowie w lecie r. b. Wszystkie te uroczyste momenta, od wielkich do najmniejszych, przemawiają w duchu kulturowego odosobnienia całej słowiańszczyzny zachodniej z Polską na czele, od wschodniej, reprezentowanej głównie przez Rosję... Różnice wyznawane, w gronie plemion słowiańskich stanowią fakt starodawną dzielność, lecz same przez się nie mogły wcale przekształcać uroczystości na czesę św. Cyryla i Metodiego; różnice te należałyby po prostu odrzucić na bok, pozostawiając każdej grupie uczestników odprawienie religijnej części uroczystości podług własnego obrzędu, przy zespoleniu się jedynie na gruncie ogólnochrześcijańskim. Chociaż naturalnym punktem takiej uroczystości wszechsłowiańskiej, ma się rozumieć, Rosya byłaby była powinna, jak to i pod-

noszono w prasie, ale nawet w obec politycznych okoliczności społecznych, przeszkód nie następałoby poważnych wybór tego Welehrada, jako miejscowości dziejowej, dla zgromadzenia słowiańskiego. Lecz zawada tkwi nie w geografii; zawada jest w wadli i nienawidzi, rozdmuchanej nawet w tak uroczystym wypadku, przeciw Rosji i prawosławiu. Coż nam pozostać? Wschodnia połowa słowiańszczyzny sama uczył pamięć pierwszych nauczycieli. W połowie zachodniej papieżstwo może wprawdzie zdobyć kilku jeszcze zwolenników, ale bez Rosji słowiańszczyzna jest niemożliwa, i w skutku zabiegów polsko-rzymskich, zjazdu wszechsłowiańskiego nie będzie.

Inaczej, jak się zdaje, poinformowanym został «Warsz. Dziennik». Organ p. Szczepańskiego nie tylko że nie utrzymuje, aby zjazdu nie było, lecz przeciwnie, sądzi, że gdyby komitet związany w Welehradzie nie wystosował odezwę do kościołów prawosławnych w Rosji, w Serbji, w Bułgaryi, etc., (przypuszczenie dziś obalone), w takim razie zamiast jednego, odbył się aż dwa zjazdy; drugi, wschodni, miałby miejsce w Kijowie. Taki sens zdają się mieć następujące słowa «Warsz. Dziennika» (N° 239):

«Zbliżające się święto welehradzkie powinno być wspólnosłowiańskie, to jest takim, w którym mogliby i powinliby wziąć udział zarówno słowianie katolicy, jak i słowianie protestanci, zarówno słowianie prawosławni, jak też nawet słowianie muzułmańscy z Serbji. Chcielibyśmy tedy żywić w sobie nadzieję, że ostatnie słowo w tej sprawie jeszcze dotąd nie zostało powiedziane. Chcielibyśmy mianowicie mieć nadzieję, że bądź w łonie samego komitetu welehradzkiego, bądź zewnątrz niego, znajdują się ludzie ze szczerą na rzecz poglądem, ludzie przeświadczeni, że czas jest przecieć, aby słowianie przestali rozdzielać się i rozczłonkować się, i że nadchodzi chwila działania w duchu łączności i jednoczenia, ku czemu uroczystość świętych apostołów słowiańskich następcą doskonałą okoliczność. (Gdyby jednakże serdeczne (zaduszenie) nasze życzenie nie spełniło się, zachodzi pytanie, jak mianowicie zamierzają uczcić rocznicę zgonu św. Metodiego słowianie prawosławni? Co postanowili cerkiew rosyjska, bułgarska i serbska? Nie wątpimy, że dzieł zgonu św. Metodiego wywołają wśród prawosławnych obchodem będzie; lecz tego nie dość. Pożądanym byłoby urządzić osobny zjazd z reprezentantów słowiaństwa prawosławnego Bułgaryi, Serbji, Czarnogóry, Rosji, również jak z reprezentantów słowiaństwa protestanckiego i mahometańskiego, o ile w niem zachowało się samopoczucie słowiańskie. Najwłaściwszem zaś ku temu miejscem, byłby, jak się zdaje, stary nasz Kijów, najbardziej słowiański ze wszystkich miast rosyjskich».

O ile z powyższego wnioskować możemy, chodzi przedewszystkiem o usunięcie drażliwości religijnej. Istotnie, gdyby zjazd welehradzki miał mieć wyłącznie charakter ko-

ścielny, nie odpowiadałoby to przekonaniom wielu tych słowian, którzy są uczonymi, światłymi, wyrozumiałymi, nie potrzebując przez to być ani specjalnie — katolikami, ani koniecznie — prawosławnymi. Ale właśnie jest wszelka pewność, że rzeczom nie sądzono jest pójść tak dalece po ultramontastu. Oto jest np. oświadczenie w tej mierze czeskiego pisma «Pokrok»:

«Sądzimy — pisze on — że przyłączyliśmy się sprawie, jeżeli braciom naszym w Rosji grzecznie wykażemy różnicę w poglądach, o której podobno nie wiedzą. Co do uroczystości welehradzkiej, przypominamy, że jest to przedewszystkiem uroczystość słowian austriackich. Więc zaprasza się na nią przedewszystkiem polaków, ale też galicyjskich rusinów, tudzież resztę słowiańskich plemion z Austrii i Węgier. Także słowianie z po za Austrii będą przyjmowani jako goście. Uroczystość welehradzka będzie miała dwójakie znamie: nie tylko kościelne, lecz i świeckie. Ze pierwsze będzie katolickim, to się tak samo rozumie, jak gdyby kościelną uroczystością w Kijowie odprawiano według obrządku kościoła prawosławnego. Nie upatrywaliśmy też żadnego grzechu przeciw ideałom słowiańskim w tem, gdyby prawosławni chcieli istotnie w Kijowie albo gdziekolwiek indziej odbywać jeszcze i osobno uroczystość św. Cyryla i Metodiego. Pod tym względem jesteśmy za *status quo*; różnica co do wyznania religijnego nie przeszkadza porozumieniu między słowianami, ale owszem przeszkadzałoby mu wszelkie pokosenie się o pogwałcenie przekonania religijnego. Druga część uroczystości welehradzkiej, świecka, narodowa, zaiste nie może być przeszkodą co do uczestniczenia w niej przedstawicielom wszystkich narodów słowiańskich. O jakimś ultramontanizmie niema tu ani mowy; nikt nie pomyśli o gwałceniu przekonania religijnego».

Wynika to zresztą, jak mniemamy, nawet z samej organizacji komitetu obchodowego i finansowego, utworzył się przy nim wydział literacko-artystyczny, na którego czele stoją hr. Emanuel Pötting, generał wikaryusz olomuński, tudzież dr. Matej Prohazka, patriarcha pisarzy czeskich w Bernie. Jakążby więc jeszcze na tem tu naukowemu polu zachodzić mogła drażliwość? Wprawdzie, zawiadania krakowski «Czas», że: «w celu dodania świętoci zjazdu welehradzkiemu, już powstały komitety w Czechach i innych krajach południowo-zachodniej słowiańszczyzny, a u nas, w Galicji, biskup krakowski i biskup sufragani lwowski, objawili gotowość przyjęcia przewodnictwa w tej ważnej pod względem kościelnym, jak i pod względem narodowym, sprawie, ale pod wyrazem «przewodnictwo», należy tu najoczywiście rozumieć przewodnictwo w grupie «katolików» galicyjskich, nie więcej. Każda narodowość mieć niewątpliwie będzie także same swoje własne «przewodnictwo». Wynika to nawet

— Mówią na poczęcie, że francuz zacytował się ruszać.

— Czegóż on chce?

— Jakto czego, mościu dobrodzieju?... zawałot stary głosem pełnym energii. Cóż to pani nie wie? Wojny chce...

— A nam co z tego?

Pan Dobrzański rzucił się na fotel.

— Och, nie gadałabyś pani takich rzeczy przy dziecku! Co nam z tego? nam wszystko z tego i basta...

— Zobaczymy, zobaczymy, — odpowiedziała matka.

— Rozumie się, że zobaczymy!... poturzył stary z uniesieniem. Tu niedługo będzie przystaną w Boga wierzyć! — do dał.

Oczy mu błyszczały, a na zwiędłą twarz wystąpił silny rumieniec. Wziął w rękę nóż i począł dzwonić w talerz.

— Dalby Bóg, — rzekła znowu matka, żeby się wróciły dobre czasy.

— Niechoby nie dał! mruknął starzec, zaciśniętą nóż w pięści.

Matka spojrziała mu ostro w oczy.

— Co pan mówi, panie Dobrzański!...

Nauczyciel z guśwem ujął się ręką pod bok:

— A pani co mówi?...

Może byłoby się pokłócili. Szczęściem nianka wniosła duży półmisek pachnącej

kielbasy z sosem i drugi — tartych kartofli ze słoniną.

Nastąpiła cisza i przetrwała do końca obiadu, na zaokrąglenie którego matka i pan Dobrzański wypili po szklance piwa.

Nianka sprzątała półmisek. Powstałszy z krzesła, a nauczyciel mówił:

«Dziękujemy Ci Boże za posiłek nam udzielony; bądź błogosławion w darach i we wszystkich dziełach Twoich, amen!»

Szybko pocalował w rękę matkę i pan Dobrzańskiego i wybiegł na podwórko. W chwilę potem, ukryty za płotem, widział jak nauczyciel, w wysokiej rogatej czapce, dreptał ku swemu domowi, opierając się na zakrzywionym kij.

W dni świąteczne, osobliwie w podczas długich wieczorów, było u nas bardzo wesoło. Przychodził ksiądz proboszcz z siostą, niziniki i okragły pan burmistrz z żoną i trzema córkami, starszuszka pani majorowa z dwiema wnuczkami, pan pocztmajster, kasyer, sekretarz magistratu i sekretarz z poczty. Starsi siadali do kart, młodzi grali w loteryję, w cenzurowanego, w ślepą babkę, a wszystko z ogromnym krzykiem. Znudził się tem jednak bardzo prędko, więc, najładniejszą panną burmistrzówną poprosił pana kasyera, ażeby im zagrał do tańca.

— Dajcież mi państwo spokój — bronił

się kasyer — nie wziął nawet gitary z domu.

— No to posłemy po nią — wołały panny.

— Gitara jest już w kuchni! — odezwał się nieproszone.

Wszystkie w śmiech, pan kasyer chciał mnie pociągnąć za ucho, ale dwie panny schwyliły go za ręce, a tymczasem pan sekretarz wybiegł z pokoju i za chwilę przyniósł gitarę — w zielonej kuszce.

Kasyer wciąż się bronił.

— Moi państwo — mówił — na gitarze nie gra się do tańca, to za poważny instrument...

Ale swoją drogą już próbował dźwięku strun i kreślił koleczki.

Było pięć panien, a nas, kawalerów, tylko trzech; więc choć sprowadziliśmy do tańca jeszcze i pana pocztmajstra, nie mało każdy miał do roboty. Czasem moja matka, znalazłszy chwilę wolną od zajęcia przy kolacyi, wyryczała pana kasyera w graniu, a on tańczył. Trwało to jednak niedługo, ponieważ panny mówiły, że mama grywa same stare polki i walce.

Na kolację podawano herbatę, zrazy z kaszą, czasami gęś pieczoną. Ogólne jednak zadowolenie dosięgało szczytu wówczas, gdy wniesli krupnik. Była to gorąca wódka z miodem, zaprawiona goździkami i cynamonem. Dostawałem i ja tego specya-

najwyraźniej z deklaracji «Dla» lwowskiego, które w tych oto słowach zawiadamia o wzięciu udziału w obchodzie przez Ruś halicką:

«W Wlehradzie, sławnej niegdyś stolicy królestwa W. Morawy, obchodzoną będzie d. 6 lipca roku przyszłego tysięcznina rocznica śmierci św. Metodziego. Oprócz morawian i Czechów, których komitety zajmują się już teraz bardzo gorliwie przygotowaniem do bliższego obchodu tej wielkiej rocznicy, wezmą w niej udział wszyscy słowianie. I my rusini, nie pozostaniemy w tyle, i jak w każdej uroczystości wszechsłowiańskiej, w każdym wszechsłowiańskim obchodzie pamiętkowym, żalobnym czy też radośnym, nie brakowało nas dotąd nigdy, tak również w lipcu roku przyszłego zamięstujemy narodową żywotność naszą i solidarność słowiańską wzięciem udziału w obchodzie rocznicy śmierci jednego z pierwszych cywilizatorów słowian».

To samo potwierdza się co do chorwatów, Czechów, etc.

Jak się dowiadujemy — pisał do «Nar. L.» — wielu znakomitych mężów weźmie udział w pielgrzymce na Wlehrad, że tu najpierw wspomniemy jednego z większych słowian południowych, k. biskupa Strossmayera, którego najpiękniejszem życzeniem jest, aby się wszyscy słowianie połączyli. Na dotychczas zaproszenie miał k. biskup odpisać: «...na każdy sposób przybde; znajdzie się przecie na Wlehradzie jaki sieńnik dla mnie». Cześci przybda, pod przewodnictwem swoich biskupów, a i polityczny ich przewodca, dr. Rieger, przyrzekł uczestniczyć w obchodzie wlehradzkim».

Inaczej zapatrują się na sprawę zjazdu pesymistyczne «Piet. Wiadomości». W N-rze 608 znajdujemy następujące gorzkie, żółcia zaprawne słowa:

«Trudno nie widzieć w zjeździe wlehradzkim pewnej manifestacji przeciwko obchodowi, zamierzonemu pod przewodnictwem towarzystwa słowiańskiego w Petersburgu. Chociażby jednak i były próby (co zresztą żadnej nie ulega wątpliwości), w celu nadania działalności apostołskiej Chrystego i Metodziego, charakteru dążeń katolicyzmu współczesnego, bezstronność naukowa z łatwością fałsz prób takowych wykaze. Ze bardzo łatwo sumiennemu badaniom nad historią stosunków apostołów słowiańskich z kurją rzymską fałsz tego dowieść, wiadomo to każdemu. Ale wiemy także oddawna, iż w dążeniach sprawy polsko-katolickiej, bezstronność historyczna na ostatnim miejscu stoi. Znamy hańby nie ponoszą i komedia wlehradzka zwłok św. Metodziego nie zhańbi, bo komedia ta, naturalnie, dla żywych jest potrzebna».

O ile się zdaje, «Pietierb. Wied.» dały się bezpotrzebnie unieść rozdzieleniu, pikturację zjazd wlehradzki z góry i bez ceremonij mianem «hańbiącej komedii». Ostatnie bowiem głosy tak poważnych i wolnych od podejrzeń dzienników, jak «Now. Wr.», «Warsz. Dn.», «Świat» i t. p. wskazują,

tu pół kieliszka, a gdy wypił robił się ze mnie inny człowiek. Raz zdawało mi się, że już jestem zupełnie dorosły. Zaczęłam mówić ty panu sekretarzowi magistratu, później oświadczyłem się po cichu starszej nauce pan majorowej, a nareszcie — zacząłem chodzić na rękach tak ładnie, że zażenionemu pan burmistrz powiedział, iż jestem chłopiec nadzwyczajnych zdolności.

— To będzie wielki człowiek!... wolał, uderzając ręką w stół.

Ale m reszty już nie dosłyszał, bo mama w tej chwili kazala mi iść spać.

Była to dla mnie wielka zgryzota, gdyż po kolacji, na zakończenie wieczoru, pan kasyer śpiewał przy gitarze.

Pamiętam go jak dziś. Był to człowiek dość młody. Miał trochę niższe kolanierzyki aniżeli pan Dobrzański, ale za to wyższą czuprynę. Chodził w ciemnoniebieskim surducie z krótkim stanem, w niebieskich spodniach ze strzemiączkami i z fartuskiem i w aksaminite kamizelce w pasowe kwiaty. Na szyi nie nosił chustki tylko halsztuch.

Stawiano mu krzesło na środku pokoju. Siadłszy na niem zakładał nogę na nogę, dostrajał gitarę, odchrząknął i zaczynał:

Ide na szczyty Kaukazu,
Tak wyrok boski sądził,
Móde tam zgine odrzucił,
Już cię nie będzie oglądał.

ze w sprawie zjazdu zwrot pewien nastąpił i że w owej «komedii» inteligencja rosyjska pragnie wzięść, a więc i weźmie prawdopodobnie udział... Dobrze to powiada przysłówie: «Nie pluń w studnię, bo się z niej napijesz!».

Korespondencye «Kraju».

Praga czeska, 6 grudnia.

Mowa Riegera w «Klubie czeskim». Co ja wywołało? Poprzedni szereg manifestacji słowiańskich. Przyjęcie w Pradze Tomaszyka i święta chorwackie. Manewr centralistów. Artykuł «N. Fr. Presse» podburzający Węgrów przeciw słowianom. Odpowiedź Riegera i jej analiza. Przyjęcie mowy w Anstyi i Węgrzech.

Pierwej nim wam podam treść i niektóre ustępy mowy Riegera, wygłoszonej w «Klubie czeskim», — mowy, która w tej chwili, nietylko w Pradze i Wiedniu, lecz w Czechach, Węgrzech a nawet, o ile wnoszę ze świeżych telegramów petersburskich, w dziennikarstwie rosyjskiem daje powód do uwag najsprzecznijszych, pozwólcie, że zwrócę uwagę waszą na okoliczności, w jakich się ta mowa odbyła. Z jednej bowiem strony są one tłem należycie wywydatniającem ogólny nastrój spraw słowiańskich w Austrii, a ze strony drugiej, tłómaczą niektóre drażliwsze ustępy głosu Riegera, bez powodu i bez zasady tak źle przyjętego w Rosyi.

Okolicznością pierwszą i najgłośniejszą jest to, że mowa wypowiedziana została w warunkach wyjątkowego pobudzenia i nastraju opinii publicznej w Pradze. Miała ona miejsce zaraz po przyjęciu w Pradze sędziwego słowackiego autora pieśni: «Hej, słowaci, czste naša slovenska riez žije», księdza Tomaszyka. Następnie, podróż ta skromnego staruszka plebana, z również skromnego zakątku Słowacy, poruszyła jakby gniazdo os, cale wrocie słowiański dziennikarstwo niemieckie, co z kolei zatrzwożyło podszczone Węgry i wywołało potrzebę publicznej uspokajającej manifestacji uczuć lojalnych dla niemców i Węgrów ze strony przywódcy narodu czeskiego.

Słowo tedy najpierw o tej podróży plebiana słowackiego.

Gdy w Czechach przy sposobności obchodu w Słowacy 50-letniego jubileuszu pieśni «Hej, słowaci» d. 26 października dowiedziano się, że autor jej jeszcze żyje, ogłoszono za inicjatywą «Narodnich Listow» honorową składkę dla niego, zebrano na przedce w ciągu kilku, czy kilkunastu dni, około trzech tysięcy guldenów jako honorarium i wysłano je przez umyślną deputację do Chyżnego, gdzie ks. Tomaszyk po-

został proboszczem od chwili jeszcze, kiedy Praga była całkiem niemieczona. Zaproszono jednocześnie staruszkę, aby raczył teraz odwiedzić i zobaczyć tę samą Pragę już słowiańską, odrodzoną. Ks. Tomaszyk przyjął dar i zaprosiny; jakoż w miesiąc potem przybył do Czech, wśród nieopisanego od granie Słowacy do Pragi zapalu tłumów, spotykającego go, jakoby wielkiego jakiegoś wodza nazajutrz po wygranej walnej bitwie. Owacyjom, kwiatom, okrzykom, przyjęciem, nie było końca. Jakże zaś przyjęcie zgłożano dlań w «złotej» naszej Pradze, o tem niema co już i wspominać.

Niestety «najśladze sny i uniesienia» mają swoje poranki i przebudzenia», jak mówi poeta. Tym porankiem była w obecnym razie polityczna strona obchodu; skorzystano z niej natychmiast, i przyjęciu nadano znaczenie, jakie bynajmniej nie leżało w zamiarach i chęciach ani czeskich, ani słowackich, ale które dla natychmiast rodmuchała i zgłotowała zbankrutowana centralistyczna prasa niemiecka, korzystająca z każdej sposobności, aby przywrócić wpływ niemieckich hegemonów w Austrii, przez wystawienie wszelkich objawów życia ze strony słowian, jako kłopotliwych i niebezpiecznych dla całości monarchji. Sposobność tembardziej nadała się odpowiednią, że święto pragskie przypadkowym sposobem zbliżyło się z niemniej doniosłą uroczystością zagrzebską dla Strossmayera. Wystąpił więc naprzód naczelny organ geszeftiarzów niemieckich w Wiedniu, «Nene Freie Presse», w artykule, gdzie między innemi tak się plomiennie odezwał: «Hej Slovaci! Górą nasi — górą słowiańszczyń! Oto jakie hasło rozległa się teraz na uroczystościach w Pradze, Zagrzebiu i Lublanie. Słowiańska powódz posuwa się naprzód, posuwa się nieustannie w olu potowach monarchji, z tej i tamtej strony Litawy, a agitatorowie podają sobie ręce przez miast graniczną, ścigając łanuch i od północy od południa. Słowacy biorą udział w zagrzebskiej «kulturalnej uroczystości», wtedy, gdy bohaterą jej, Strossmayera, biskupa dyakowskiego, miasto Lublana mianuje swoim honorowym obywatelom. Inny nieprzyjaciel węgierskiej unji z Chorwacyą, wielbi przyjaciół marzeń wielko-chorwackich i zachęca Lublanc do walki o swoją słowiańską egzystencję. Znamy pan Jellaczy, nieublagany wróg imienia węgierskiego, powstać ma ze swego grobu, aby prowadzić zastępy chorwatów do boju z węgrymi, i być świadkiem zbratania północnych i południowych słowian, rozszerzenia wielko-chorwackich planów na Chorwacyę, Sławonję, Dalmacyę, jako też na słowiańską Krainę, południową Styryję i Istrię. A jak na południu monarchji słowianie północy węgier-

Pan kasyer uderzył kilka nowych tonów na gitarze, znowu odchrząknął i śpiewał nieco zmienionym głosem:

Lecą liście z drzewa (ciszej), co tam rosły wolne,
Na mogile śpiewa jakieś ptaszki wolne:
Nie było, nie było (ciszej) Małko szczęścia w tobie,
Wszystko się zmieniło, a twoje dzieci w grobie.

W pokoju było cicho jak w kościele, tylko pan majorowa szlochała. Nagle pan burmistrz zszedł się za głowę:

— Za pozwoleniem! wyjrzyjcie panie sekretarzu na dziedziniec, czy czasem ten... nie podsluchuje pod oknem...

Sekretarz wybiegł, a obecni coś szepta- li między sobą. Na dziedzińcu nie było nikogo.

— No, rzekł skończywszy pan kasyer, teraz zaśpiewam państwu coś bardzo zakazanego.

— Bój się Boga człowieku, — przerwał mu pan burmistrz — nie gub zacznie kobiecie, która nas tak gościnnie przyjmuję... I wskazał na moją matkę.

Matka niedbale skinęła ręką.

— Ach! odparta, — niech robią co chcą. Tylko waszego, że czasem piosenki wysłuchamy.

— Dobrze, że panu nie nie robią — mówił burmistrz, ale tu jest ksiądz proboszcz, urzędnik stanu cywilnego...

— Za pozwoleniem! przerwał pan burmistrz. Wyjrzyjcie panie sekretarzu, czy ktoś nie podsluchuje pod oknem.

Pan sekretarz zapewnił, że nikt nie podsluchuje, a pan kasyer po przegrywie śpiewał dalej:

Może pójde do niewoli,
Miedzy dziekie lodowce, —
Ktoż mnie pocieszy w niedoli,
Jeśli nie ty lubie serce ty!

W tej chwili średnia panna burmistrzowa traciła starszą.

— To do ciebie Jadziu, — szepnęła.

— Moja Meciu! zgromiła ją siostra rumieniąc się.

Gdy pan kasyer skończył jedną pieśń — proszono go o drugą. Następowala całkiem nowa przegrywka i wiersz:

Wiatrem i śniegiem pędzony
Gdzie ci się paszono mały;
Może zabłądził w te strony,
Którę mnie gdzieś jestem znalazł
Ach, powiedz mojej rodzinie,
Czy ich to niebezpieczeństwo smuci?

Uważaj czy iza pojtynie,
Gdy szepczesz — syn już nie wróci!

«Gdy szepczesz: syn już nie wróci... — powtórzyła pani majorowa drzącym głosem. Slicznie! Slicznie! wolała staruszka.

Po tej pieśni panny zgłębliwie domagały się, ażeby śpiewał: «Lecą liście z drzewa...»

skiej układają połączenie się ze słowianami Przedlitawą, tak też i w tymże samym niemal czasie rozpoczera się słowiańska propaganda w stronę Pragi; przychodzą węgierskie słowianie do stołecznego miasta czeskiego i sławia tam zbratanie się słowianstwa tej i tamtej strony Litawy, szukają pomocy i pomocy u Czechów, i od nich przyjmują posłannictwo rozszerzania czeskich wpływów na Węgrzech i t. d. «N. Fr. Presse» usiłuje z kolei przekonać czytelników, że taki starzec jak Tomaszek, wśród zimy nie posunąłby się w daleką podróż bez dalszych celów, lecz że go agitatorowie czescy zniewolili ku temu, i tak dalej prawi: «Słowacy mają służyć pośrednicząc ogniem między Rosją a Czechami, a z drugiej strony między Rosją a serbami i chorwatami... Słowacy już sześć lat żyją z mądrkami, o ich przeto państwowym oderwaniu czesi nie mogą myśleć, ale aspirują przedwzrostkiem do narodowo-słowiańskiego związku z nimi, jak chorwaci ze słowianami. W obu razach obalenie państwa mądrskiego jest tu ostatecznym celem».

Wyobraźcie sobie teraz, jakie to sprawiło wrażenie. A lubo «N. Fr. Presse» i jej koleżanki nie są tak naiwne, aby wierzyć mogły własnym swoim wysnysłom, lubo od pierwszego wejrzenia widać, że to są strachy tylko na mądrów, pomimo to jednak, i z uwagi, że takie to pisma wywierają dziś przeważny wpływ na sprawy przedlitawskiej nawet połowy monarchii, tudzież ze podziałem tego to właśnie rodzaju pogróżek upadł niedgdyś gabinet Hohennwart — popochł stał się powszechnym. Uwidziało się najtrzęsliwiejszym nawet ludziom, że gabinet *à la Giska* gotów jest przejść drogą podobnych manewrów do stera.

Węgrzom nie potrzeba dwa razy dawać rad w tym kierunku. I choć zrazili się oni niemaledo do centralistów wiedeńskich, choć w urzędowych swoich organach niejednokrotnie się z tem odzywali, że żądają lewicy są niemożliwe, mimo to, ile razy któryś pokaze im widmo słowiańskości, gotowi uwierzyć w żywotność nawet takiej «N. Fr. Presse» i zapominają o wymaganiach polityki trzeźwej. Czekać było niepodobna. Zanim sama prasa węgierska objawiła zaniepokojenie, dla meżów stanu czeskich zdawało się rzeczą nietylko pożyteczną, lecz wprost konieczną wystąpić publicznie z uspokojeniem obaw węgierskich, przygotowywanych grzesz prasy niemiecką, a to tembardziej, że ciż meżowie starali się podczas przyjęcia Tomaszki w Pradze, usuwać się od zbytniego i przesadnego manifestowania uczuć tak zwanej wzajemności państw słowiańskiej. I oto w jakich warunkach powstała mowa dra Riegera w klubie czeskim. Chciejcie jeno

dobrze się w tym głosie rozejrzeć, a przekonacie się, jak dalece ciążą i ciążą na niej ta pieczęć najzupełniejszego względu na drażliwość dzisiejszych sfer rządzących i wpływowych tak z tej, jak i z tamtej strony Litawy.

Jakoż, od pierwszego słowa jest to rodzaj hymnu pochwalnego dla dobrych od wieków wiecznych stosunków Czechów... Z kim sądzicie? — Z Węgrami właśnie. «W ciągu dwóch wieków (mówił Rieger), siły zbrojne czeskie walczyły za swobodę... węgierskie, a większa część, i nawet znacznie większa część podatków naszych, szła na ochronę granic węgierskich od najścia tureckiego. Z drugiej strony, były się również i wojska węgierskie obok wojsk czeskich, a sama nawet dynastia habsburska powołana została tu i tam, w Węgrzech i w Czechach, niemal jednocześnie na trony św. Szczepana i św. Wacława». Nie jestże to uczyniście o kolizji sił i o podobnym archaicznym tematu? Z niego to, z tego założenia odwiecznego, pogrzebanego w pyłach przeszłości zamierzeli, wypłynęły niby *ex ipso* deklaracje w guscie tej, w której stary przywódca Czechów zaklina się, że w r. 1867, kiedy z Pragi jechało poselstwo na zjazd archeologiczny w Moskwie, on (Rieger) ani jednym słowem nie wyraził swej zgody na jedność i wzajemność słowiańską całkowitą, czyli wszechsłowiańską. Żeby zaś nadać jakikolwiek przedmiotowy, faktyczny walor oświadczeniom swym głośniejszym, dr. Rieger powołał się na szczególny dowód. «Jak tylko (powiada) posłowie czescy zgodzili się wejść do parlamentu wiedeńskiego, natychmiast zawarli przymierze z Polakami. Nie jestże to przekonywujące, że tem samem (?) nie mogliśmy zdradzać w sobie pociąg do stronnictw panslawistycznych w Rosyi. I tak prostą grę parlamentarną w Wiedniu, proste grupowanie się stronnictw autonomicznych w Austrii, w celu wspólnego stawienia czoła zamachom centralizmu niemieckiego, mówca wysnuwa tu na pierwszy plan, niby jako dokument namacalny zobowiązania Czechów dla partii słowiańskiej w Rosyi. Niestety, ad nadto dobrze wiedzą dziś zarówno węgry jak niemiecy, zarówno rosyanie jak chorwaci, 1) że nie sami tylko galicyjscy polacy są na świecie, i że zatem sojusz z tymi ostatnimi nie świadczy jeszcze bynajmniej ani za, ani przeciw solidarności z planami lub widokami panslawistów rosyjskich; 2) że nietylko sami panslawiści w Rosyi reprezentują sympatyje lub antypatyje do słowian zachodnich i południowych, nareszcie 3) że sam zaraz Rieger w kilku dalszych ustępach zaznaczył, że polacy mają «własne» swoje kłopoty i «własne» swo-

je widoki, a więc zastanawianie się nimi od posądzeń wzajemności słowiańskiej jest, co najmniej, nadto iluzyjnym. Wprawdzie, mówca czeski górnolotnie przesadził i przecenił te widoki polskie, powiadając, że «nie ma Polaka, któryby się na hasło moralnego i duchowego zjednoczenia nie odezwał», ale i to przesadzenie uczuć «bratniego narodu», jaknajwidoczniej obliczonem było jedynie na uspokojenie węgrom od strony Czech. «Lekacie się (dał im do zrozumienia) literackiej solidarności Czechów z morawianami lub słoweńcami — a przecież, patrzcie, tuż przy was istnieje jeszcze większa gałąź słowiańska, polacy, którzy do tejże solidarności umysłowej i społecznej garną się z żywocią». Ze zrzeczywiście taka, nie inna, to jest zupełnie uśmierdzająca wodę różną miał na widoku Rieger, okazuje to ustęp bezpośrednio idący po polakach. «Przypuszczam (mówił), że naród czeski lub naród węgierski utworzyć mogą o własnych siłach samodzielnie, niezależne jednostki, jest nietylko niedorzeczne, lecz nawet niebezpieczne. Istnienie takich państwek drobnych pośród państw kolosalnych, byłoby już nadto chwiejnym i zakwestyonowanym. Dlatego to my, czesi i mądrarowie wszystkie usiłowania nasze skierować powinniśmy ku temu, ażeby utrzymać łączność wszystkich ludów, wchodzących w skład monarchii austriackiej; w tej to bowiem łączności spoczywa najlepsza i najpewniejsza rękojmia indywidualności naszej historycznej». Pytanie, co by z tych słów miało być, lub co by do nich mógł dodać najzapalczywszy zwolennik dzisiejszego stronnictwa rządu w Austrii lub Węgrzech? Alboż pp. Taafę lub Tiszę inaczej się kiedykolwiek odzywały? Większy jeszcze «węgierizm» — większa jeszcze chęć dania satysfakcji wzburzonym mądrarom wieje z tych ot słów Riegera, w których przywódcza Czechów umywa ręce od mieszania się w sprawy słowenów i do chorwatów węgierskich, utrzymując, że kwesty chorwackiej czesi rozwiązać nie są w stanie, co zaś do słowenów, to im ani w głowie przyjmować język lub literaturę czeską, skoro przedewszystkiem uprawiają język i literaturę ojczystą, swoją własną. «My czesi, mówił Rieger, u siebie w domu mamy aż nadto do roboty; gdzie nam mieszać się do innych! Niechże kto, po tych słowach, ośmieli się utrzymywać, że takie odzeganie się od słowian węgierskich, i to nazajutrz po gorącym, zachwyconem przyjęciu w Pradze, twórcy hymnu: «*Hej, słowici!*» — nie było wyłącznie i bezwzględnie skierowane przeciwko złym i podstępny robotom centralistów niemieckich, pragnących rzucić węgrów przeciwko Czechom...

— Ja się tylko Boga boję! mrknął ksiądz.

— No więc — ja jestem! burmistrz... a jeżeli mi się stanie co złego, kto będzie opiekować się moimi dziećmi?..

— Niema strachu, rzekł proboszcz. Nigdy zresztą nie widziałem, ażeby ten tam... podслуshiwał pod oknami.

— Nie potrzebuje chodzić pod oknami, bo jego dom ztąd o trzy kroki, — upierał się zmartwiony burmistrz.

— O worstę i dwieście sążni od poczty, — wturcił pocztmajster.

— Więcej przynajmniej — nie drzy się pan, śpiewaj cicho, zwrócił się burmistrz do kasyera.

— Cóż znowu tatko mówi! oburzyła się najstarsza córka. Jak można taki piękny śpiew nazywać darcie się?..

— Już to pan prezydent kroi na naczelnika powiatu, — wturcił ironicznie pan kasyer. Niema strachu, niema! Jeżeli kto, to ja — powinienbym najpierw paść ofiarą...

— I padnieś, padnieś!... odparł burmistrz. To najpierw w mieście rewolucjonista — szepnął do księdza.

Pan kasyer zadowolony publicznym uznaniem jego rewolucyjności, wyprzył nogi tak, że wydawały się jeszcze cięszce niż

zwykle. I topił wzrok w starszej pannie burmistrzównie i śpiewał półgłosem:

Już w gruzach leża Maurów posiadę,
Naród ich dźwiga żelazna,
Broni się jeszcze twierdza Grenady,
Ale w Grenadzie rwała.
Broni się jeszcze z wień Alpuhary
Almanzor z garstką rycerzy...

— Przesłuchanie! zawołały panny chórem, patrząc na wywrócone oczy pana kasyera.

— Co to jest? spytał niespokojnie pan burmistrz.

— Mickiewicz! odpowiedział pan kasyer. — Mic-kie-wicz?... Przepraszam państwa, ale — wychodzę! Ja — mówił pan burmistrz bijąc się w piersi, ja zbyt wiele chce zrobić dla kraju, ażeby miał ginąć za wierzę.

— Cóż pan widział z tego w tej piosence? zapytał niecierpliwie proboszcz.

— Cóż?... jęłosem tak dobrze wie o tem, jak ja! odparł pan burmistrz. A nuta?... Nuta, panie jest taka, że gdyby mi ją zagrali kiedyś kapela wojskowa, pierwszy pan wyszedłby na rynek w czerwonej konfederacie. Tak! niechby mnie zastrzelili. porabiali, roztratowali...

— Czyż zwaryował, Franiu! krzyknęła pani burmistrzowa.

— Taki jestem! wołał zaperzony prezydent. W razie, czego Boże nie dopuść, woj-

ny, wszystkie tutejsze zuchy wleżą w kat, ale ja pokazę co umiem.

— Franiu! tobie się w głowie przewraca, — mitygowała go żona.

— Jestem zupełnie przytomny, rzucił się pan burmistrz, ale chcę, żeby tu wszyscy wiedzieli, do czego dojdzie, jeżeli mnie podrażnicie! Jestem jak bomba, co dopóki leży spokojnie, można ją nogą kopać, ale rzucić iskry... Chryste ratuj!...

Mówiąc tak podniesionym głosem pan burmistrz kręcił się jak bak między krzesłami. O ile sobie jednak przypominam, jego niebezpieczne meżtwo nie robiło wrażenia. Ksiądz proboszcz machał kolo ucha ręką, a pan kasyer niedbale brząkał na gitarze w takt wykrzykników pana burmistrza. Tylko moja matka zycielwie kiwała głową, a splakana pani majorowa wśród powodzi jego słów zdawała się zasypiać.

— No, moi państwo, — odezwał się pan pocztmajster, — czas do domu. Już dziesiąta.

— Czy być może? zdziwił się pan kasyer, któremu, ile razy śpiewał, czas wydawał się za krótki.

Jakby w odpowiedzi, zegar wykułakł dziesiątą. Pannie były przestraszone tak późną godziną i wszyscy zabrali się do wyjścia.

Gdy nianka, włożywszy mnie do łóżka,

To też, w ogólności, deklaracja Riegera przyjęta została we wszystkich obozach i we wszystkich krajach niezmiennie ogólnie, ostryżnie i z omówieniami. Przytoczę tu przynajmniej w streszczeniu parę tych cech. Najpierw, prasa węgierska przyjęła wykład p. Riegera bardzo chłodno. Główny organ maziński «Nemzet», na którego czele stoi znany poseł i powieściopisarz Jokaj, przyjaźniel Tiszy i arcyksięcia Rudolfa, oświadczył kategorycznie, że w Austrii wykład niemiecki musi posiadać rolę «dominującą», co chyba ma tylko znaczenie, że nie wolno w miejscach języka niemieckiego postawić w państwie czeskiego, o czym zresztą ciż nie myślą. «Lloyd» pestrski twierdzi, że możnaby być zadowolonym z wywodów dr. Riegera, gdyby on posiadał przeważający wpływ w Czechach, tymczasem obecnie większy wpływ posiadają tam po jednej stronie hr. Clam Martinic, po drugiej dr. Gregor. W tym względzie organ pestrski nieco się myli. Bo wpływ hr. Clam Martinica sięga tylko tak daleko, o ile go popiera dr. Rieger. Dr. zaś Gregor wprowadził w pewnych warstwach ludności czeskiej posiadać wpływ, ale tylko o tyle, aby móc na 80 posłów przeprowadzić 5 do 6. O tem, aby wpływ Gregora równał się wpływowi Riegera, na serwo mowy być nie może; owszem dr. Rieger dziś w Czechach posiada przynajmniej taki wpływ, jak Deak niegdyś w Węgrzech. Opozycyjni «Pesti Naplo» oświadcza, że wprowadzenie mowa p. Riegera nie zdołała rozchwiać głęboko zakorzenionego pojęcia przeciwko Czechom. że jednak ich dopoty, dopóki postępować będą według rad dr. Riegera, mogą liczyć na neutralność węgrov. Organ skrajny lewicy, «Egyetertes», powiada: «Czechów, holdujących pauslawizmowi, nie rozumiemy nigdy, ponieważ ich interesa są sprzeczne z naszymi. Przypuszczamy, że stanowczo zerwali z pauslawizmem i dlatego mogliśmy się rozumieć». Jednak dalej tenże dziennik zastrzega się przeciwko utworzeniu państwa słowiańskiego (w Austrii) pod hegemonją Czechów, etc. Co do dzienników wiedeńskich, opozycyjne uważają mowę Riegera za niebezpieczną; zarzucają też mu brak konsekwencji (ponieważ dawniej zapowiadał mazińskich), i podnoszą z niechęcią, iż w swej mowie prawo państwowe Czech stawia na równi z prawem państwowem Węgrov. Półprzedstawiciel «Presse», zgadzając się na wywody Riegera, gani jednak, że wyrzekając się pauslawizmu politycznego, nie wyrzekł się również pauslawizmu literackiego.

«Politik», organ Riegera rozpoczął już właśnie kampanję obronną przeciwko całej tej burzy posądzeń, podejrzeń i insynuacji. Wdawać się w szczegóły tej polemiki nie

sposób; zaznaczam tylko naprzeciw odpowiedzi daną węgierskiemu «Nemzetowi». «Oczywiście — odparł «Politik» — że przyznajemy pewnie pierwszeństwo mowie niemieckiej, jak np. w delegacjach, w radzie państwa, w wojsku, w centralnych urzędach, lecz nawet sama konstytucja grudniowa nie považyla się zaznaczyć wyraźnie pierwszeństwa niemieckiego żywiołu; my natomiast, że «Nemzet» nie powinien być więcej papieżem, aniżeli sam papież».

Najciekawszym jednak jest zachowanie się organu młodo-czechów, organu samego dra Gregora. Przeciw mowie Riegera w sprawie stosunków w czesko-węgierskich wystąpiły bowiem «Nar. Listy» z artykułem, który stanowczo przeciwy wszystkiemu, co Rieger powiedział. Ani zasadniczo, ani ze stanowiska praktycznego «Nar. Listy» nie zgadzają się z Riegerem. Nie zgadzają się z tem, żeby Czechy mieli uważać dualistyczną formę państwa, która nigdy nie mogła być naszym ideałem. Ta forma o wiele wykracza po za ramy dawnego węgierskiego prawa publicznego, skazuje niewęgierską część monarchii na wieczną zależność i nie rokuję na przyszłość nie dobrego. Głównie zaś chodzi młodo-czechom o organowi o to, że Rieger poświęca słowami — podczas, gdy Czechy mają prawo i obowiązek za nimi się ujmować, jako za częścią tego samego czesko-słowiańskiego plemienia i nie mogą pozwalać na srogi ich ucisk ze strony Węgrov. Zresztą, powiada «Nar. Listy» nie bez pewnych racji, sami węgrov nie przyjęli mowy Riegera tak, jak mówca oczekiwał, «wobec nawet zamierzony przez niego cel został chybiony».

Co do ostatniego tego wyrazu, nie zupełnie on słuszny w ustach dra Gregora. Mowa Riegera dopięła ważnej rzeczy: zażęgnąła choć w części znaną tę «furyę» węgierską, którą przeciwko nam tu tak umiennie i po jadaszkowiu pobudziła centralistyczna prasa wiedeńska, i na której, jak przypuszczają trzeba, nie umiała się poznać prasa petersburska. o ile, naturalnie, sądzić tu możemy z depesz telegraficznych, przechodzących bynajmniej nie przez słowiańskie biura i agencje.

Brat

Z nad Tykocza, 25 listopada.

Zastój ekonomiczny. Reformy quasi-sanitarne przed cholera. Nadużycia w samorządzie miejskim.

Trwający bez zmiany zastój w handlu zbożowym nie wróży nic pomysłowego u nas ani producentom, ani kupcom, którzy w wielu miejscach żrątki się zadatkowej gotówki danej naprzód, odmawiając zabrania pszenicy; zaczęli nastąpić upadek handlu w ogół

ności, z całą kohortą swych bied częścio- wych. Nie jest to jeszcze może bankructwo zupełnie, lecz straszliwy i powszechny brak pieniędzy, przy trudnym zwłaszcza kredycie, jaki przeważnie dla obrotu służy i podtrzymywał cały ruch ekonomiczno-przemysłowy naszej prowincji. W latach przeszłych, gospodarz, mający posiewy pszenicy, w jesieni, już mógł mieć choć ciężko opłacający się kredyt u żyda na opodlenie potrzeb gospodarczych, na zapłacenie tony. lub na życie, a bywali i tacy aferzyści, którzy we wczesnej sprzedaży w zimie posiewów robili niezłe interesa. Obecnie, pomimo, że rok znikający wszędzie należał do bardzo urodzajnych, a na Ukrainie do wyjątkowo-pomysłnych, rolnicy biedują więcej niż kiedykolwiek, a to z racy całkowitego braku cen na zboże przy coraz kosztowniejszym prowadzeniu gospodarstwa i podniesieniu cen robotnika, oraz przy wygórowanych cenach ziemi dzierżawnej, jakie płacono w roku nawet jeszcze zeszłym. Do tego jeszcze zawiodła ostatnia nadzieja, jaką miał gospodarz na poprawienie w jesieni swych dochodów, plantując w okolicach fabrycznych buraki cukrowe do fabryk, które w tym roku, z powodu błotnistej jesieni, zostały niewykopane lub gniją na polu. Wszystkim tym razem wziętym niesprzyjającym okolicznościom, tudzież okoliczności, że większość gospodarstw ukraińskich prowadzonych jest na grosz pożyczony na wielkie procenta, przypisać należy, że tej jesieni niemало majątków upadło z kretešem, likwidując się dobrowolnie lub z musu; reszta zachwiała się w interesach ogromnie. Nie mało z tego powodu od wiosny zawakuje u nas dzierżaw, lecz czy przy wygórowanych dotąd cenach ziemi, zechcą właściciele coś ustąpić, przyzwyczajeni od lat tyła do ogromnych zysków? Stan rzeczy nie mało, co prawda, wyjaśnia się u nas przez częsta likwidację interesów dzierżawnych, dokonywanych przez zamożniejszych «neco» gospodarzy, którzy uważają dla siebie za dogodniejsze zapłacić za niedotrzymanie kontraktu kilkoletniego, aniżeli prowadzić za stratą gospodarke dalej. Przemysłowcy, a za nimi i ogół odczuwa ciężkie czasy dla zarobku i niewiadomo, czy po długiej zimie, z wiosną ożywi się nieco ruch handlowy, przerywając drzemkę, w jakiej jest dziś pograżona nasza «bogata» prowincja.

Za to szeregają się na zachodzie cholera, zbudziła nas dość raznie do środków behrońnych, projektowanych na papierze, rzadko kiedy ziszczalnych lub ziszczonych; zachodzi dość uzasadniona obawa, czy z przyszłą wiosną i do nas ów gość nieproszony nie zawita. Ponieważ w Kijowie, obok municypalności miejskiej, odbywającej narady w tym

zagasiła świecę, zobaczyłem po raz drugi jakby na jawie, całe wieczorne zebranie: ruchliwa figurka pana burmistrza i żółte wstążki u czepka pani majorowej i pana pocztmajstra i pana sekretarza i wszystkie panny. Goście kręcili się gorączkowo, rozprawiali, śpiewali, pan burmistrz straszyl ich swoją odwagą, pan kasyer grał na gitarze, zupełnie jak w rzeczywistości. Ta tylko była różnica, iż między zgromadzonymi mi widziałem jakiś cień, niby owego człowieka, którego naprzód pan sekretarz szukał za oknem. Chciałem go wskazać matce, ale nie mogłem podnieść ręki. Cień tymczasem snuł się po pokoju cichy, nieujęty i dla nikogo oprócz mnie niewidzialny.

Potem wszystko znikło, a gdy m otworzyły oczy, zobaczyłem przed kominem Lukaszową, która śmiejąc się do mnie bezbrębnymi ustami, mówiła:

— Oho! już ci się chce zbytów...

To był ranek. Anim się spostrzegł, zem już przespał noc po zabawie.

W połowie marca przypadały moje urodziny, od których zacząłem ósmy rok. Na kilka dni przedtem, pan Stachurski szewc, brał mi miarę na pierwsze buty. I właśnie kiedyś zdjął trzewik dla podania się tej operacji, zajęła przed nasz dom pocztowa

wa bryczka i wysiadł z niej jakiś młody człowiek z listem do mamy od brata

Nazwiska jego nie wiem do dziś dnia, ale na imię mu było Leon. Był to chłopiec może dwudziestoletni, śliczny jak obraz, wesół i nadzwyczaj łgny do ludzi. Mamę odrazu pocałował w obie ręce, i tyle nagadał jej wiadomości o bracie, że go prosiła, ażeby u nas zamieszkał na kilka dni. Jednocześnie, nim pan Stachurski zdążył mi wziąć miarę na buty, młody człowiek zaprzyjaźnił się z nim tak serdecznie, że nawet obiecał go odwiedzić w warsztacie. Potem sprowadził się do pokoiku na górę, i w ciągu kilku minut chyba oczarował Lukaszową, która za nim wniosła walizkę, bo nianka całe popołudnie mówiła tylko o nim. Panu Dobrzańskiemu, który przyszedł na lekcję, dał jakies niesłychane cygaro, mnie, na poczekaniu, wystrugał wiatrak, a mamie powiedział sekret gotowania w domu piwa.

Po obiedzie wyszedł na miasteczko i wrócił późno wieczór. Toż samo robił przez cały czas swego pobytu. Widywaliśmy go rzadko i krótko, lecz mimo to, tyle wszystkim robił usług, żeśmy przepadali za nim. Tylko mama miała mu trochę za zło, że wdaje się za pan brat z panem Stachurskim szewcem, panem Grochowskim stolarnem i panem Władzińskim wędliniarzem. Ale pan Dobrzański wytłumaczył jej, że je-

żeli ów młody człowiek przyjechał tu na zwiały — czy nie da się zalogować w mieście sklep z korzeniami?, to musi sobie skarbic przyjaźni nawet ludzi prostych.

Zdziwienie mamy jednak bardziej wzrosło, gdy zeszli się do nas na wieczór goście w dzień moich urodzin; okazało się bowiem, że pan Leon zna wszystkich. Już pan burmistrz obiecał go protegować, glybly sklep zalogował, a pan pocztmajster miał mu nawet wynająć parę pokoiów w swoim domu. Z sekretarzem magistrata i sekretarzem poczty pan Leon tykał się, obie wnuczki pani majorowej rumieniły się, gdy do nich mówił, a tylko z panem kasyerem jakoś krzywo patrzyli na siebie.

Tańców u nas tego dnia nie było, ale pan kasyer miał gitarę, i jak zwykle śpiewał przy niej. Któras z panien zapętała pana Leona, czy on śpiewać umie. Grzeszy młody człowiek natychmiast wziął do rąk instrument, ale zaśpiewał na tak smutną nutę, że pan burmistrz uciekł przy pierwszych słowach i już się nie pokazał, wszystkie panie popłakały się, a pan kasyer popłakał ze złości.

Na drugi dzień rano pan Leon wyjechał, mówiąc mamie, że musi być jeszcze w kilku innych miasteczkach, w celu wyszukania najlepszego punktu na swój sklep.

(n. c. n.)

względnie, urządzają się komitety sanitarne, rozpiskując cyrkularze dla lekarzy, debatując nad sposobami nieczynienia nieszkodliwymi nieczystości, a nawet zaprojektowano, ażeby w uniwersyteckim laboratorium prof. Bunge od czasu do czasu zgodził się robić analizę wody wodociągowej, dla określenia jej zawartości chemicznej, ztąd też i inne nasze miasta powiatowe idą w ślady na czelnego grodu; wszędzie zebrany radnym czytają cyrkularze p. gubernatora, co po-
 czać przeciw mogącej się pojawić u nas cho-
 lery? i wszędzie kończy się to zwykłą for-
 malnością, gdyż przy braku funduszy od-
 powiednich i nierozumieniu stałych sposo-
 bów polepszenia zdrowotności miast na-
 szych, wszystko pozostaje nadal tak, jak
 było: ulice i rynki pokryte kupami śmiecia,
 lub gnijących odpadków organicznych, rze-
 źnie i jaski zastraszają już zdaleka prze-
 chodnia zapachem swym zbójczym — a co
 tu już i mówić o kałużach błota, zalegają-
 cych rynki i ulice, lub o wodzie w studniach
 oszłamionych od potopu, i t. d. Wszystko
 to nie wróży nam nic szczególnego pod tym
 także względem.

W ogólności trzeba powiedzieć, że wśród
 nowo-zaprowadzonych muncypalności miast
 naszych, nie mamy prawdziwego zaintereso-
 wania się sprawami publicznymi. Na radnych
 idą; lub kupują sobie te urzędy łatwie,
 mający w tem swe osobiste cele, a jeżeli
 pomiędzy nimi znajduje się przypadkowo ob-
 rany kto nie z ich koła, ten albo się usuwa
 zupełnie od udziału w obradach, albo też
 sprobawawszy i w końcu przekonawszy się
 o swojej niemocy poddania przeciwko ma-
 sie, zniechęca się i ustępuje z drogi rzetel-
 nym „działaczom”; muncypalność staje się
 ta drogą przedmiotem zysku dla radnych
 żydów, prowadzących handel interesem pu-
 blicznym. Ograniczenie żydów do 1/3 wszyst-
 kich rajców według ustawy, nie położyło
 tam nadużyciom, jakie się dzieją po mi-
 astach, tembardziej, że zamożniejsi kupcy sta-
 rozakołni usuwają się najczęściej od zaszczy-
 tu być wybranymi; na rajców idą więc ubo-
 żsi, u których na usługach pozostają
 płatni w wielu sprawach przy głosowaniu
 chrześcijańscy mieszczańscy rajcy, nieraz
 za kieszonkę wódki sprzedający najżywniej-
 sze sprawy miasta. Spraw zaś takich wię-
 kszel lub mniejszel wagi, jest mnóstwo.
 W pierwszym rzędzie stoją rozumie się roz-
 liczne antreprzy miejskie: budowy, mosty
 i bruki, które zamiast tego, co by miały
 dokonywać sposobem gospodarczym przez
 zarządy miejskie, nad kotorem kontrola la-
 fiejersza i wśród których nadużycia bywają,
 lecz zawsze przynajmniej są mniejsze, „du-
 my” nasze ogłaszają licytacje. Na licyta-
 cji stają tylko pewne osobistości z radnych,
 którzy nie dopuszczają ludzi postronnych i
 biorą dostawy na najkorzystniejszych dla
 siebie warunkach, tworząc nieraz z pośród
 siebie kompanie. Duma wybiera następnie ko-
 misję dla przejrzenia ukończonych robót, do
 której zwykle należą jeżeli nie ludzie z „kom-
 panji”, to tacy, którzy sami z kolei będą
 przedko kontrolowani przez poprzednich
 w innej gałęzi „podradów” miejskich; z u-
 wagi zaś, iż przyszłowiec powiada: ręka re-
 kę myje, ztąd nie bywa przykładów, aby
 roboty do tego stopnia nie były wzorowe-
 mi, iżby „dumy” składać nie potrzebowały
 „podradczykom” podziękowań publicznych.
 Do rzędu znacznych przeszkód w prawidło-
 wym rozwoju samorządu miast naszych, na-
 leży niewątpliwie faktyczne stanowisko pre-
 zesa (gołowy) zajmowane przez niego wglę-
 dem wyborców — a radnych, a to w tych
 zbyt częstych wypadkach, gdzie prezes jest
 człowiekiem szczupłego funduszu i znaje-
 nia (tymisyonowany dozorca aresztu lub wie-
 zienia, kwartalny, woźny sądowy, jak to
 najczęściej bywa); jako obrany z łaski raj-
 ców, jest on całkowicie od nich zależnym.
 Obawa częstych donosów, kłauz, a wreszcie
 tego, że na następne czterolecie nie zosta-
 nie ponownie obranym, czyni go bezwarun-
 kowo nęlgłym najśliniejszej partji w dunie,
 której też służy najpokorniej ze szkoda in-
 teresom miasta. Członkami zarządów miej-
 skich są najczęściej ludzie bez głosu; są
 dla kawałka chleba; członek zaś wybrany

od żydów (bo jak wiadomo ustawa pozwala
 stanowić żydom w nowych dumnach tylko
 1/3 część wszystkich radnych), już z zasady
 niejako samej nie jest nigdy obywatelem
 zamieszającym. Prosty to fakt, potrze-
 bujący i umiający coś utargować, a w me-
 tnej wodzie ryby łowić, staje się on
 jedną z największych plag dzisiejszego sa-
 morządu miejskiego, gdyż przez niego to
 załatwiają się interesy wszelkie, tu za pie-
 niądze, gdzieindziej za przyczyną gorzalki,
 etc. Pożądaniem byłoby, aby przy zmianach
 zapowiadanych i mogących nastąpić, uwzględ-
 niono niektóre punkta, dotyczące się kraju
 zachodniego. Najprzód, aby do liczby człon-
 ków zarządu nie potrzebował być ko-
 niecznie wybieranym pewien odsetek
 żydowski (a to z uwagi na niski poziom
 wykształcenia żydów wogóle, mało lub zu-
 pełnie niepiśmiennych); powtóre, aby pre-
 zes od wyborów (gołowa), posiadał pewną
 kwalifikację naukową, mniejszą już tam
 zresztą o jego nieruchomości miejską; po-
 trzecie, aby wzbronione zostało radnym
 brać dostawy od miasta, przez co choć
 do pewnego stopnia przeciełaby się droga
 do wielu nadużyć. Wykazując te luki, nie
 chcemy w niczem dotykać zasady dzisiejszej
 ustawy samorządu miejskiego, która, pomi-
 mo, że nie miała czasu głębiej się zaszczepić
 i rozwinąć, pomimo wszelkich usterek w ro-
 zwoju muncypalności i pogwałceniu dobra
 publicznego w imię jej dokonywanych, jest
 przecież o wiele wyższą od dawnej, na mocy
 której administrację miejską rząd gubernial-
 ny naznaczał. Dawniej nadużycia działy się
 stokroć większe i straszniejsze — lecz dzia-
 ły się skrycie; dziś są one mniejsze, lecz
 tworzą się otwarcie, a podlegają sądowi
 ogólnemu. Z czasem, kiedy nowa ustawa
 utrwali się i wzmożni w życiu, zło, które
 w początkach jak chwast wyrosło na świe-
 żym gruncie naszego miejskiego samorządu,
 samo przez się zaginie.

Jan Iłgowski.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Jak się politycytyka zachodnia zapatruje na budzące
 się życie w słowiańskim zachodniej? Propo-
 zycje handlowe księcia d'Abrantes. Zamiary pol-
 skie, wydłużone przez ks. Bismarka. Inne zdra-
 dzenia na kresach zachodnich Europy i Azji.

Sprawy słowiańskie znowu przykuły ku
 sobie na chwile uwagę świata. Nie w pu-
 staci atoli groźnego natchnienia panslawistycz-
 nego — stanęły one dziś przed obliczem świa-
 ta, lecz jako orędzie odwiecznych praw sa-
 modzielności narodowej i nowożytnych zasady
 federacyjnej. Czytelnicy na innem miejscu
 rozpatrzają się w szczegółach tego objawu
 idei słowiańskiej w Austrii, tu wypadła
 tylko nadmienić, że poważniejsza prasa
 europejska naprawdę zaczyna się liczyć
 ze słowianizmem południowo-zachodnim.
 W „La Nouvelle Revue”, niejaki *duc*
d'Abrantes zamieścił ostatnimi czasami arty-
 kul o narodowościach austriackich. Roz-
 trząsając stosunki wzajemne ludów, zostają-
 cych pod berłem habsburskiem; słowian i
 Niemców, autor przewiduje federację słowian
 zachodnich, pod panowaniem Austrii i...
 jakby w następstwie tej ewentualności do-
 wodzi konieczności sojuszu austro-francuzkie-
 go, ponieważ rzecpospolita francuzka wię-
 ciej jest zdolna ocenić dążności i podzielić
 interesy tak sformowanej federacji, aniżeli
 Niemcy. Niepokoi się p. d'Abrantes myślą
 przyszłego rozczłonkowania Turcji bez udziału
 Francji, doradza więc swojemu rządowi, aby
 czynił przygotowania do sojuszu z Au-
 strią, w której dotąd Francja nie posiada
 agentów politycznych w takich nawet cen-
 trach jak Praga, Lwów, Kraków. Uprzej-
 mość swoją publicysta francuzki posuwa do
 arcy ponętnych obietnic, na rachunek Fran-
 cji, — bo do poskromienia burzliwych ży-
 wiołów narodowościowych we Włoszech i
 wogóle kombinacje swa, uważa za pewnie-
 szą pod względem rekoncji bezpieczeństwa i
 trwałości pokoju, aniżeli istniejąca kombi-
 nacja związkowa z gabinetem berlińskim,
 wiecznie się wahałym między Petersburg-

giem i Wiedniem. Słowem skóra na nie-
 zdawidzu posłała w targ, co w każdym ra-
 zie zdaje się nieźle świadczyć o jej przy-
 złości; kto wie, znajdują się może kupcy, co
 i więcej jeszcze dadzą nad proste umieranie
 nie karbonarów włoskich.

Od spraw słowiańskich do polskich, nie
 jest to niby skok — śmiertelny. A właśnie
 mamy w tych ostatnich do zanotowania głos
 nader wpływowy, wytykający kierunek
 główny wielu, wielu sprawom nie lada jakim.
 Ktoż się nie domyślił, że jest to głos
 ks. Bismarka? Wspomnieliśmy w przeszłym
 numerze, że potrzeba utrzymania wyjątko-
 wego prawa wysyłania drogą administra-
 cyjną księży katolickich, ks. Bismark, mo-
 tywował szkodliwymi zachciankami sprawy
 polskiej. Jeżeliż można było oddzielić,
 mówił kanclerz, prowincje niemieckie od
 polskich, to prawo wyjątkowe dla niemiec-
 kich mogłoby być skasowane. Inna rzecz
 w polskich. Dopóki pokój zapewnił, ruch
 polski, dążący do oderwania dzielnic pol-
 skich od Prus, strasznym tak bardzo
 nie jest. Lecz skoro pokój zachwieje się,
 ruch ten narodowościowy może stać się dla
 Prus bardzo niedogodnym. Przykłady 1863
 roku z jednej, 1870 z drugiej dowodzą mo-
 żliwości takiego niebezpieczeństwa. Kilka
 wojen szczęśliwych, według mówcy, za-
 pewniły ni-mcom położenie świetne, lecz
 może się zdarzyć, aczkolwiek tego się nie
 boją, że wojna nieszczyśliwa rzuci państwo
 w położenie krytyczniejsze. Owoż, zazna-
 czywszy tę hipotezę, książę kanclerz bez
 dłuższego zachodu uczynił oświadczenie ka-
 tegoryczne, że na katedrę arcybiskupia
 w Poznaniu, przed pruski nie dopuści polaka
 rewolucjonisty (!?). Na uwagi oponentów,
 że ludność polska nie daje wcale powodów
 do oskarżeń w stylu powyższym, gdyż speł-
 nia ona bez zarzutu obowiązki obywateli
 państwa, placąc podatki: materialne —
 pieniędzmi, a moralne — krwią, kanclerz
 niemiecki ze zwykłą sobie swadą odparł:
 „Juzetż, ale pomimo to wszystko bardzo
 być może, że przyjdzie się wysłać z kraju,
 w interesie porządku i spokoju publicznego,
 jakiegokolwiek” polaka fanatyka w sutanie.
 Odkapowanie nabożeństwa koniecznym jest,
 ale niewolno prowadzić propagandy polskiej.
 Ze polacy w czasach wojennych i jako pla-
 tynicy podatków wypełniają należycie swoją
 potrzebne nam są gwarancje, że tak będzie
 z a w s z e. P. Windhorst wszak nie za-
 przeczy, że część polaków odznacza się in-
 nem także jeszcze przymiotami, oprócz aku-
 ratnej służby wojskowej i podatków... Przy-
 pomne powstania. Chłop polski brał w nich
 udział bardzo nieznaczny, chyba tylko
 w charakterze sługusa u polskiego pana lub
 szlachcica. Chłopa tedy polskiego i wolnego
 polskiego robotnika nie uznaje za szkodli-
 wych; ale niebezpieczeństwo grozi od strony
 arystokracji polskiej, podtrzymywanej
 przez księży. Wiadomo, że krasomówstwo
 kanclerza nie przekonało izby i prawo wy-
 syłania księży zniesiono, lubo i to również
 wiadomo, że bez zgody na się rady zwią-
 skowej, kasaty takie do niczego nie pro-
 wadzą. Rada już raz odrzuciła analogicz-
 ne postanowienie parlamentu, nastąpi to
 niewątpliwie i obecnie. Słowem uchwały
 parlamentu niemieckiego częstokroć nie prze-
 kraczają mocy życzeń pobożnych. Dla nas
 ważniejszą jest w każdym razie charakter-
 styka polonizmu przez Bismarka, ów system
 podejrliwości, wygłoszony bezapelacyjnie,
 nie dający się przekozać dziesiątkami lat
 pracy spokojnej. Czytając mowę ks. Bi-
 smarka trudno się oprzeć złudzeniu, ażei
 przypadkiem nie ma się tu do czynienia
 z jednym z owych licznych artykułów
 dziennikarskich, do których niestety oco-
 czynnika polskiego tak się już przy-
 zyczailo. Komu w danym razie przyznać
 pierwsze skrzypce, a komi akompaniament
 basetowy? Wielebny z powodu zdani wygło-
 szonych przez Bismarka dało się powiedzieć.
 Naprzykład owo przeciwstawienie intelligen-
 cji polskiej ludowi. Taki maż stanął, że
 kanclerz niemiecki, jakżeby nie wiedział, że
 w życiu politycznym, czemkolwiek było
 było, rozgłoszem na świat cały, czy też nie

wychodząc z granic własnego zagona, lud udziału aktywnego nigdzie nie bierze... Tak samo lud polski nie może sobie „kalkulować” z obecnego położenia politycznego, co do zamiarów ks. Bismarka, jak sam książę Bismark pokilkakroć już razy nie mógł zmierzać, czego też narazicie chce od niego ten lud niemiecki, tak uporczywie głoszący za opozycją. A przecież, czy ktokolwiek przez to inkryminował kiedy lub podejrzewał lojalne zamiary księcia kanclerza, który także jest szlachcicem, i wcale nie złym szlachcicem?...

Ministerstwo Ferry znowu wyszło zwycięsko z zasadki, urządzonej na niego przez monarchistów wspólnie z radykalistami. Nowa ustawa wyborcza do senatu, odrzucona w przeszłym tygodniu, przesłała większość głosów, skoro tylko Ferry zagroził dymisją gabinetu. Ustawa ta ma na celu, przede wszystkim, wzmocnić pierwsi republikanizm w senacie francuskim, który dotąd służył za główne schronienie dla silnych jeszcze frakcji monarchicznych. Nie tak pomysłnie idą sprawy z bezrobociem. Schadzki i demonstracje robotników ciągle są na porządku dziennym. W Anglii bil o rozszerzeniu praw wyborczych ludności wiejskiej przyjęty został narazicie stanowczo przez izbę lordów. Reforma ta niezaprzeczenie oddziałła musi na demokratyzowanie ustroju państwowego angielskiego. W Niemczech wojenny budżet wszedł na porządek dzienny w obradach parlamentu. Zwrocono powszechną uwagę na list deputowanego Richtera, odsłaniający dość rozległe plany obrony na granicy rosyjskiej, pomimo, że zjazd skierowników, zdaje się, powinien był oddziaływać dobroczynnie na zaniechanie objawów nieufności wzajemnej. List rzezonny bardzo się niepodobał sferom wpływowym niemieckim, pragnącym, naturalnie, w pokoju pracować dla pokoju.

Na wschodzie jak zwykle interesa się krzyżują. W. Porta, stale się oświadczać za przyjaźnią dla Rosji, nie chce jej płacić umówionej kontrybucji, nie chce przepuszczać statków rosyjskich przez Dardanale, a organ iniejsowy „Osmanlie” od czasu gwałtu skiernickiego odzywa się nawet o Rosji w tonie jakby protekcyjnym... Według doniesień dzienników, dotyczących posła rosyjskiego, p. Melidow porzucił tam swoją posadę.

Telegrafia z Petersburga do „Daily News”, że w Chinach, nad granicą rosyjską, na przestrzeni mil 200, inżynierowie europejskiej wnoszą dla rządu chińskiego twierdzenie, według najnowszych wymagań sztuki wojennej. Liczne skargi na rozboje chińskich rządu w Pekinie pozostawia „bez odpowiedzi”, a na przedstawienia władz rosyjskich w sposób obrażający odpowiada. Z drugiej strony, znany węgierski podróżnik i publicysta Vambéry, podał do dziennika „Times” sensacyjny artykuł, jakoby Rosja czyni już od pewnego czasu systematyczne zabiegi, aby w Chiwie wywołać anarchję, i zyskać przez to pozór usprawiedliwiający jej zajęcie. W Chiwie trwają też ciągle zatargi pomiędzy chanem a ludnością. Czy są one skutkiem, jak głoszą dzienniki rosyjskie, niezadowolenia ze zbyt wygórowanych podatków, których chan od swych poddanych wymaga, czy też inne działania tam sprężyny, trudno wiedzieć, dość, że ludność Chiwy, według ostatnich wiadomości, otrzymanych w Petersburgu, masami emigruje do posiadłości rosyjskich, a dzienniki wpływowe, jak „Mosk. Wied.”, „Now. Wr.” i t. p., wciąż się domagają, aby Rosja położyła kres nieporządkom wcielając Chiwę do swoich posiadłości, a to na tej podstawie, że chan nie dotrzymuje handlowych i innych traktatów z Rosją zawartych.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Budapeszt, 5 grudnia. Cesarz Franciszek Józef przyjmował wczoraj w zanku królewskim deputację sejmiku galicyjskiego, która przybyła złożyć podziękowanie za hojną pomoc dla powożenia galicyjskich. Na przemówienie marszałka Zyblikiewicza odpowiedział monarcha nader żywcie, zapewniając, że sprawę regulacji rzek galicyjskich rząd rozważy z szczególną troskliwością.

Praga, 6 grudnia. Obchodzono tu rocznicę stułetnia rocznicę założenia Towarzystwa naukowego. Przewodniczącym obchodów b. minister lireszek. Niemań dawca ofiarował 20,000 złr. na cele Towarzystwa. Ks. Czarysty reprezentowali poznańskie towarzystwo przyjaciół nauk. Mowę jego przyjęto z zapalem.

Wiedeń, 6 grudnia. Ferrye święteczne rady państwa rozpoczęła się od dnia 17. m. Klub polski zbada sprawę Lendebanku, do której Kozłowski dostarczył dokumenty. Przedłożone one zostaną „komisyj” parlamentarnej. Sprawa koleja północnej nie przyjdzie na porządek dzienny obrad.

Sofia, 6 grudnia. Trybunał wojenny w Sofii skazał kapitana Elenewa, który od czasów ostatniej wojny turecko-rosyjskiej zajmował posadę naczelnika sekcji ekonomicznej w bułgarskim ministerstwie wojny, za rozliczne przeliterstwa na zwrot 10,000 rs. i 80 000 fr., tudzież na wydalenie z Bułgarii, pod warunkiem nieukazywania się w niej nigdy w przyszłości.

Berlin, 9 grudnia. Zwrócono tu uwagę, że podobnie, jak z Persją, nawiązują Niemcy coraz ścisłejsze stosunki z Japonją. Japoński minister wojny Oyama, który tu był przez kilka tygodni, był przyjmowany z wyjątkową serdecznością, a major Meckel z pruskiego sztabu generalnego wydelegowany został do reorganizacji armii japońskiej.

Berlin, 9 grudnia. Odnosząc do podanej przez „Kur. Warz.” wiadomości o działaniach Rogozińskiego w Afryce, dzienniki tutejsze przyznają obecnie, że nadzatką Ambas. i Wiktorja bez pośrednio na północ od świeżo nabytych terytoriów niemieckich wbrew zamiarom Niemiec ogłoszonym został protektorat angielski.

Rzym, 9 grudnia. „Moniteur de Rome” pisze, iż praskie ustawy majowe potępione zostały przez całą Europę. Biskupi pruscy pozbawieni są seminariów i jurysdykcji. Kościół katolicki w Pruszech nie posiada żadnych rękami konstytucyjnych. Zgoda Watykanu na takie położenie równałaby się samobójstwu, którego kościół nigdy nie popełni.

Paryż, 9 grudnia. Senat przyjął projekt prawa reformy wyborczej w opracowaniu Komisji. Izba przyjęła artykuł pierwszy budżetu duchowieństwa i zgłosiła się na wniosek ministra i komisji w przedmiocie destytuowania i placenia pensji biskupom i archybiskupom.

Paryż, 9 grudnia. Umarł Morin w skutek ran zadanych przez panią Clovis Hughes, żonę deputowanego.

Set-khóm, 9 grudnia. Dawno oczekiwany fakt mianowania następcy tronu królewskiem Norwegji już spełniony. Publikacja nastąpi po Nowym Roku. Krok ten króla Oskara, mający wzmocnić monarchiczną zasadę w demokratyzacji Norwegji, wywołał niesłychaną burzę w prasie skandynewskiej, która dowodzi, że zarządzenie to narzuca Norwegji wbrew jej woli, oburza i narzuca Norwegji w kraju i w dążności rewolucyjnej. Przesilenie gabinetowe uchodzi za rzecz prawdopodobną.

Wiedeń, 10 grudnia. Na dzisiejszym walnem zgromadzeniu kasy wsparcia dla lekarzy wybrano do komitetu dwóch żydów. Antysemici urządzili w skutek tego demonstrację i wyparli przeciwnie stronnictwo ze sali. W westibulu wszczęła się zawzięta bójka, w której kilka osób odniosło okaleczenia, jedna jest ciężko ranna w głowę.

Wiedeń, 10 grudnia. W dniu dzisiejszym srożyła się tutaj straszna burza, która sprawiła wielkie szkody w zabudowaniach. Trzech ludzi zraniono ze ścian domów, kalecząc ich straszliwie, wielu zaś otrzymało mniej więcej znaczne obrażenia. W pociągu kolei wiedeńskiej do Anspang sztery wagony zostało z grobli zrzucone, konduktor i trzech podróżnych otrzymało ciężkie rany. Ogólne straty wynoszą w przybliżeniu 100,000 guld.

Paryż, 11 grudnia. Izba deputowanych rozstrząsała budżet wyznań, odrzucała poprawki biskupa-Freppe'a o przywróceniu pensji kanonikom i stypendyj w seminariach. Były poseł general Ferry umarł. Senat pomimo opozycji monarchistów zatwierdził kredyty na ekspedycję tonkidańską.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. P. Płoszczanski po powrocie z podróży, zapowiada rozwiniecie wydawnictwa „Słowa” przez przybranie znaczniejszej liczby młodych sił piarskich w skład redakcji, i dołączenie bezpodwyższenia ceny prenumeracyjnej

w 2-3 arkuszowych zeszytach dla wszystkich prenumeratorów dodatku p. t. „Prisarkupskaja Rus” w języku rosyjskim. Treść tej nowej publikacji ma być wyłącznie poświęcona historii i opłom miejscowości, w tym kierunku, aby udowodnić łączność należących do austro-węgierskiej monarchji okolic Rosji z Rosją. W styczniu 1885 przypada 25-ta rocznica założenia wydawnictwa „Słowa”. Redakcja zapowiada święcenie tej rocznicy w sposób uroczysty, w program zaś obchodu załączono także wydanie w kilka arkuszy numeru jubileuszowego, do którego wedle obwieszczenia w N-rze 126 wydrukowanego, mogą być nadesłane artykuły, albo „czyste literackie języki rosyjskim, albo w przybliżonym do niego języku ruskim, jakiego „Słowa” jeszcze używa”. W numerze 127 „Słowa” pojawiło się znów ogłoszenie niejakiego pana Kwintyllana Łużickiego, który zapowiada wydawnictwo „Biblioteki rosyjskich autorów: Turgieniewa, Gogola, Paskina, Lermontowa i in. we Lwowie.

W sprawie spadku po ś. p. Probień Barczewskim dowiaduje się „Dziennik Polski”, że sąd krajowy lwowski uznał się kompetentnym do przeprowadzenia pertraktacji spadkowej. Rząd rosyjski interwenjował z początku i żądał z tego tytułu, że ś. p. Barczewski był jego poddałym, aby wspomniana pertraktacja odbyła się przed sądem rosyjskim, a wszystkie depozyty i ruchomości zmarłego przeniesione zostały do sądu odeskiego. W końcu jednak odstąpił od tego żądania. Sąd krajowy lwowski zarządził obecnie dostawienie wszystkich zbiorów zapisanych krakowskiemu muzeum narodowemu, a których jest 300 skrzyń z górą, z Wiednia do Lwowa dla sądowego ich otakowania.

Lwów. W „Kuryerze lwowskim” czytamy: „C. k. prokurator w Lwowie oświadcza nam, że będzie konfliktować wszystkie kontynuacje powieści: „Motory życia”, która w dodatku drukujemy. Dziś zaś czytamy w „N. Reformie”: „Z nakazu c. k. prokuratorji zabrala wczoraj policja z drukarni Zwiakowicz w Krakowie, cały nakład powieści Rogosza „Motory życia”, odbitej z naszego dziennika. Poszukiwania roześlagny się nawet do księgarń, lecz gdy te oświadczyły, iż powieści wspomniana posiadają w wydaniu warszawskim, wydania tego nie ruszono. Widać, że papier galicyjski musi być materialem palnym”. My dodamy, że w Warszawie powieść ta wyszła bez żadnych opuszczeń pod najstraszniejszą cenzurą, w Krakowie również przepuszczono ją bez przeszkody w folietonie „N. Reformy” i dopiero w kilka miesięcy później zarządziła się teraz konfiskata gotowego, oprawionego już i rozsprzedawanego dzieła. Są to fakta, które dziwnie światło rzucają na procedurę i zaprawianą c. k. prokuratorji we Lwowie i Krakowie.

Poznań. Surowość pruskich wyroków sądowych w Poznańskim coraz bardziej daje się we znaki polskiej ludności. Oto przykład świeży: W dniu 19 marca r. b. skazani zostali ksiądz dziekan Andersz z Jaraczewa na 6 tygodni oraz pp. Józef Latanowicz i Hieronim Beczkowicz również z Jaraczewa, każdy na 4 tygodnie więzienia, z powodu nie pozwolenia oddać tablicy pamiątkowej króla Jana Sobieskiego, wmurowaną na zewnątrz kościoła. Prokuratorja dopatrzyła się w tem oporu władzy. Skazani zanieśli się w wyrokowi rewizję do Lipaka, która przyjęła została i cała sprawa rozstrzygnięta była raz jeszcze w dniu 20 listopada r. b. I tym razem zapadł wyrok niekorzystny; ks. dziekan Andersz skazanym bowiem został na 6 tygodni więzienia a p. Latanowicz na 14 dni więzienia. P. Beczkowicz został uwolniony. Skazani udali się znowu do Lipaka z żądaniem rewizji wyroku. „Kujawiak”, pismo ludowe, założone w celu szerzenia pruskich poglądów w ludzie polskim, dla braku abonentów przestał wychodzić.

Berlin. Posiedzenie z d. 3 b. m. zapelnili wniosek posła p. Windthorst'a o zniesienie ustawy baulejnej. Po stoanem uzasadnieniu wniosku przez tegoż posła ks. kanclerz, obecny na posiedzeniu, w dalszej przemowie starał się umotywować odmowną odpowiedź, co do dawniejszego potwierdzenia uchwały tej przez radę zwiakową, kładąc główny nacisk na zachowanie się ludności polskiej i duchowieństwa w polskich częściach monarchji, dążących, jak się wyraził, do oderwania ziem polskich od niej, a przeto od rzeszy niemieckiej. „W danych razach — mówił — winno być prawo niniejsze użyte, ażeby zachęcać do rewolucyjnym i polonizującym stawić tam”. Poseł Windthorst powstał przeciwko nierozważnemu traktowaniu w ogólności katolików w Niemczech, głównie zaś zauważył, że przeciw zachęcanom przez księcia kanclerza wymienionym, powinny służyć inne prawa polityczne, a nie prawo pozbawiające duchowieństwo wszelkich praw obywatelstwa, po-

zabawiające ich funkcje duchownych i zabraniające im pobytu w kraju. Za utrzymaniem ustawy banicyjnej odzywały się głosy ze stronnictwa konserwatywnego, którego nie wszyscy członkowie głosowali i całe stronnictwo nacjonalnych liberalów. Z polaków występowali poseł Grane i poseł Magdziński; tak jeden, jak drugi mówił za zniesieniem prawa, odpowiadając na polityczne wycieczki przeciwko polakom k. kancelarza. Ostatecznie wielką większość głosów został wniosek posła Windthorstu przyjęty, ale czy potwierdzonej będzie, to pytanie. Wniosek polskiego resp. posła dr. Jazdzewskiego, a wileńskiego posła Czarnickiego, o zaprowadzenie języka polskiego w sądownictwie, dla braku czasu nie mógł przysięść pod obrady, stawionym on był na drugim punkcie porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia. Zdaje się więc, że najprędzej może przysięść pod obrady za dwa tygodnie, gdyż tylko środki dni przeznaczone na wnioski nie dochodzące z łona parlamentu. Nie wiem, o ile to usadunione, lecz podobno w pruskim ministerstwie oświecenia przygotowuje się nowa ustawa kościelno-polityczna. Rocznie śmierci Adama Mickiewicza obchodzili towarzystwo naukowe akademików polaków w Berlinie w poniedziałek, 1. grudnia, w lokalu «Deutsche Club-Haus» przy Krausenstrasse.

Francja. W Orleanie umarli w tych dniach b. oficer wojsk polskich Ambroży Rzeźniakowski. Pracował on w zakładach koszykarskich i z tego miał utrzymanie. Wyroby jego dloni były tak piękne, iż prawie wszystkie zapokapano do Tuileries. Cesarzowa Eugenia kilka tego rodzaju drobiazgów sprowadziła z sobą do Anglii. Żył lat 81.

Paryz. Na obchodzie mickiewiczowskim przewodniczył bawiarz tu obecnie Ignacy Domejko, kolega, przyjaciel, powiernik myśli i serca Adama Mickiewicza. Po przemowie sędziwego prezesa, przedstawiono na scenie «Człot» z Konrada Walenroda. Ustęp z «Pana Tadeusza» «Opowiadanie Wojskiego o Domejcie i Domejce» pięknie deklamowany przez p. Święcickiego, podobnie jak również ogólnie, a «Grażyna», wygłoszona na ogólne zadanie, ponad program, przez niestrudzonego tak długą i nużącą rolę Wajdyłoty pana I., wywołała prawdziwy zapal w całej sali. Program wieczoru został dopełniony śpiewem «Willa naszym strumieniem rodzica», wykonany na 4 głosy męskie towarzystwa filharmonicznego polskiego, pod kierunkiem utalentowanego muzyka i kompozytora pana Stanisława Pillnigskiego, a na zakończenie wiersz pani Seweryny Duchńskiej pod tytułem «Głos Jana Kochanowskiego do Adama Mickiewicza», wygłoszony przez p. F. Trawińskiego, przed ustawieniem na estradzie popiersia Mickiewicza.

Anglia. «Atheneum» donosi, iż profesorem matematyki, a zarazem dyrektorem nowo utworzonego obserwatorium w Tokio, został dr. Moezarski, wnuk wychodźcy, urodzony w Anglii.

Praha. 3 grudnia ukonstytuował się tutaj komitet, który ma się zająć pielgrzymką do Wielehradu. Na czele stoi hr. Karol Schoenborn, prezes stowarzyszenia katolickiego, i ks. Borowy, profesor teologii na wszechnicy tułajskiej. Kilkunastu reprezentantów arystokracji czeskiej, mianowicie książęta Schwarzenberg, Lobkovic, bar. Clam-Martini i t. d. wstąpiło do komitetu. Udział więc będzie jeszcze poważniejszy, aniżeli w pielgrzymce do Rzymu przed kilku laty.

Lubiana. Sprawa, podobna do sprawy szkoły ruskiej we Lwowie, była przedmiotem uchwały rady miejskiej miasta Lublany. Minister oświaty zażądał, aby gmina ze swych funduszy zalażyła i utrzymywała szkołę ludową z niemieckim językiem wykładowym. Rada miejska jednak, która znakomita większość, tak jak i większość ludności miejskiej jest słowiańska, uchwaliła, polecić temu nie czynić zadanie — pomimo, że pewna grupa tej większości była za utworzeniem niemieckich klas równoległych. Jest bardzo prawdopodobne, że sprawa ta przysiędzie pod rozstrzygnięcie trybunału administracyjnego. Dzieci niemieckie w Lublanie jest wszystkiego 342.

PRZEGŁĄD PRASY.

«MOSK. WIEDOM.» O «KRAJU». Niejaki p. Bałgud zamieścił w tem piśmie (№ 321 z dnia 11 listopada r. b.) obszerną, bo przeszło tysiąc wierszy wynoszącą replikę «Litwinu» (szczególnie, naturalnie), na dwa artykuły «Kraju»: korespondencyę z Suwałk w № 41 z r. b., i «Raport z Suwałk» w № 38 t. r. O treści i tonie całego wystąpienia czytelnik może powziąć miarę z następującego wstępu:

«Przed dwoma laty w Petersburgu po raz pierwszy zaczął wychodzić tygodniowy «Świat» niepełnienny p. t. «Kraj», podpisany w roli redaktora przez Niemca (!) apolszczonego Erazma Piltsa, chociaż rzeczywistym kierownikiem wydawnictwa był adwokat petersburski, wyznania prawosławnego, rosyjanin z ojca (!), lecz mający się za polaka. Włodzimierz Spasowicz. Gazetka ta, poświęcona wyłącznie sprawom polskim, z początku wyglądała na świat boży i kielkiwie i ogólnie: gorliwosc w «sprawie polskiej» była starannie maskowana, jakkolwiek zaradzała się w opłach o wszystkich objawach życia rosyjskiego. Jej szpalaty były wypełnione przez artykuły, omawiające sprawy polskie i pisane w języku, pełnym zwrotów i wyrażen dwuznacznych, w języku, który tak dalece gmatwał myśl, że rosyjanin, nawet dobrze posługujący mową polską, często nie mógł się domyślić jej rzetelnego sensu; ale polak, który umie czytać pomiędzy wierszami, upatrywał w niej «ideę jagiellońską». Tak trzecy jeźniłki sposób manewrowania, zjednał gawiedź liczących zwolenników wśród pewnych warstw polskich, tak, iż kolo jej czytelników wolał coraz bardziej wzrastało. Petersburgi organ polski rósł, tył, sapiał, nadymał się i skoro narazicie uczył, że zupełnie porobił w pierze, postanowił działac otwarcie, kierując się zewnętrznoimi wskazówkami. W tym właśnie celu, redaktor jego adawał się powiejkami do Galięi i Poznania na różne «układowe» zjazdy i zgromadzenia polskie, przysyłał im mowom znanych rzeczników «budowania ojczyzny», studiował ich zwroty polityczne, i skoro się już należycie wywyciżył w patrytycznym nauce galijskich i poznańskich, zaczął głosić ich poglądy w wydawnictwie swoim. W Petersburgu przedewszystkiem pp. Pilts i Spasowicz, skupili około organu swego wszystkich swoich sprzymierzeńców, wraz z nimi zupełnie się wyłącili z towarzystwa rosyjskiego i utworzyli samodzielne kółko niepełnienne. Członkowie kółka postanowili działać zgodnie z podszeptami pływaczom z Krakowa i ażeby wybitnie zaznaczyć łączność swoją ze światem zagranicznym, miejsce działalności swojej nazwali «powiatem krakowskim». Tu mienią się b. b. za przedstawicieli słowiańszczyzny, uosabiających cywilizację słowiańską, za rosyjan nazywają scytami nieokrzestanymi z czasów Herodota. «Kraj», po każdym howem wywyciezeniu się swego redaktora zagranicą, stawał się coraz zuchwalszym, coraz ostrzej występował przeciwko interesom rosyjskim, tak, iż obecnie pod względem kierunku swego, bynajmniej się nie różni od «Dziennika Poznańskiego» i «Gazety Narodowej». Ta sama poczynność do usprawiedliwiania i obrony wszystkich anty-rosyjskich wybrzyków duchowieństwa katolickiego (sprawa kołostawszewska), ta sama metoda żeluzika spotwarzania działaczy rosyjskich, którzy nie wspołęją polskim mrzonkom politycznym, tenże sam system kłamstwa. Zuchwałstwo kierowników tego organu w ostatnich czasach ponęciło się do tego stopnia, że się poważyli oni uczyć, w imieniu całej słowiańszczyzny, jednego z bardziej wybitnych członków tego stronnictwa katolickiego, które niełitościwie prześladowe serbow prawosławnych i śmieli poczuwając rosyjanina, tego czemennika za narodowości rosyjską, z okrutnieniem przesładowanego przez polaków, czcigodnego oca. J. Anna Naumowicza zwinymać od «osławionej», co oznacza że sławy wzytu, shanbiony».

W dalszym ciągu artykułu autor schodzi z «hymnu do prostej powieści» i zapelnia sześć wielkich szpalat moskiewskiego organu utyskiwaniami, że «Kraj» udestoszczenie ocenił zaśluzgi p. Muraszkii; S-ki, położone na polu propagandy «litewskiej» na Litwie i w guberni suwalskiej. Cóż odpowiedzieć na te wszystkie zarzuty? Najlepiej byłoby zamilczec, sądzimy jednak, że wyjaśnienie kilka słów skromnego objaśnienia będą tu zupełnie na miejscu. P. Bałgud popelniał kilka grubych... (jakby to «ajdelkatiniej» powiedział) niedokładności i wpadł w sprzeczność niejedną. Czytelnik rosyjski zadał sobie niezawodnie pytanie, wertzując ów akt oskarżenia, dlaczego p. Pilts «wyjeżdżał zagranicę celem kształcenia się w politycznej intrydze, kiedy wedle p. Bałguda, kierownikiem gazety jest mistrz owej intrygi Spasowicz, miał więc pod bokiem wzór bliższy? P. Bałgud żali się, że język «Kraju» był zawsze pełen niejasnych i niezrozumiałych zwrotów. Dla p. Bałguda widocznie język nasz jest orzechem twardym do zgryzienia, skoro nawet wyrazu «osławiony» na swój własny przetłumaczyć sobie

nie umiał. Podług współpracownika «Mosk. Wiedom.», czerpiącego swoje lingwistyczne wiadomości z bardzo miernego słownika Dubrowskiego — wyraz «osławiony» znaczy po rosyjsku «obeszaleniwny, opozorny», — kiedy właściwie i dosłownie znaczy «przesławiony», na oznaczenie zaś pojęcia «obeszaleniwny», «opozorny», język polski posiada słowo: «zniesławiony». Za *crimen lesae majestatis* poczytane zostało «Krajo-wi», że się poważył uczyć «prześlawionego prawosławia» (Raczkiego), tego samego, który, rzecz dziwna, był obrany przez dwa rosyjskie uniwersytety na członka hon., którego zjazd archeologiczny w Odesie proklamował prezydentem i którego zaslugi tak wysoko podniosł naczelny organ słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności! Najefektowniejszym jest zarzut, że «Kraj» nazywa rosyjan scytami; na nieszcześnie epitet ten został użyty raz tylko, w mowie Spasowicza na uczcie Raczkiego (№ 38 «Kraju»), w sensie takim, który nikogo z rosyjan obrazić nie mógł... Nie chcemy naduzywać cierpliwości czytelników i w dalszą polemikę z p. Bałgudem wdawać się nie będziemy, zwłaszcza, że reszta t. j. «10 korespondencyi tyczy się głównie zarzutów, odnoszących się do przeszłości osobistej p. Muraszkii. W przeszłości tej szperać nie mamy potrzeby ani chęci, wierzymy p. Bałgudowi na słowo, tak dalece, że nawet nie pojedziemy do Moskwy oglądać atestatu dobrej prowadzenia się p. Muraszkii, złożonego *ad demonstrandum* w biurze «Mosk. Wiedomości». Dla uspokojenia wreszcie wszystkich pp. litwinów z «Mosk. Wiedom.», oświadczamy, że gdybyśmy byli przypuszczali, że pod głoską M. w suwalskiej korespondencyi № 41 «Kraju» kryje się p. Muraszkowski, nie byłibyśmy jej pomieszcili, z zasady — bowiem unikamy przenoszenia walki politycznej na grunt stosunków osobistych.

STOSUNKI CZESKO-ROSYJSKIE. Zaniepokojony lekkim zachmurzeniem się do tychczas jasnego widnokręgu stosunków czesko-rosyjskich, «Kijewlanin», biorąc asumpt z artykułu p. Cz. w «Roskiej myśli», przysięgał z przyjacielską zaobiegliwością do dyagnozy owych chmur, które od niejkiego czasu zaczynają się skupiać na lazurze, budząc obawy szczerzych przyjaciół czeskich. P. Cz. w artykule swoim, nabechnowanym, jak nas zapewnia «Kijewlanin», gruntowaną znajomością przedmiotu, usiłuje do-wiedzieć, że źródło nieporozumień czesko-rosyjskich tkwi w przesadnych uroszczeniach słowianofilów rosyjskich i że obecne zachowanie się Czechów wypływa z koniecznej siły okoliczności. Przesadne uroszczenia słowianofilskie dotyczą, zdaniem p. Cz., trzech punktów kardynalnych: języka, religii i polityki austro-czeskiej. «Kijewlanin» zastrze-ga, że masa ludności czeskiej trwa dotychczas w nieznamcym względem Rosji przy-jazni, czego dowodem jest uprzejmość Czechów względem gości rosyjan i zainteresowanie się Rosją, o której mało co widzą, nieporozu-mienia zaś nie przekraczają sfery politycznych. Zastrzegłszy się w ten sposób, «Kijewlanin» roztrząsa po kolei trzy powyższe punkty niezgody. Co do języka, hasłem nie tylko Czechów, lecz wszystkich słowian, są słowa wypowiedziane w 1872 r.:

«Czesi przeszło tysiąc lat stali w obronie i obronili, kosztem nieustannej walki poświęce-ni i ofiar, narodowość swoją nie po to, aby się następnie rzecze swojej narodowości za-jakiekolwiek słowo łaskawe. Toż samo da się powiedzieć o innych też słowianach, zwłaszcza południowych. Wszyscy będziemy się uczyli języka rosyjskiego tem chętniej, im więcej nauki i przyjemności dostarczy nam literatura rosyjska, chociaż dla tej przyczyny nie poru-cimy własnego języka i literatury i nie bę-dziemy lekceważyć niemi. Mrzonki o wytworze-niu i wprowadzeniu języka wszechsłowiańskiego — są to mrzonki i tylko».

«Kijewlanin» utyskuje na zgubne roz-strzeżenie się plemienia słowiańskiego na odrębne narody i języki, chociaż to samo rozstrzeżenie się plemion romańskiego i germańskiego nie zdaje się być tak smutnem, w końcu jednak nie traci nadziei, że się wyrobi siła, która jednym rzutem dosiędoko-

wym zamalgamuje wszystkie odrębności słowiańskie i tak formułuje swoje aspiracje:

„Rzecz oczywista, iż siła taką może być tylko język jednego wielkiego narodu, który daleko ubieży wszystkie inne narody słowiańskie, stworzy tak literaturę, która swoją potęgą we wnętrzu zholduje sobie wszystkie inne literatury słowiańskie, uczyni dopóki nie do słowian uczenie się pokrewnego języka słowiańskiego i czerpania zeń wstęch bogactw cywilizacji współczesnej, niż zwracanie się po to do języków francuskiego, niemieckiego i angielskiego. Brada! niepotrzeba dowodzić, że rola taka może wypaść w losie językowi rosyjskiemu, jako językowi stumiljonowego narodu i wielkiego państwa; czy zajmie jednak nasz język kiedykolwiek miejsce języka ogólnosłowiańskiego — jest to kwestya, na którą nikt nie jest w stanie dać odpowiedzi.

W sprawie religii. «Kijewianin» zapewnia, że publiczność rosyjska nie wstępuje uroczynom słowianofilów sprawosławianiu wszystkich słowian; że zaś, jak p. Cz. utrzymuje, inteligencja czeska jest daleką od fanatyzmu religijnego, potęgującego rozterki w świecie słowiańskim, więc:

«Co do nas, powiada «Kijew.», żyjemy, aby duchowość naszą podzielić opinie czeskiej inteligencji... Urządzone przezwane przez polaków i w widocznym odcienieniu anty-rosyjskiej demonstracji politycznej uczenie pamięci apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego, przekona społeczeństwo rosyjskie, jak daleką czeska duchowość katolicka i jego trzęsą się taktowni.

Polityka austro-czeska wzbudza największy obaw w «Kijewianinie» o skórę czeską. Istniejący parlamentarny sojusz polsko-czeski wyklucza możność przyjaźni czesko-rosyjskiej, gdyż godzi na prawa narodowe rusinów, tak bliskich sercu Rosji.

«Dopóki główna sprężyna polskiego życia politycznego są knowania przeciwko Rosji, ich sprzymierzeńcy również nie mogą budzić ku sobie zaufania w społeczeństwie rosyjskiem, nie sposób bowiem być jednocześnie przyjaźniakiem dwóch wrogów.

Jakkolwiek «Kijew.», zgadza się, że dla Czechów sojusz z polakami jest kwestją interesu i nawet koniecznością polityczną, próbuje jednak straszyć ich widnem Hohenzollernów i germanizacją.

«Hohenzollernowie, mówi p. Cz., cytowany przez «Kijewianina», już w 1757 i 1866 roku bardzo pragneli zająć Czechy północne do Elby. W pierwszym wypadku całość królestwa czeskiego obroniona została dzięki zwycięstwu generała austriackiego Dnana pod Kolinem, w drugim wypadku — dzięki wdanu się Francji... A co będzie w trzecim wypadku? Przecież, niekalkulowalność królestwa czeskiego chyba wypadnie bronić sojuszu z czechosłowiakami. Jeżeli czeska ufaja, że ta siła wystarczy, jest w obec zjednoczonych Niemiec, żyjemy im w wszelkiej powodzenia, jeżeli jednak wątpia o tem, tedy radziłbyśmy im zastanowić się nad tem, co należy uważać dla narodu czeskiego za pożyteczne i co za niepożyteczne.

Naturalnie, czesi nie omieszkają skorzystać z tych rad przyjacielskich, płynących z czystych pobudek wypróbowanej życzliwości dla braci słowian.

WAŻNE WYZWANIE. Podczas kiedy pp. Naumowicz i Płoszczanski opowiadali w państwie rosyjskiem ewangelję jednolitości szczepowo-rosyjskiej, i wowskie «Dilo» wystąpiło z szeregiem artykułów p. t: «Czego chcą od nas? Czytając je uważnie, spotkaliśmy tam nie zupełnie to, o czem tak głośno świadczyli turyści galicyjscy. Przede wszystkim organ rusiński oświadcza, że rusini pragną pozostać sobą, i że państwa wstępnym poglądom na narodowość, niczem się nie różni od zachłannej polonizacyjnych. Szeroko i długo gazeta rozwodzi się nad oplakaniami skutkami niszczenia wszelkich narodowości, i twierdzi, opierając się na przykładach państw europejskich, najwięcej zblizonych, np. Hiszpanii i Portugalii, Szwecji i Norwegii, że podobieństwo językowe, nie oznacza jeszcze zupełnego zlania się.

«Oddając należne uznanie inteligencji rosyjskiej, powiada «Dilo», niegdyżmy żadnej dobrej racji, dla której niewolniczo poddaćbyśmy się mieli, chociaż blizkiej, ale zawsze

przecież postronnej dla nas narodowości i kultury, zarzucający cywilizację swoją własną, błędniejszą, co prawda, lecz w ubóstwie tem wyrośniętą, wychowaliśmy się, z niem zlaniami jesteśmy najniebezpieczniej uczuciami serca, najdroższymi wspomnieniami życia, najżywszym i najdelikatniejszymi namiętnościami swoich upodobań, nadziei i poglądów. Obstawiamy przyprawie ludowej, która głosi, że lepsze swoje jest latano, niż cudze chapanie. I nie dla wyrozumowania głową motów, morali lub społecznych, nie możemy przyznać na takie okazje i lekkomyślne odziedziczenie własnego ludu i przetrwanie siebie na obcy lud. Zniechęca nas zostawać samemu sobą, najpierw szczerą, organiczną miłość dla kraju rodzinnego, do ludu, do jego historii, mowy, pieśni, składu jego rozum i charakteru. Nie stać nas na łamanie siebie na obcy lud; stoja nam ku temu na przeszkodzie: silna świadomość własnej jaźni narodowościowej, tudzież żywe, fizyczne niemal poczucie swojej psychicznej samodzielności i odrębności od innych indywidualizmów narodowych. Tylko w sferze własnej swojej narodowości i oświaty czujemy się swobodnie i przestrzenie jak ptak w powietrzu; czujemy, że żyjemy pełnią nerwami, zdolni szczerze śmiać się i płakać, kochać i nienawidzić; czujemy siebie żywymi, prawdziwymi ludźmi, zdolnymi do pracy samodzielnej, tworzącej w gromadzie innych ludów, na korzyść cywilizacji ogólnoludzkiej i swą własną. Co zaś do tych podków naszych, którzy czy to z woli, czy z niewoli, z ciemnoty, czy z chytrości umysłowej, z nieporadności i braku charakteru, czy też przez łachotno nieszące, przekabacili się, ten na łachota, ów na rosyjanie, inny na niemieca kulturalnego, mjadara, wołocha, etc., co do nich — rzecz to wstąpiła — czy się znajdzie teraz między nimi choć jeden człowiek, któryby się pochwałę miał prawo, że posiada jednocześnie: pewną wysokość moralną i pewien zasób intelektualny.

Mocno to powiedziane. Zoczmy teraz, co się pokaże z akcyi parlamentarnej w sprawie lwowskiej, który także przecież zdobydzie się kiedykolwiek na pewien zasób moralny i intelektualny.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza, że czas od 9 do 30 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W senacie. Mianowani: senator, rad. tajn. Szamczin — zarządzającym wydziałem mierniczym, z pozostawieniem w godności senatora.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze mohylewskim Karpowski — stałym członkiem homelskiego pow. zarządu do spraw włośc.; porucznik Kondratjew — stałym członkiem rogaczewskiego pow. zarządu do spraw włośc. gub. mohylewskiej; starszy referent wojenno-policyjnego wydz. suwalskiego zarządu gub. Wadicki — radcą prawnym tegoż zarządu gub.; młodszy referent kancelaryi wojenno-gubernatorskiej Majchrowski — radcą wojenno-policyjnego wydz. suwalskiego zarządu gub.; poczmajster rogaczewski Niedziur — pomocnikiem zarządzającego wydz. pocztowym w gub. grodzieńskiej; naczelnik biura kijowskiego, podolskiego, wołyńskiego, czasowo czernihowskiego i połtawskiego generał-gubernatora Rodziewiczki — stałym członkiem (p. o.) podolskiego komitetu wsparcia publicznego. Przeniesieni: stały członek homelskiego pow. zarządu do spraw włośc. Zubowski — na taką posadę do zarządu orzeskiego, gub. mohylewskiej; młodszy architekt wydz. budowlanego pakowskiego zarządu gub. Sautlow — na taką posadę do podolskiego zarządu gub. na miejsce Tokmakowa — przeniesionego na taką posadę do pskowskiego zarządu gub. Komenderowani: zastępujący w rozporządzeniu wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora ks. Kantakuzen — do rozporządzenia kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego generał-gubernatora z zaliczeniem do ministerstwa.

W min. oświaty. Mianowani: zawiadowcy II warsz. gimnazjum żeńskim Niwandkiewicz — referentem kancelaryi warszawskiego okręgu naukowego. Przeniesieni: dyrektor II gimnazjum wileńskiego Junicki — dyrektorem I gimn. wileńskiego; dyrektor gimnazjum szawelskiego Brzezinski — dyrektorem II gimn. wileńskiego.

W kontroli państwa. Przeniesieni: Młodszy rewizor irkuckiej izby kontrolowej Minin — na taką posadę do grodzieńskiej izby kontrolowej, na miejsce uwolnionej na własne żądanie Jurjewskiego.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: starszy naczelnik biura departamentu ministerstwa Tyulin — członkiem wileńskiego sądu okr.; sędzia śled. (p. o.) w okr. witebskiego sądu okr. Sretm-

berg — sędzią śled. (p. o.) w pow. niewielekim tejsie gub.; sekretarz grodzieńskiego sądu okr. Figurski — sędzią śled. (p. o.) i zast. pow. słonińskiego okr. grodz. sądu okr.; sędzia śled. (p. o.) i zast. m. Mideksa Krasowski — towarzyszem prokurata, kowieńskiego sądu okr. Komenderowani: sekretarz warsz. sądu handl. Sosnowski — do tegoż sądu, dla udziału w rozpatrywaniu spraw na prawach członka, z zaliczeniem do ministerstwa.

W sądach pokoju. Mianowani: zast. sęd. pow. i przez sądy sęd. pow. w gub. kurskiej Starow i zast. sęd. pow. w gub. taurzyńskiej Szugajewski — zast. sęd. pow. Starow — okr. białostocko-kowieńskiego gub. grodz. i Stugajewski — okr. białostocko-podolskiego gub. Przeniesieni: zast. sęd. pow. kobryńskiego okr. gub. grodz. Elchowskiego i dzisieńskiego okr. wileńskiego gub. Melnikow — na dodat. sęd. pow. okręgow: Elchowski gub. siedleckiej, Melnikow gub. piotrkowskiej.

W sądach gminnych. Mianowani sędziami gub. urzędów: Waszczyński — 6 okr. pow. czystochowskiego, Pietkiewicz — 4 okr. pow. łódzkiego, piotrkowskiej gub.; Zajczek — 5 okr. pow. warsz. Kicman — 2 okr. pow. nowo-mińskiego, Górski — 3 okr. pow. gostyńskiego, Ficki — 2 okr. pow. wrocławskiego, gub. warszawskiej. Zatwierdzeni sędziami gub. z wyborów: w gub. warszawskiej: Miatkowski — 6 okr. pow. warsz.; Jaroszewski — 1 okr. pow. grojeckiego; Okenczi — 2 okr. pow. skierniewickiego; Junicki — 1 okr. pow. radziwiłłowskiego; Zawadzki — 3 okr. pow. nowomieskiego; Openheim — 4 okr. pow. białostocki; Stiepiński — 3 okr. pow. kutnowskiego; Lubieński — 3 okr. pow. łowickiego; Górski — 4 okr. pow. wrocławskiego, Rudnicki — 3 okr. pow. nieśwawskiego. W gub. piotrkowskiej: Jasowski — 6 okr. pow. piotrkowskiego; Kulczyński — 2 okr. pow. łaskiego; Wołniak — 1 okr. pow. Bronikowski — 3 okr. pow. rawskiego; Szaletski — 1 okr. pow. Turzowski — 3 okr. pow. brzeski; Jasowski — 5 okr. pow. częst.; Janicki — 5 okr. pow. outrowski — 6 okr. pow. noworadzki; Gadomski — 5 okr. pow. bedzi; Monto — 3 okr. pow. Olendziński — 3 okr. pow. szaniawski — 6 okr. pow. łódz. W woj. ołun. na własne żąd. sęd. gub. 2 okr. pow. konst. gub. siedleckiej Podczaski.

W min. komun. Mianowani: etat. inż. przy min. Augustowski — zast. kazansk. okr. komunikacji.

× Posiedzenia komisji Kachanowa czasowo zostały zawieszone i rozpoczyna się na nowo w styczniu. Na ostatnich konferencyach, jak donoszą «Piet. Wied.» (№ 330), poruszona została ważna kwestya organizacyi władzy okręgowej, łączącej funkcje sądowe z administracyjnymi. Mysł o połączeniu w jednej osobie władzy sędzijskiej (pokoju) i komisarskiej do spraw włościańskich (miernotwo pośrednika) nie znalazła uznania i wielkości członków. Z tem wszystkim kwestya pozostawienia niektórych funkcji sądowych przy naczelniku okręgowym, jest zawsze otwartą. «Watpimy, powiada «S. Piet. Wied.», aby komisja miała jakiegokolwiek słuszne powody do negatywnego rozstrzygnięcia danej kwestyi, gdyż inaczej trudno byłoby zadośćuczynić potrzebom mieszkanców i utrzymać porządek. Dosty już często staraliśmy się zagłuszyć, przez wypowiadanie zwycięstw potrzeb życiowych, zastępowanie dźwiękami doktryn, dowolnych i niemających zastosowania, któremi jednak zachwycali się nasze kancelarye, nazywające siebie pracownikami postępu».

× Według doniesień «Piet. Wied.», ostatnimi czasy ministerstwo finansów codziennie otrzymuje masę telegramów od fabrykantów cukrowniczych i wódczanych południowych guberni rosyjskich, z zapytaniami w przedmiocie procedury wyliczania akcyzy od spirytusu wypędzanego z syropu. Choć to o to, że wysadzona w tej sprawie specjalna komisja przy ministerstwie finansów, w skład której weszli też przedstawiciele fabryk ośnośnych, w minionem dopiero lecie skreśliła projekt prawa nowego, w myśl którego na byd zredkowaną normą wypędzania nieobciążonego akcyzą na gorzelniach pedzących okowitę z syropu z 12% obecnie przez prawo upowaznionych do 5 procent. Latwo ztąd zrozumieć zainteresowanie się przemysłowców tej kategorii, ta właśnie sprawa w obecnej porze warzenia cukru i pedzenia okowity, wiąza się bowiem ściśle z tą sprawą wszystkie ich rachuby gospodarcze. Tymczasem, powyższy projekt prawa, z którego ministerstwo finansów rokuje sobie podniesienie dochodów do akcyzy wódczanej o 3 miliony rs. rocznie, dotychczas nie został zatwierdzony

w drodze prowadzącej i przeto nie może dotyczyć obecnej pory gorzelniczej.

× Przybyli do Petersburga na jubileusz metropolii Izjora archiereja, zbierali się, jak donosi «Świat», u p. ober-prokuratora synodu Pobiedonosewa dla narady przywatnej o urządzeniu szkół cerkiewno-parafialnych. Urządzenie to przedstawia bardzo wiele trudności, niełatwych do uniknięcia. Kwestyja najważniejsza jest wyszukanie środków materialnych, dla utrzymania szkół tych niezbędnych. Wyższa szkoła duchowna zamierza prosić o zapomogę roczną ze skarbu, głównie jednak środków dla utrzymania szkół powinny dostarczyć zasoby miejscowe każdej parafii. Druga kwestyja, podnoszona na zebraniu archierejów jest o obchód tysiącletniej rocznicy pierwszych apostołów w świąta słowiańskich, w przyszłym 1885 r. przypadająca. «Względem zaś zjazd tyłu archierejów, pisze organ p. Komarowa, jest bardzo znaczącym objawem, przypominającym pierwsze czasy kościoła, gdy panował zarządek tak nazwanych soborów, zwolnianych periodycznie dla rozstrzygnięcia kwestyj ważniejszych. W sferach urzędowych podobno istnieje zamiar zwolniania periodycznych zjazdów archierejów w Petersburgu, aby zjazdy te niejako dawnym soborom kościelnym odpowiadały».

× Wydanie nowych prawideł z dnia 12 czerwca 1884 roku o układaniu list sędziów przysięgłych wywołało w niektórych sądach okręgowych kwestyję: czy prawidła pomienione należy stosować od dnia otrzymania rozporządzenia Najwyższego, czy też od 1 stycznia 1885 r., terminu układania nowych list? Senat rządzący postanowił: ponieważ na mocy § 5 t. I, każde rozporządzenie otrzymuje moc obowiązującą od chwili ogłoszenia, ponieważ nadto w nowych prawidłach niema wzmianki o terminie, od którego w życie takowe wchodzi, stosować zatem nowe prawidła należy od chwili ich otrzymania przez sąd okręgowy.

× W związku z listem p. Chorozewskiego, naczelnika rządu, zakład. górniczych w Królestwie (patrz N 48 «Kraju»), podajemy tu za «Warszaw. Dzienn.» następujące szczegóły o projekcie szkół górniczych w Królestwie polskiem. «Z udziałem środków miejscowych przemysłowców górniczych zebrano — jak podaje gazeta — kapitał, za który nabyto 5% obligacji pożyczki wschodniej w sumie 38,400 rs., i rachunek bieżący wynosi 65 rs. 90 kop. Następnie, w roku bieżącym ma przybyć: procentów od obligacji — 1,920 rs. i rachunku bieżącego — 1 rs. 95 kop., tak, iż do 1 stycznia 1885 roku kapitał będzie wynosił 40,387 rs. 82 kop. W 1885 roku ma przybyć: procentów od 38,400 rs. — 1,920 rs.; od 1,987 rs. 85 kop., po nabytym za nie papierów procentowych, — 105 rs., czyli 2,025. W obecnej chwili, jak się dowiadujemy, celem rychlejszego wzrostu kapitału do normy, niezbędnej dla założenia szkoły, wydział górniczy wynajmował sobie prawo załączenia wymienionego kapitału do sum specjalnych wydziału, skoro zaś zostanie osiągnięta pewna norma, w kraju nadwiślańskim (najprawdopodobniej w Warszawie) zostanie założona wyższa szkoła górnicza, specjalnie dla tego kraju przeznaczona, na co w zasadzie już zezwolono».

× Dla zapobieżenia na przyszłość, iżby grunta włościańskie, mogące na mocy aktu z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 roku stanowić własność wyłącznie włościan, nie przechodziły, jak to niejednokrotnie w ostatnich czasach się zdarzało, w posiadanie osób nienależących do stanu włościańskiego, postanowiono, jak się dowiaduje «Kurs.», wydać cały szereg nowych przepisów. Pomiedzy innymi ma być wydane postanowienie, wzbierające notaryuszom sporządzać akta tego rodzaju transakcyj pod karą ściągania z rąk notaryuszów strat, na jakie z powodu zawarcia podobnych umów narażone będą gminy. Przyjem ma być przyjęte za zasadę ogólną, iż grunta, stanowiące na mocy aktu z 1864 roku własność włościan, nie mogą być nabywane nawet przez osoby, lubo należące do stanu włościańskiego, lecz niezdolne się rolnictwem. Wszelkie

akta i umowy, które nadal wbrew tym przepisom zawarte będą, uważane być mają za nieważne».

× Niezadowolająca gospodarka w dobrach koronnych, położonych w kraju południowo-zachodnim, ostatnimi czasy zwróciła na siebie uwagę. Celem zbadania najracjonalniejszego systemu gospodarki w dobrach koronnych tego kraju, przeszłego lata komendowano do guberni kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej urzędnika zleceń szczególnych przy ministrze dworu Waganow, który w tych daniach ukńczył złożoną na się pracę. Dotychczas, o ile wiadomo, w trzech wymienionych guberniach ułożono opis szczegółowy 23 majątków, oraz wypracowano projekt zmian w obecnej procedurze wydzierżawiania majątków cesarskich, z zaprowadzeniem systemu uprawy polnej dla każdego pojedynczego majątku, zgodnie z warunkami miejscowymi. Projekt ów, jak donoszą «Pieterb. Wied.», ma w tych daniach uleść rewizji w departamencie dóbr cesarskich i w razie aprobaty ma być złożony do opinii ministra dworu i dóbr cesarskich.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— D. 20 b. m. z powodu dwudziestoletniej rocznicy zatwierdzenia przez cesarza Aleksandra II ustaw sądowych, otrzymał minister sprawiedliwości hezne telegramy od przedstawicieli sądownictwa, wyrażające najpoddańsze uczucia względem Monarchji. Na referencje ministra sprawiedliwości w tej sprawie, raczył Najjaśniejszy Pan własnoręcznie napisać: «Szczerze wszystkim dziękuję za wyrażone uczucia wierności, o których nie wątpię i pewien jestem, że dowiodą tego czynem i służbą państwu».

— W poniedziałek, 26 listopada 1884 r., zakończył swój pracowity i pełen zasług żywot, jeden z najczcześniejszych ziomków naszych, Aleksander Pławski, radca, tajny, senator, członek cywilnego kasacyjnego departamentu rz. senatu. Był to jeden z najdawniej osiadłych tu ziomków naszych, bo zamieszkał w Petersburgu od r. 1831 r. Urodził się 4 czerwca 1807 roku w guberni grodzieńskiej wołkowskim pow. w majątku Dzierżkowcech, do szkół uczęszczał w Mołodiecznej, od 1826 do 1830 r. studiował matematykę na wydziale fizyczno-matematycznym uniwersytetu wileńskiego. Od 1833 r. wstąpiwszy na służbę do sekretariatu Królestwa polskiego, użyty był do najrozmaitszych robót kodyfikacyjnych w komitecie dla ułożenia i rewizji praw Królestwa polskiego, którym kierował aż do 1861 r. Romuald Hube. Gdy w skutek reform wedle pomysłu margr. Wielopolskiego zwinięty został komitet kodyfikacyjny dla Król. polskiego, A. Pławski przeniesiony został do 2 wydziału (kodyfikacyjnego) kancelaryi cesarskiej, i uczestniczył w układaniu ustawy postępowania cywilnego z d. 20 listopada 1864 r. i innych ustaw, z których się składa reforma sądowa z 1864 r. Specjalnością Pławskiego było prawo cywilne, znał je dobrze i z gruntu, to też należało mu się ze wszelkich miar senatorskich krzesło, które zajął w kasacyjnym cywilnym departamencie senatu. Niemordowanie pracował aż do samej śmierci. Był to człowiek nadzwyczaj skromny, pełen zasług dźwizh ale cichych, mało znanych po za obrębem i zakresem działalności wysokiego urzędu, w którym zdanie jego miało wielką wagę, a osoba jego była niezmiernie lubiana i szanowana przez kolegów, czego wymownym dowodem była przytomność całego prawic cyw. departamentu kasacyjnego przy odprowadzeniu 29 listopada zwłok zmarłego z kościoła św. Katarzyny na Newskim na cmentarz.

— W «Praw. Wiest.» ogłoszone zostało następujące rozporządzenie o zniesieniu kwartantany: «Wobec doniesień urzędowych o ustaniu epidemii cholery we Francji, Hiszpanji i Włoszech, ministerstwo spraw wewnętrznych uważa za możliwe uchylić obecnie nadzwyczajne środki, przewidziane w r. b. na naszych lądowych i morskich granicach, co się tyczy przyjeżdżających z wymienionych krajów, pozostawiając w dawnej sile tylko 2 punkt roz-

porządzenia z d. 15 sierpnia b. m. o wzbroceniu przywozu wszelkiego rodzaju starzyn, noszonej bielizny, używanego odzienia, jeździ przedmioty te nie będą poddane na granicy uprzedniej i należytej dezynfekcji».

— Na posiedzeniu słowiańskiego towarzystwa dobroczynności d. 12 września, jak donosi najnowszym (10) N «Izw. słow. blah. Obszcz.», postanowiono: zbierać składki na pomnik nad mogiłą zmarłego w Kronsztadzie galicyjsko-rosyjskiego działacza Michała Kaczowskiego; prosić o wsparcie podane przez trzech serbów, dwóch czechów i jednego słowaka odrzucić; zawiadomić pp. Żewłaczowa i Kargopolowa, żeby z prośbami o przyjęcie ich na służbę do Bulgarii, zwrócili się do odpowiednich ministerstw bułgarskich; wydać trzem serbom 35 rs., jednemu styndendysie 75 rs. i czterem dobrowolcom 30 rs.

— 28 listopada rozpoczęła się w moskiewskim sądzie okręgowym głośna sprawa o nadużycia w skopińskim banku miejskim, które przyprawiły rzeczoną instytucję o upadek. Trudno było brazić malwersację na większą skalę, systematycznie prowadzoną przez lat niemal dwadzieścia. Skopin, to małe miasto powiatowe, ocenione obecnie ze wszystkich budynkami, placami etc. na 1,290,650 rs. Bank, podległy zarządowi miejskiemu, otwarty został w r. 1863 z kapitałem zakładowym 10,103 rs. 86 kop. Dyrektorem tego banku wybrano kupca miejscowego Rykowa. Z początku operacje prowadzone były ostrożnie, dzięki ścisłemu dozorowi głowy miasta Leonowa, wkrótce jednak Rykow, opierając się na silbanku, zapominał w mieście niepodzielnie, zaczął obścażać ze swojego ramienia posadę samorządu miejskiego w celu uwolnienia się od wszelkiej kontroli. Zwabione wysokimi procentami i rzeczną reklamą, zaczęły napływać do nieznacznej miejsciny ogromne kapitały. Krach musiał nastąpić z konieczności, procenta bowiem od składanych kapitałów trzeba było opłacać, gdy tymczasem, o odpowiednich obrotach nie można było nawet marzyć. Skopin nie przedstawiał ani w przybliżeniu odpowiedniej areny dla działalności szerokiej instytucji finansowej. Z tego zasadniczego powodu już w kilka lat po otwarciu banku zaczęto ogłaszać fałszywe sprawozdania, przedstawiające bank w świetnym stanie, chociaż w rzeczywistości deficyt zwiększał się z rokiem każdym. Wysokie procenta pokrywały się poprostu z kapitałami — dołączając się do tego potem, kolejną zwykłą, inne też nadużycia. Dość: że w chwili krachu, w banku niedostawało depozytów na 11½ milj. rs. Wierzyciele mogą otrzymać od 15 do 18 k. za rubla z likwidacji. Jakim sposobem udało się ścigać z rozmaitych części państwa, do małej miejsciny tak znaczne sumy, tłumaczyć to siłą reklamy jawnej i skrytej. To też rola niektórych pism rosyjskich w tej sprawie okazała się nader wątpliwą. Wszystkich oskarżonych jest 26, na czele ich Rykow z kilkoma urzędnikami samorządu miejskiego.

— P. minister spraw wewnętrznych zezwolił na sprzedaż numerów pojedynczych gazety «Miuta», wzbronioną na mocy rozporządzenia z dnia 29 października r. b.

— Wdowie zmarłego niedawno pisarza B. M. Markiewicz, którego nekrolog podaliśmy w «Kraju», N 48, wyznaczono jakoby pensję dożywotnią po 1,200 rs. rocznie.

Z WARSZAWY.

Ankieta prawnicza. Czytamy w «Kur. Warsz.»: «W dniu 6 grudnia w sali audyencyjalnej I wydziału sądu okręgowego odbyło się zebranie prawników, zwolane przez prezesa rzeczonego sądu p. Iwanowa, w celu zdecydowania kwestyi, w jaki sposób przystąpić do krytycznej oceny opracowanych w drodze prawodawczej i zakonnikowanych sądów przez ministra sprawiedliwości pierwszych ośmiu rozdziałów części szczególnej nowego kodeksu karnego. Na zebraniu, o którym mowa, oprócz prezesa, wiceprezesa i członków sądu, zaproszeni też byli dwaj kandydaci do posad sądowych (Rittinger i Borkowski) i adwokat przysięgli w liczbie siedmiu, miano-

żyłcia. flar drugiego miejscowego dziennika «Kijewianin», pan Thorbery, i *avocat de causes perdus*. Sąd przesyłał się na stronę obwinionych, co «Kijewianinowi» dało nowy pretekst do ponownych ataków na ulomność ogólnych ustaw sądowych. Oddawna już przejawiający się antagonizm w stosunkach dwóch największych powag kijowskiej dyrekcyj kolei połud.-zachodnich, podał obecnie powód do reorganizacji głównego zarządu jednego z najważniejszych oddziałów administracji kolejowej — służby remontu. Wydział ten, koncentrujący dotąd oddzielne sprawy wszystkich linii nazwanych kolei, ma być wkrótce zamieniony na cztery samodzielne biura, zarządzające każdą z osobna oddzielną grupą linii w Odessie, Benderach, Zmierzynie i Brześciu. Przy kijowskiej zaś dyrekcyj głównej pozostanie tylko niewielkie biuro techniczne wraz z bardzo nielicznym personelem nadzorczym; w rodzaju znanego u Gogola «komissij nadbiednia nad komisij postrojenia». M. Trzasko.

o **Humań** (Koresp. «Kraju»). W pierwszej połowie listopada r. b. przed sądem przysięgłych odbyła się tutaj dość długi i w sprawie. Mianowicie: młoda 26-letnia właścicielka, oskarżona została o zamach na życie swego męża i podpalenie. Kobieta ta bez żadnych jakoby powodów straciła przywiązanie do męża, którego zjadł nie nie było do zarzucenia. Otóż w celu powrońcia owego przywiązania oskarżona namówiła męża do urzucenia jakichś guśli nad studnia, w rezultacie których jednak małżonek, jak sam twierdził, popełnił samobójstwo przez zżółknięcie. Kobieta nie utonął tam wszelako, wydosł się owsem szczęśliwie, a co najzabawniejsze, przy pomocy właśnie tej samej małżonki. Wkrótce potem małżonkowie spoczęli w nocy, w szpiarni obok położonej, ognia. Rzucał się tam i znalazł gorące sny, które zagasił przy pomocy żony. Podejrzanie, że rozmyśla sprawczynią obu tych wypadków była żona, jawnie zakładał przynajmniej się do tego, że straciła przywiązanie do męża, przywidło kobiecie na lawę oskarżonych. Nie przyznała się ona wszakże do winy, a sąd przysięgłych o odpowiedzialności ją uwolnił. S.

o **Żytomierz**. Interesa majątkowo-obywatelski gub. żytyński znajdują się w dylapanym stanie, czego dowodem jest, zdaniem koresp. «Nowosti», znaczna ilość dóbr ziemskich na licytacji wystawionych. Tak np. rosyjskie towarzystwo wzajemnego kredytu ogłasza wyprzedaż 27 majątków obywatelskich. Dobra te liczą 56,824 dzies. ziemi; pożytek długoterminowych cięż na 100 t. rs. a krótkoterminowych 100 t.; wystawione są one na sprzedaż z powodu nieopłacenia raty amortyzacyjnej, wynoszącej z procentami 67,086 rs. W liczbie tych majątków jest cała «wołost» nowozwławska i dwa miasteczka. Rożyszcze w pow. Iukim i Pulny w żytyńskim. Bank ziemski pottawski także wystawił na sprzedaż 11 majątków o 29,920 dzies. ziemi; dług bankowy wynosi 377,600 rs., z których 351,120 rs. przechodzi na przyszłych nabywców.

o **Charków** 19 listopada. Izba sądowa zatwierdziła akt oskarżenia o oddaniu pod sąd za nadużycia na komorze taganrogskiej 38 osób. W tej liczbie urzędników 18; zarządzającego komorą Nikitienko, dwóch członków buchaltera, nadzorcę składów, trzech pomocników, nadzorcę okregowego i pomocników. Szesciu zwięto na pojęcie, trzech uwolniono po złożeniu kancji, szesciu piśmiennie zobowiązało się nie wyjeżdżać, a 4 znajduje się pod dozorem policyjnym. Osób prywatnych pod sąd poddanych 20, między niemi milionier tutejszy Marie-Veigiano 74-letni starzec. Sprawa będzie rozstrzygana w połowie lutego r. p. Przewodniczyć będzie prezes iży Wawadzi, oskarżać, na prokurator Zakrawski i towarzyszy prokuratora Buszkinow. Zaznaczono więcej niż 100 świadków.

o **Moskwa**. W roku przyszłym wyodrębnić mają w Moskwie dwa nowe organa «Głos Moskwy», pod redakcją byłego współpracownika «Mosk. Wied.» p. M. Wasiljewa i «Ziś» pod redakcją p. Pogodina. Zaś «Rus» wraca do dawnego formatu gazety tygodniowej.

o **Tomska**. Mieszkańcy Tomska mocno byli zainteresowani w ostatnich czasach sprawą niejakiego Ułjanowa, który zastrzelił w lecie b. r. polaka Misianiewicza i ranił niemieckiego p. Gille'a. Ułjanow, jak o tem w swoim czasie była w «Kraju» wiadomość, natychmiast został aresztowany; odesłano go do szpitala. W mieście obiegaly rozmaite pogłoski; wyrażono żądanie, ażeby podobne postępowki surowo karane były, gdyż inaczej nikt bezpiecznym cznie się nie może. Krewni i bliscy znajomi Ułjanowa utrzymywali, iż oskarżony cierpi na pomieszanie zmysłów, chociaż były zdania przeci-

wne. Lekarze uznali Ułjanowa za wariata i na karację odesłali go do Kazania.

o **Mybierz**. W nowo otworzonej kopalni na pograniczu Amuru, władza administracyjna dozwoliła Kajetanowi Oreczyńskiemu eksploatacyi złota na znacznej przestrzeni gruntu. Rodak nasz sprowadził specjalistów z Płorheim i z Hanau, którzy zajęli się techniczną stroną tej operacyi. Kopalnia obfito niezwykle, ogromne obiciecie korzyści.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Dnia 28 b. m. w towarzystwie zachęty przemysłu i handlu rozpoczął się szereg konferencyj o handlu zbożowym rosyjskim. Towarzystwo zawięzało do udziału w tych naradach wszystkie swoje filje prowincjonalne, pomiędzy którymi szczególnie zajęła się ta kwestya filja warszawska, przesyłając wypracowany przez siebie kwestyonaryusz. Odczytanie wyczerpującego referatu o handlu zbożowym przez p. Muszkiego zajęło całe pierwsze posiedzenie i zapewne zajmie parę następnych. W swoim czasie nie omieszkanym zaznaczyć czytelników z tą interesującą pracą, którą dopiero część pierwsza odczytana była, konstatując całym szeregiem możliwych sejsłych cyfr wzrost powierzchni uprawnej wraz z upadkiem kultury i wyniszczeniem gruntów. Bezspawienia kwestye agrarne i interesa rolnictwa, którego produkcya roczna, według referenta, przechozi 1 miliard rs., mają dla Rosyi znaczenie pierwszorzędne i polityka ekonomiczna takowa zawsze na widoku mieć powinna. Panujacy jednak system można nazwać raczej opiekuńczy względem przemysłu ze szkoda rolnictwa, jak o tem niejednokrotnie «Pet. Wied.» i «Mosk. Wied.» wzmiarkowały, wyprowadzając jednak z tego dość nieoczekiwany wniosek o konieczności nowej podwyżki opłat celnych. W ostatnim śródowym numerze «Mosk. Wied.» czytamy nowy polemiczny artykuł przeciwko wolnohandlowcom rosyjskim, powtażający dawne twierdzenia o konieczności przewagi wywozu nad przywozem dla pomyślnego rozwoju gospodarstwa narodowego. Bilans handlowy tegoroczny jest stanowczo dla Rosyi pomyślnym (przewyższa wywoz nad przywozem) o 1 października wynosił według Ukaz. min. fin. 37 mil. rs.), kurs waluty rosyjskiej także stanowczo idzie w górę, jednak nawet organ, wiążące w pomyślnym bilansie i wysokich kursach jedynie wskazówki ekonomicznego postępu, wciąż powtarzają o istnieniu kryzysu, przyczyn którego szukać należy w nadmiarze produkcji własnej przez powszechną w Europie i Ameryce zmianę polityki celnej spowodowaną. «Nieuatąjąca wojna celna między państwami, powiadają «Birz. Wied.» (N 231), niepewność w stosunkach handlowych w skutek ciągłych zmian taryfy, zabójczo wpływa na przedsiębiorczość i jest powodem ogólniej stagnacyi. Jaka od lat 11 nad Europa cięży». Protekcyoniści jednak rosyjscy wciąż domagają się nowej podwyżki cel, bez której każdy objaw pomyślny w finansowem gospodarstwie jest tylko według nich sztucznym i czasowym. Tak właśnie zapatrą się na zwykły kurs waluty rosyjskiej «Pet. Wied.» i Ze w trwającej już od dwóch tygodni *chaussie* spekulacya odgrywa znakomitą rolę, z tem się nie kryją i dzienniki niemieckie, dowodząc («Boersen Courrier»), iż «za tę zwykłą rosyjską mowę stanu mocno powinni być «bowiazani giełdzie berlińskiej». Czy ten raptowny popyt był następstwem jakiegokolwiek specjalnej przyczyny, orzec w tej chwili nie można, zdaje się, jednak, iż jest on w związku z widokami dalszego pomyślnego rozwoju stosunków z Rosyą. Ze zaś z jednej strony podaż jest słaba, a uosposobienie dla rubli, tamowane dotychczas zniżkowymi kierunkiem spekulacyi, oddawna było bardzo przyjazne, ze zmianą kierunku, gwałtowna zwyżka wyrodziła się musiała. Kurs rubla dochodził w sobotę do 215, wysokości niewidzianej od 1881 roku. Następnie w skutek realizacji kurs doznał raptownej zniżki i ciągu jednego dnia o 2¹/₂, zaczęła nastąpić znowu poprawa. Korzystając z przyjaźnego uosposobienia, konsorcjum bankierów berlińskich zamierza dokonać nowej emisji papierów kolejowych rosyjskich, jako to obliczają roztowu wskazywającej, 4¹/₂ obliczają drogą południowo-zachodnich na sumę 36 milionów i innych. Zmiana opinii o finansach rosyjskich «Boersen Courrier'a» oznacza i zmianę uosposobień sfer finansowych Berlina, których interesa ten organ popiera. Zwykły kurs pożyczek rosyjskich i gwarantowanych obligacyi, jest tylko zewnętrznym objawem tego zwrotu, o wiele jednak donioslejsze znaczenie ma chęć udziału kapitalistów niemieckich w interesach rosyjskich. Ważnym w skutek tego objawem wzrastającej przewagi kapitalu niemieckiego w Rosyi, jest nabycie przez pruskie towarzystwo pod firmą hrabiego Renarda wielkich kopalni węgla, fabryki żelaza i kilku zakładów przemysłowych

we wszech Siedle-Królewie, Góra siewierska i Strzyżowiec w Królestwie.

Na tutejszym rynku wektowym kurs na zmieniał się w zależności od Berlina, a ponieważ dług trasowań zagranicznych znacznie popyt przewyższa, wogóle więc uosposobienie popytu było słabe. W przewidywaniu dalszej zwyżki weksle terminowe są notowane wyżej: tak Londyn a cwe 35¹/₂, Londyn na luty 25¹/₂, kurs na Berlin dochodził do 214¹/₂; na Paryż 365¹/₂. Złoto we cwartek spadło w cenie do 7 r. 80 k., kopony celne po 7.70. Papiery metaliczne, zawieszane w kierunku zniżkowymi: tak renta złota do 165¹/₂, oprócz VII emisji konsolów, które awansowały do 142¹/₂. Pożyczki wachodnie, miano, awansowały szczególnie III emisja do 96¹/₂, I rosy po 220¹/₂ — II po 208¹/₂. Papiery hipoteczne wogóle idą w górę, szczególnie listy zastawne banków ziemskich, oprócz towarzystwa kredytu wzajemnego, tak banku chersońskiego do 88¹/₂, charkowskiego 96¹/₂, kijowskiego 95¹/₂, wileńskiego 94. Akcje bankowe rozmaite, dyktontowego, międzynarodowego awansowały do 551 i 408, rosyjskie i wolsko-kamskiego spadły do 306 i 443, wileńskich w dawnej cenie, handlowego *al pari* t. j. 250, ziemskiego 438. Akcje kolejowe wogóle mocno, oprócz towarzystwa głównego, które trzyma się ceny 252—251¹/₂, inne jak to, gruzie-carycyjskie, kursu kijowskiego, tybiśkie awansowały o 25 k., południowo-zachodnie w dawnej cenie 96¹/₂.

We cwartek wogóle notowano:

Wartość:	Na 3 miesiace.	ó cwe.
Funta sterl.	9 rs. 52 ¹ / ₂ =	9 rs. 64 ¹ / ₂
Marki	46 ¹ / ₂ =	47 ¹ / ₂
Franka	37 ¹ / ₂ =	38 ¹ / ₂
Guldena	79 ¹ / ₂ =	79 ¹ / ₂
Rubla kredytowego w walucie metalicznej =	8515.	

Uosposobienie r y n k u z b o ż o w e g o w ostatnim tygodniu wzmocniło się znacząco w skutek nastania zimy i zmniejszenia się dowozów, szczególnie w Rosyi. Z Ameryki donoszą o zmniejszeniu zasiewów pszenicy na rok przyszły, co wywołuje, zdaje się, stałą, jakkolwiek jeszcze teraz bardzo nieznaczną, zwyżkę cen. W Londynie przeważa tendencya na pszenicę krajową, dowozy są, stosunkowo nieznaczne i zapasy zmniejszają się. We Francyi uosposobienie było niezbyt wydatne w skutek kwestyi cła zbożowego, pozostającej w zawieszaniu. Rynek niemiecki przebiegał spokojnie, chociaż na interes terminowy przemogła zniżka, a uosposobienie w Austro-Węgrzech wzmocniło się i ceny idą w górę. W Rosyi zima panuje w całej srogości, skutkiem czego obrót na rynkach portowych znacznie zmniejszył się na północy, w południowych jednak portach, szczególnie w Mikołajowie, znaczne wielkie ożywienie. W Warszawie dowozy były nieznaczne i ceny awansowały. Niżej podajemy ceny za pud pszenicy i żyta na ważniejszych dla handlu rosyjskiego rynkach, obliczone w kop. met.

	Pszenica.	Żyto.
Londyn	od 74—70	—
Genewa (i wogóle Eur. pol.)	96	76
Berlin	79	71
Gdańsk	od 72—63	58
Królewiec	63	54
Petersburg	64	60
Warszawa	69—72	56
Ryga	—	59
Ljuba	—	59
Odesa	60—64	50.

Wbrew przewidywaniom, które za «Birz. Wied.» w przeszłym numerze «Kraju» wyrażaliśmy o upadku cen na cukier, tendencya zwyżkowa na rynku cukrowym, motywowana wiadomościami o niezwiązności i giniących burakach, przemogła i ceny stanowią idą w górę. W Kijowie jeszcze nie było to zbyt widoczne, a wywołalo tylko ożywienie interesu, w Warszawie jednak ceny mączki podkoczowały o 20 kop. na pudzie, podobnie i w Petersburgu i w Moskwie ceny z 5.40 doszły do 5.55 a cwe. Notujemy także fakt ukazania się na rynku tutejszym znacznych partij polskiego rafinadu sprzedawanego o 1 kop. taniej na funcie.

W. Z.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. S. Przyznajemy słuszność śródkom podawanym przez pana, lecz propagowanie ich w chwili obecnej jest niemożliwe. Upraszamy natomiast o sprzeczanie z życia bieżącego.

K. N. Podanie nazwiska i adresu korespondenta nam wystarcza; nie mamy środków dla sprawdzenia. St. Wied. Szkoła, że jesteś pan tak mało dośladym.

K. K. w N. Odpisywać fakt należy do kategorii smutnych, albowiem nie chcemy go publicznie nie możemy.

J. B. w B. i Dr. K. F. w W. W przyszłym Nrze.

Isk. w P. i L. Żyło. Nie możemy zamieszczać.

W. W. w W. Dziękujemy i mamy już stałych korespondentów.

DONIESIENIA.

"STAROŻYTNA POLSKA".

Z nadchodzącym Nowym Rokiem, prz. "Kuryerze Codziennym" rozpocznie się wydawnictwo (zeszytami) "Starożytności Polaki, Białickiego i Lipskiego, wraz z mapą ziem opisywanych w dziele. Jedyn ten jak dotąd dokładny obraz historyczno-geograficzny i statystyczny dawnej Polski, w nowym wydaniu uzupełnionym, przystosowywane się wyłączenie dla abonentów "Kuryera Codziennego".

Warunki prenumeraty będą również dogodnie, jak przy wydawnictwie "Encyklopedyi powszechnej".

Blizsze szczegóły zawarte będą w prospekcie, który w tych dniach wyjdzie z pod prasy.

Ateneum, zeszyt grudniowy wyszedł z druku i zawiera: Kuznica kofaltajowska. Studium historyczne, II, p. W. Smoleńskiego. — Zyma, p. Sewera. — Odnawa eryki, p. K. — O niewydanym dramacie Antoniego Sowy, p. Leonarda Sownińskiego. — Z dziejów ludzkości, II — Kwestya drog jeźniących drugorzędnych, p. Władysława Kisińskiego. — Franciszek Rakaci, kartka z dziejów literatury chorwackiej, p. Bronisława Grabowskiego. — Termochemia, p. Stanisława Kramczyńskiego. — Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie, 1) N. Lubowicz. Historia Reformacji w Polsce, kalwinisty i antikalwinisty, po nieznanym izotocamum, Warszawa, 1884. Ocenił Ernest Solimczyk Świeżawski. 2) Ueber die bis jetzt unbekannt gebliebenen Gedichte von Zbigniew Morystyn. Inaugur. Dissertation Ocenił P. Ch. 3) Aeydzia postów polskich z objaśnieniami, I. Antoniego Malczewskiego. Wstępem, żywotem poety i objaśnieniami opatrzył Piotr Parylak. II. Juliusza Słowackiego, (tęże przedmowa). Wstępem i objaśnieniami opatrzył Piotr Parylak. Ocenił P. Ch. — Wrażenia literackie. — Korespondencya redakcyi od T. Kozłowa.

Gazety Rolniczej № 49 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi. Cui bono? — Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą koni zwiastujących, odbytej w Warszawie, w czerwcu 1884 r. — Sprzet, suszenie i przechowywanie zboża, napisał Z. A. Szawinski. — Gospodarstwo rybne, napisał Adam Pisanowski. — W sprawie systemu żwiarków, p. dra A. Zielińskiego. — Listy: z Witebska, p. Ignacego Lachowickiego-Czechowicza; z Paryża, p. Dunina — Z obcych łanów. — Wiadomości bieżące. — Skrzynki do listów. — Sprawozdanie targowe o ziołach i produktach. — Odcinek: Poradnik naukowy. — II, p. dra Juliana Ochotowicza. — Dodatek: "Kuryer Rolniczy". Główne zasady gospodarstwa wiejskiego, napisał dr. Tadeusz Kowalski. — Biernieństwo u zwierząt, napisał S. Koldkowsk, prof. Szk. Wet. we Lwowie. — O naszach zwierzętach, p. Zygmunta Gawa ekiego. — Co słychać? — Sprawozdanie targowe na Pradze. — Odcinek: O uprawie roli i wpływie jej na rośliność, p. Fr. G.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 62 opuścił prasę i zawiera: Saint-Saëns o muzyce przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, p. E. P. — Zach i mał, komedia w 4 akt., p. Józefa Białickiego. — Kapcie dworskie do XVI w. w dawnej Polsce. — Kuka uwag w sprawie pomnika Mickiewicza, p. Karola Matuzewskiego. — Elia Roszel (z portretem), p. M. Horbowskiego. — Wyecieczka po melodyj, p. Jana Klecińskiego. — Korespondencya ze Lwowa, p. Aurelio Urtańskiego. — Ruch muzyczny i artystyczny w Anglii, p. Aug. O. — Wystawa szkiców, p. K. Matuzewskiego. — Przegląd muzyczny, p. J. Klecińskiego. — Przegląd dramatyczny, p. B. Zawadzkiego. — Kronika. — Feljeton: Opinia publiczna, krótkość i powściągliwość p. Jana Zacharyasiewicza. — Cena prenumeraty i kwartalnie rs. 2, z przysługą rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Senatorska, № 18.

Słownika geograficznego polskiego zeszyt LX (12-ty tomu V), dnia 1 grudnia wyszedł z pod prasy i obejmuje opis miejscowości od Małachówki do Małej. Następny zeszyt LXI, czyli tomu VI, wyjdzie punktualnie za miesiąc, t. j. na Nowy Rok.

DZIAŁ LITERACKI.

NOWELE I OBRAZKI

M. Bałuckiego.

W czasie uczt, jaką w Krakowie kole-dzy szkolni dawali M. Bałuckiemu, ku uczczeniu dwudziestolecia urodzin jego literackiej, jeden z nich wyraził się, że Ba-lucki zrobił dobrze, jawy się pracy pióra. Z obecnych na ucztach towarzyszy jubila-ta, każdy inna poszedł drogą. O iniał drogę inną do wyboru. Administracya, sądownic-two, zawody techniczne, karyera wojskowa,

nauuczycielstwo, kapłaństwo, handel — otwo-rem stały przed młodzieńcem, który, po przyjeździe swojemu na świat, nie znalazłszy w kołysce obliwu na spadek bogaty, potrze-bował w interesie własnym wysłużyć się spo-łeczeństwu. Interes ów determinowała dla niego z góry walka o byt. Potrzebował przy tym lub owym odtarciu stanać i z o-tarza żyć. Kolejdy dziwił się, że nie myśli o przyszłości własnej, że się nie imia słu-ży, że nie wchodzi na drogę utilitarną! — po dwadzieści pięć lat, kiedy każdy z nich stanowisko sobie zapewnił, przyznał mu: «Dobrześ zrobił».

Zarzykował się; a jednak, w rzeczy sa-mej — dobrze zrobił.

Poszedł i on drogą służby, tem się atoli od drogi innych wyróżniając, że znamionu-je ją hazard. Nad kroczącymi nią, spo-łeczeństwo nie rozpościera skrzydeł opieku-nczych, zapewniających awans i wysłu-ge. Bałucki prztem, od pierwszego na takową stopienia, postawił siebie w położeniu pły-nącego przeciw wodzie. Wystąpił z przeko-naniami nie popłatnemi. Nie złoty kornierz urzędnika, nie infuła, nie szlify pułkowni-kowskie, nie sekretaryaty, ani referencyaty przy potentatach finansowych, nie sławie-ność nawet mieszczańska pociągały ku so-bie ambicyj młodzieńcza; ale — co?.. Rozmi-łował się w sztandarze podartym i na usłu-gi jego oddał talent autorski — narzędzie lo-su najzawodniejsze. Widział to kto, żeby chłopak ulogi pozwał sobie na fantazyę podobną. Kolegom też szkolnym, lat temu dwadzieścia pięć, wydać się to mogło i mu-siało bardzo dziwnem.

A przecie Bałucki dobrze zrobił — dobrze dla tego bodaj, że dowiódł, iż można przez lat dwadzieścia pięć od przekonań swoich, «dla własnej sławy, spokoju, wygod», nie odstępować. Nie dosyć jednak na tem. Do-brze zrobił dla racyi innej jeszcze. Gdyby był za przykładem kolegów swoich szkol-nych poszedł, zostalby był radcą stanu, na-miestnictwa, czy ministerstwa (nie wieniam się tam radcy kwalifikują), majorem albo pułkownikiem, jakimś może infuletem albo handlarzem korzennym, rachmistrzem w ba-nku, dygnitarzem kolejowym: cóż ztąd? Czy-by nam to zastąpiło autora? Drogi karyery chlebowej chwastem nie porastają. Podają-cy niemi ochotnicy spychają jedni drugich. Społeczeństwu przeto nie stała się krzywdą, że Bałucki nie zepchnął z drogi tego lub owego, — owszem, zyskało ono na tem, że przetrwał sobie drogę własną, trudną, ciernistą i że szedł po niej wedle tej mowa-wiązanej wyrzeczonej rady: «Jeśli wytniesz sobie drogę a prostą, to choćby do słońca zaleciał...» Rada ta, mimo że mową wiąza-ną wyrzeczoną, zdrową jest w sensie, zlwłasz-cza moralnym. Czy doprowadzi ona Bałuc-kiego aż do słońca? Może. Autor nasz, urodzony w r. 1837, znajduje się w chwili obecnej w dobie siły wieku, w której talent się skupia i potęguje, mając na rozporzą-dzenie swoje tak te środki techniczne, jako też te zasoby twórcze, jakie się nagroma-dziły na drodze jego własnej praktyki pi-sarskiej. Bądź co bądź jednak, czy się wy-żej wznieś, czy nie, społeczeństwo wygra-ło na tem, że w osobie Bałuckiego posiada na widowni stojący talent pisarski, co prze-konaniami nie trzymarczy. W teraźniejszych trudnych a śliskich czasach, to wiele — bar-dzo wiele.

Bałucki jest przeważnie dramato, — albo raczej komedyo-pisarzem. Komedia stanowi je-go — jak to powiadają — for. W niej on naj-silniejszy i, jak znawcy twierdzą, zajmuje śród komedyopisarzy naszych stanowisko szczęśliwego Białickiego i Zaleskiego spóła-wodnika. Nie znając żadnego z nich ze sce-ny, nie umiemy we względzie tym wyrze-zdania osobistego. Dramat czytany, a dra-mat przedstawiany, są to dwie rzeczy róż-ne. Studium przeto nad komedyopisarzem pozostawiamy tym szczęśliwcom, co w Kra-kowie, Lwowie, Warszawie na teatr chodzić mogą. Weźmiemy dla siebie zakres przy-siępny, szcuplejszy i skromniejszy, a mia-nowicie: rozpatrzmy się w Bałuckim, jako w powieściopisarzu, i to, nie w rozciągni-ści całej, ale w tej jego części, na którą

złożyły się cztery tomy p. t. «Nowele i Obrazki», wydane w Warszawie nakładem firmy T. Paprocki i sp. (8 Chmielna). Zbiór ten pod ręką mając, nim się wyłączenie zaj-miemy; zaznaczymy wszakże, że «Nowele i Obrazki» posiadają i jednoczą w sobie cechy charakterystyczne, nadające utworom po-mienionym Bałuckiego fizyonomję, wyróżnia-jącą go spośród pisarzy, którzy uprawiają te-li-literaturę polskiej niwe. Ma on swój styl, swój sposób przedstawiania rzeczy, swoją słowem fizyonomję, po której, chociażby nazwisko na tytule nie figurowało, utworu jego każdy, że jego jest, poznać się z łatwością daje.

Nie będziemy wymieniali utworów, które do czterech tomów wydania T. Paprockiego i sp. weszły. Wymieniamy je anonys księ-garskie; do anonosów przeto czytelnika odsy-lamy, oznajmiając mu, że na tysiącach kilku-st stronnicach, które cztery tomy w sobie zawierają, znajduje więcej, aniżeli się spo-dziewa. Tytuł ogólny nie definiuje dokładnie zawartości tomów. Znajdują się w takowych nowele i obrazki, ale obok nich także po-wieści, opowiadania i humoreski. W cze-rech tomach stało na przeglad pięć ro-dzajów piśmiennictwa, uprawianych przez Bałuckiego, z wyjątkiem komedyi. Ztąd też nastęrcza się nam samo przez się zapyta-nie: w jakim mianowicie rodzaju, komedyę na stronę usunawszy, powodzenie dopisuje mu najlepiej?

Zaczniemy rozbiór od powieści; zanim atoli do takowego przystąpimy, zaznaczy-my pierwszej należy różnicę, jaka pomiędzy po-wieścią a nowelą zachodzi. Na czem ona polega — czy na rozmiarach? zgłę nie, albo raczej na rozmiarach, nie rzeczowych atoli, ale rodzajowych. Nowelę nazywano u nas dawniej powiastką, która jest nie czem innym jak opowiadaniem, zasnutem o-kolo zdarzenia pojedynczego, zawierającego w sobie warunki, zdolne czytelnika poru-szyć, rozróżnić, rozśmieszyć, w każdym razie zająć. Zdarzenie stanowi tu ó krystalizac-ja. Na niem się rzecz całą opiera; od nie-go głównie zależy artystyczny utworu piek-ność. W odniesieniu do tej ostatniej oso-by działające pełnią funkcję pomocniczą, służąc jako okrasa lub zaprawa, w tym mniej więcej sensie, jak motyw w kom-pozycyi muzycznej. Chodzi o udatne zesta-wienie ich, o wstawienie takie, żeby ak-cyi nadawały koloryt i akcent. Wszelkie inne względy pomijają się, pozostaje jeden jedyny: zgrabność, polegająca na zżysości opowiadania, na podniesieniu we właściwym miejscu głosu i na wdzięku stylowym. W sto-sunku do powieści nowela jest tem, czem, np. altanka ogrodowa do, jeżeli nie gmachu pa-lacowego, to bodaj domu mieszkalnego. I to budowla, i to budowla, różni je rodzaj. Do powieści wchodzi materiał ten sam: ludzie i zdarzenia, ale w stosunku odwrotnym. Akcja powieściowa opiera się na ludziach i dlatego, że się na ludziach opiera, wika się w intryge, do zawiązania i rozwizania której potrzebne są temperamety i chara-tery, zaopatrzone w takie lub inne wła-sności psychiczne. Ztąd powieść cechuje intryga. Cecha ta zbliża ją do dramatu, ale o tyle tylko, o ile sytuacye dramatycz-ne służyć mogą do nadania akcji życia i ruchu. Powieść jest dramatycznością posi-lkują; nie wychodzi jednak na tem na lepiej, gdy u dramatu zapożycza formę i w formie tej prezentuje się czytelnikom. W razie takim niedomaga. Nie do twarzy jej w przy-zodzieku cudzym, kiedy ma własny zasoby i bogaty, na który składają się opisowe, opowiadanie, rozumowanie, bądź wypowa-dane przez autora samego, bądź też wklada-ne w usta wyprowadzanych przezeń na scenę działalności powieściowej postaci. Nie ma w tem regul ściśle określonych: we względzie używania bogactw tych rozstrzy-ga talent autora i ten go ostrzeżga, jak w czem ma czerpać, żeby kompozycyi na-dać wdzięk odpowiedni.

Stylsłymi, a bodaj czy nie czytaliśmy tego, co o nieboszczyku Józefie Korzeniow-skim powiadano. Kiedy ukazywała się któ-rą z powieści jego, wywoływano: «Coby to był za dramat pyszny!». Dramaty zaś jego spotykał się odwrótny: «Coby to była za

powieść wspaniała! To samo powiedzieć można o Baluckim, ale tylko jako o powieściopisarzu. Temperament dramatyczny przeważa w nim stanowczo i to sprawia, że powieści jego są to dramaty opowiadane, albo raczej, transponowane. Transpozycja odbywa się w głowie autora w momencie tworzenia i, gdy na papier przechodzi, wynika stąd, że powieść tak wygląda, jakby się znajdowała w cudzym domu, w cudzych meblach, jakby komornego i czynszu nie opłacała. Niewygodnie jej, tembardziej, że mieszkający w domu własnym, tylko ją w nim ulokować potrzeba. Na co się jej w dramatu zapożyczać? Ta się zapożycza więcej, owa mniej, każda bodaj trochę. Takimi są wszystkie co do jednej, niesłusznie według nas nowelami przewzane, powieści w tonie pierwszym, drugim i następnych. Dla przykładu weźmy «Ostatnią stawkę» — rozpatrzymy się po niej.

Osoby: Wacław Mołski, don Juan zrujnowany; Maurycy, stary kawaler, człek bogaty i przesyty, sceptyk w kwestyi uczuć kobiecych; Edmund, młodzieniec o sercu dziewczęciem, garmący się do ideału kochanki; Julia. Wchodzi języczek osób kilka w roli kompanów, mianowicie zaś, tak na scenie znany sługa stary, dalej, niezbędna ciocia, a także awanturka i baron. Rzecz dzieli się sama przez się na trzy akty: pierwszy w Krakowie, drugi w Iwonicy, trzeci i ostatni w Krakowie. Akcja rozpoczyna się w mieszkaniu starego kawalera, w pokoju urządzonej z pewnym dziwaczny gustem i oryginalnością. Originalność była głównie w tem, że miał trochę orientalny charakter. Stary kawalerowie chorują na bziki rodzaju rozlicznego i bzikom takim w panu Maurycem był orientalizm, od którego niekonięcznie orientalnie odbijał obraz w złoconych bogatych ramach, zasłonięty jedwabną zieloną materją. Nie zapominajmy jednak, że znajdujemy się w mieszkaniu dziwaka. Wydawało się mu zapewne, że orientalne ma gusty. Obraz powołany jest do odegrania roli w dramacie. Przedstawia osobę, która nigdy nie żyła. Maurycy do posiadania onego przyszedł, kiedy liczył lat szesnastu; wiek, — nabył go w budzie jarmarcznej; młodzieniaszkowi podobają się rysy oblicza, jak dzieciom podobają się obrazki kolorowane — czysto fantazja. Przekonał się następnie, że fantazja ta była jedynie czystą, albowiem ile razy zwracał się do niewiast żyjących, w zamiarze dzielenia z nimi życia, to na to jeno, ażeby się dowiedzieć, że każda z nich podobała się rachuba. Używał sposobów różnych, celem znalezienia serca dziewczęcego i zawsze się zawiódł. O zawodach tych opowiada Edmundowi w zamiarze zrażenia go do Julii, która ten przypadkowo spotkał i która w towarzystwie ciotki wybiera się do Iwonicy, a pochodzi z Ukrainy i jest w Krakowie mniomajodem. Edmund upatrzył w obrazie, który dla niego Maurycy odsłania, podobieństwo do Julii i prosi Maurycego, ażeby mu pośredniczył w uzyskaniu ręki panny. Maurycy, acz z niechęcią, bierze tę rolę na siebie, z Julią się poznaje i, w rzeczy samej, znajduje w niej do dziewczyny na obrazie podobieństwo. Z racy tej rozmiłowuje się w niej. Choroba ta następuje go w Iwonicy, w czasie nieobecności zatrzymanego w Krakowie Edmunda. Nawija się atoli Wacław. Wacława czytelnik powieści zna już: zabrał z nim znajomość przy Maurycego biurku, które on wyłamał, celem wzięcia z szufladki sposobem przymusowej pożyczki tysiąca pięćset złotych reńskich. Pożyczka mu posłużyła. Małeparta nie poszła do czarta. Grał, wygrał dziesięć tysięcy, rozkochał się w Julii i wzajemność jej uzyskał. Na to nadzieja Edmunda. Intrzyga się wkłada i w ten rozwikłaje sposób, że Maurycy, który już miłości kilka w sobie tłumil, tłumil i tę, Edmund Wacława na pojedynkę wyzywa, i Julia za Wacława idzie. Miłość Wacława poprawia; ów lampart, szubrawiec, złodziej staje się człowiekiem pracowitym i uczciwym; termin jednak pojedynku nadchodzi i Maurycy, zwiódłszy Wacława we względzie wyznaczonych do stawienia na placu godziny, sam

za niego staje, ginie i majątek swój cały małżeństwu młodemu zapisuje.

(p. c. s.).

T. T. Jes.

Z literatury zagranicznej.

Jubileusz Corneille'a. Zobojętnienie do jego utworów i praca Lotheisena. «Historja literatury nowożytnej» Adolfa Sterna. Helena Druszkowicz o Shelley'm i jego epigonach.

Jeżeli jubileusze dawnych znakomitości literackich mają świadczyć o stopniu ich wielkości i zasługi w dziejach piśmiennictwa, to przynajmniej wypadnie, że wielkość Corneille'a znacznie ostatnimi czasy zmalała. Dwóchsetna rocznica jego śmierci, która przypadała w dniu 1 października b. r., przeszła cicho, prawie niepostrzeżenie, zwłaszcza w porównaniu z temi uroczystościami, które święcono ostatnimi laty ku uczczeniu pamięci Camoens'a, Calderona, Voltaire'a i wreszcie Diderota. Co prawda, powaga «ojca tragedji francuskiej» pod skalpelem krytyki nowoczesnej oddawna uciierała wiele. Stracił on na tej popularności, jaka cieszył się jeszcze w pierwszych dziesiątkach bieżącego stulecia. Dziś kompozycje jego prawie wszędzie znikły ze sceny, a szczerpie kolo inteligencji zna go chyba z czytania, albo z historii literatury. W samej Francji cztery tylko tragedje: Cyd, Horacjusze, Cynna i Polieuktes — przypominają się publiczności z areny teatralnej, ale nie obudzają heroicznym patosem swoim takiego zapалу jak dawniej. Wyszło nawet że zwycaju powtarzać jego pompatyczne tryady, któremi tak hojnie szafował. Zmieniły się pojęcia, inne wystąpiły potrzeby, inny zapanował smak i Corneille stał się pisarzem obojętnym, a jego tragedje złożono do archiwum.

Z tem wszystkiem «ojciec tragedji francuskiej», właśnie jako ojciec, jako pisarz, bądźco bądź poważnego talentu, zasługiwał przynajmniej na to, żeby którekolwiek poważniejsze pióro oceniło jego stanowisko i zasługi dla poezji dramatycznej, nie w drobny artykule dziennikarskim, lecz w spójniejszej i wyczerpującej monografji i to tem bardziej, że z nowszych badawców francuskich oddawna już nikt nie zabierał głosu w tej sprawie. Tymczasem biografię francuska, przynajmniej dotychczas nie przyniosła nie godnego uwagi i kto chce wiedzieć, jak nowsza krytyka patrzy na Corneille'a, ten nie bez zająęcia i nie bez korzyści odczyta ocenę Lotheisena w jego «Historji literatury francuskiej w wieku XVII». Jest to praca większych rozmiarów, największa może ze wszystkich, które traktują o «klasycznym» okresie piśmiennictwa francuskiego. Autor jej, profesor wszechuczy wiedeński, zaczął ogłaszać ją drukiem już w r. 1877; atoli dopiero w roku bieżącym zakończył wydawnictwo temem czwartym, który poświęcił rozbirowi działalności Moliere'a, Racine'a i innych wybitniejszych pisarzy z epoki Ludwika XIV. Otóż w tomie II tej poważnej publikacji, poświęconej przeważnie Corneille'owi, znajdzie czytelnik rzetelne i bardzo szczerze zestawienie heroicznego nastroju utworów Corneille'a z nastrojem ówczesnej arystokracji i zrozumie bez wysiłku, dlaczego jeden z krytyków nadsekwanskich Nisard mógł w swoim czasie nazwać twórcę Cyda i Horacjusza najbardziej francuskim ze wszystkich dramaturgów francuskich. Na zdanie to oczywiście pisać się bez zastrzeżenia nie można, bo w równej mierze, tylko z innych względów należałoby je zastosować do Racine'a. Corneille jak to zresztą nie sam Lotheisen okazał, był wyobraźnikiem feudalnej arystokracji francuskiej w dobie jej politycznego upadku, z całym jej butnym heroizmem, junacką fantazją i rasowymi uprzedzeniami. Podzielał jej logikę stanową, jej dążenia i ideały, jej pojęcia o honorze, miłości i heroizmie romantycznym — z kolizji tych czynników psychicznych krzesłał iskry efektów dramatycznych i rozrzucał je na le retorycznej dyalektyki. Każda jego osobistość, czy to grand hispański, czy starorzymski patrycjusz, czy spiskowiec z czasów cesarstwa, ma w sobie

coś z wyniosłości arystokratycznej w mowie i w zachowaniu się i kieruje się temi zasadami, którym myśla, mowa i uczynkiem aluzji panowie francuscy za rządów kardynała Richelieu i Mazariniego. Wąszkie te osobistości, gdyby żyły za Corneille'a, zacięłyby się niewątpliwie do szeregów Frondy i walczyłyby po bohateru i po rycersku zarzem, tylko może wytrwał, niż książęta de Bouillon, de Longueville, de Beaufort i inni. Posiadają one bowiem więcej surowości i energii, a przynajmniej więcej sporu. Każda ma bardzo subtelne poczucie obowiązku, jakie wkłada na nią urodzenie, stanowisko, honor i od tych obowiązków ani na krok nie odstępują. Jest to heroizm trochę ostentacyjny, popisowy, rad sam sobie przykaskiwać, słowem heroizm wielce pokrewny halskiej burawrze francuskiej i o tyle też narodowy, tak samo jak narodowa jest wykrotna dyalektyka Racine'a. Nigdzie też może zresztą i bardziej przekonujący jak z powodu Corneille'a, nie potrafił autor wyudatnić pokrewieństwa, jakie zachodzi pomiędzy utworami pisarza, a nastrojem jego czasu. Nigdzie też za to nie czyta się on z większym zajęciem, bo rozważa przedmiot z tej strony, którą wprawdzie uznawano w teorii, ale w praktyce nie uwzględniano należycie; podawano zazwyczaj to historyczne, ale w ten sposób, iż niepodobna było dopatrzeć się ściślejszej łączności pomiędzy życiem społeczeństwa i jego produkcją literacką. Główną bowiem, jeżeli nie wyłączną, uwagę zwracano na stronę estetyczną i dotychczas niezupełnie i nie w jednolitym stopniu zdolano się wywołać od tego tradycyjnego nalogu. Złożył tego dowód Adolf Stern, wielce zkądnad pwa zany estetyk dresdeński, wydając obszerną, bo aż sześciotomową «Historję literatury nowożytnej od pierwszych początków odrodzenia aż do chwili obecnej» (Lipsk 1883—84). W tak obszernych ramach można było powiedzieć wiele nowego i pouczającego, tem bardziej, że autor zajął się tylko literaturą piękną. Zwłaszcza literatura współczesna, mało dotychczas opracowana, a z samej natury rzeczy wielce interesująca, następcza dla Sterna pole bardzo wdzięczne. Wtajemniczyć czytelnika w jej istotę, rozwinąć jej obraz na tle wszelkich pojęć i dążeń, — rzecz to byłaby niezmiernie ciekawa i pouczająca. Autor jednakże, trzymając się drogi utartej, traktuje przedmiot w ten sposób, iż przy dobrej woli można by jego dzieło uznać za pracę któregoś z dawniejszych zaciekłych estetyków, który tak dalece rozmiłował się w artystycznej terminologii i tak sumiennie stara się ją wyperzać, iż o wszystkim innem zapomnia prawie zupełnie. Nie dba nawet o to, żeby swoim czytelnikom dać przynajmniej niezbite dotknąć się bezpośrednio do materjału, o którego wzniosłości, harmonji, wdzięku, subtelności, prostocie, dosadności i t. d. wciąż prawi. Na rzecz nowszych wymagań czyni Stern wprawdzie pewne ustępstwa, ale raczej pozorne, niż istotne. Tu i owdzie rzuca poglądy na to historyczne, mówi w nich o kulturze, o poziomie umysłowym, ale znów w takich ogólnikach, iż przeciwny czytelnik nie nabierze z nich dokładnego pojęcia ani o duchu czasu, ani o jego łączności z produkcją literacką. Ponieważ Stern kreśli dzieje literatury powszechnej, uwzględnił poniekąd i polską. Ze są to liście okruczy — łatwo przewidzieć. Literaturze Zygmuntońskiej dostało się przynajmniej kilka kart, a co ważniejsze, autor nie popułnia tu błędów raczących, choć widocznie zna przedmiot tylko z drugiej ręki; ale za to z pisarzami Stanisławskimi, do których zalicza i Ludwika Osńskiego, jako tragika, załatwia się na jednej stronie, licząc w to już i króla Leszczyńskiego, jako filozofa piszącego po francusku i Konarskiego, jako wydawcę starodawnych pieśni narodowych (?).

Wprawdzie nie wyzwała się i Lotheisen z pod wpływ tradycji estetycznych. Rozbiory artystyczne zajmują i w jego pracy miejsca bardzo wiele, trochę nawet zawiele, ale nie są podane tak sucho i nie pochłaniają całej uwagi autora. Znajduje on czas i miejsce na zaznaczenie innych stron przedmiotu, tylko

nie zawsze umie je dostatecznie uwzględnić i oświetlić, a więc i czytelnik nie wszędzie dostrzeże ognia, łączące literaturę z życiem nie jednostki, nie pisarza, bo to łatwiejsza, ale całego społeczeństwa. Molière i Racine, którym Lotheissen większą część tomu IV poświęca, nie występują przed czytelnikiem tak wyraziste, jak Corneille. A jednak łączność zachodzi tu bardzo wielka, łączność, bez uwzględnienia której ani komedye Molière'a, ani tembardziej tradycye Racine'a nie dadzą się należyte ocenić. Sama nawet ich budowa artystyczna, sposób przeprowadzenia intrygi, jej zawiązanie i rozwiązanie i inne tym podobne szczegóły, wchodzące w zakres artystyki, były wynikiem nie samych tylko pojęć estetycznych. Opłaciłoby się niewątpliwie poszukać ich przyczyn i w moralnej atmosferze ówczesnej, i w poglądach na świat i ludzi, i w idealach politycznych za Ludwika XIV, słowem, we wszystkich czyniących życie narodowe. Lotheissen czyni poniekąd to wszystko, tylko bez dostatecznej precyzji i, chcąc wnikać głębiej w istotę rzeczy, trzeba własną pracą zastawiać rysy znajomienne, ażeby z nich odtworzyć sobie dokładne pojęcie o fizjonomji wieku. Niektórym tylko jej rysom poświęca autor osobne miejsca, jak np. poczucie natury. Charakterystyka tego poczucia (w tomie III), uwadniająca przez porównanie z poczczeniem natury w starożytności i w czasach nowożytnych, pod piórem wyższym i dosłowniejszym, mogłaby nabrać więcej barwności, zyskałaby może nawet na pełności i subtelności, w każdym jednak razie jest wierna, i wiele rzuca światła na literaturę, a co ważniejsze, jest istotnem rozszerzeniem ram dziejopisarstwa literackiego i świadczy o poważnych usiłowaniach autora, żeby przedmiot swych studiów wyznać jak najwszechstronniej.

Większą korzyść, aniżeli z dzieł tego rodzaju, jak książka Sterna, odniesie czytelnik z pojedynczych studiów i bezpretensyjnych monografi, przeznaczonych nie dla specjalistów, ale dla szerszego koła inteligentnej publiczności, jeżeli, tylko ich autorowie mają ułatwić jej zrozumienie utworów jakiego pisarza. W pracach tego rodzaju niekoniecznie chodzi o oryginalność, wystarcza znajomość przedmiotu i umiejętność użytkowania tego, co inni zrobili. Taką właśnie jest książka Heleny Druskowicz *«Percy Bysshe Shelley»* (Berlin, 1884), ułożona na podstawie tego, co już zrobili dla zrozumienia tego poety badacze angielscy, a zwłaszcza Chas. Symonds i Todhunter, którzy ostatnio zabierali głos w tej materji. Praca autorki nie ma uroszczeń do wielkiej samodzielności. Chodziło jej o to, żeby publiczność niemiecka lepiej się zapoznała z «największym lirycznym angielskim, z poetą-filozofem, najwolnomysłniejszym i najmiślniejszym ze wszystkich poetów angielskich, gdyż jak dotychczas, literatura niemiecka nie posiada żadnej obszerniejszej monografji o Shelley'm, chociaż od jego śmierci upłynęło już lat sześćdziesiąt z okładem».

Zarzut obojętności, a nawet zapomnienia o pisarzu, bądź co bądź niepospolitego talentu i wielkiej oryginalności, nie jest grzechem wyłącznie niemieckim. Dotyka on w równej mierze piśmiennictwa innych narodów, a przedewszystkiem angielskie. Przez lat kilkadziesiąt dzieła poety były w ukryciu, a o ich autorze jeżeli coś pamiętano, to jedynie tyle, że był to gorszy bezbożnik i bluźnierca, wolteryjanin, gorszy od samego Woltera, rewolucjonista i bezwstydnik, depęcający wszelkie wszystko, co społeczeństwo za święte i nietykalne uznaje. Pamięć wczesnie zmarłego filozofa-poety, który dla miliego spokoju musiał uciekać z kraju, była obciążona kłatwą pruderyi angielskiej, drażliwej przeciw podważaniu bardziej niż kiedykolwiek. Wszelachstronny radykalizm Shelley'a, zwłaszcza radykalizm polityczny i religijny, jakkolwiek miał źródło swoje w jego bezgranicznej humanitarności, zbyt jaskrawo odbijał od ducha reakcji, wzbierającej podówczas rządów Napoleona i po jego upadku. Nadto utwory Shelley'a, a mianowicie ich liryzm subtelny i mistyczny panteizm, nie dla każdego były zrozumiałe. Wszystko to razem złożyło się na to, że jego poezye,

zresztą niezbyt liczne, poszły w niepamięć. Dopiero od pewnego czasu żywo zainteresowano się kompozycjami humanitarnego poety, radykalisty i marzyciela, zasmakowano w nich barizmo, nie tylko w Anglii. Zbadano powoli i wyświetlono koleje jego życia, stosunki rodzinne i uniwersyteckie, jego okrzyknięcie «ateizm», którego potrzeby dowodził drukiem, jego charakter i przekonania, przyczyny oburzenia i niechęci, jego zachowanie się w obec nieprzyjaciół i przeciwników — okazało się, że nie był to człowiek tak straszny, jakim go określano za życia. — Shelley — powiada autorka w zakończeniu — należy do najznakomitszych postaci bieżącego stulecia, powiedzmy nawet, że tylko w tem stuleciu był on możliwy, a niektóre jego rysy mogły się wydatnić tylko w jego początkach. Jego istotę znamionowało piętno oryginalności, był on osobistością odrębną w najściślejszym i najlepszym do słowa znaczeniu. M. Garnett słusznie zwrócił na to uwagę, że niektóre rysy natury Shelley'a, jak np. poglądy na uniwersalizm, łagodność, kobiecość uwadniająca znaną, a zapomniano o tem, że znajdują się w niej sprzeczności. Jakoż, kontrastów, osobliwych sprzeczności posiadała natura Shelley'a niepomnie wiele. Koło znał go osobiście, dostrzegł zaraz jedno: że był on innym niż inni ludzie. Posiadał on widocznie nadzwyczajnie znaną i własności natury artystycznej; zjadł to życie jego było romantyzmem i stanowiło uderzające przeciwieństwo do życia pospolitych ludzi. Oceniając stronę moralną Shelley'a, spostrzegamy przedewszystkiem, co właśnie trzeba uwzględnić, jego bezgraniczną miłość. *«Cor cordium»* to właśnie najtrafniejsze jego określenie. Miłość nadała istotne zabarwienie jego życiu, jego poglądom i jego poezji. Jego sympatja nie była biernym współzuciem, ale miłością czynną. Nikt nie posiadał tyle zaparcia się siebie, tyle szczerzego oddania się innym. Ta pełnia wracająca się na zewnątrz uczucia byłaby zburzyła jego istotę, gdyby nie również gorący pogląd do wolności osobistej, który przywracał równowagę. Dodajmy do tego jego prostotę i skromność, jego wyrozumiałość, jego dziecięcość i niewinność, a otrzymamy wizerunek osobistości, nad którą piękniejszej niepodobna chyba wyobrazić. Nie był jednak Shelley bezskazy, ani życie jego wolnem od błędów. Tkwiły one jednak prawie wszystkie w jego duchu opożytnym, o ile nie miał on jakiegos czystego źródła; zjadł często wpadał w ślepa oporność, zbyt łatwo poddawał się podstępom własnego serca; on, co głosił tolerancję, sam stawiał się niekiedy nietolerancję. Te jednak błędy musiał on drogo opłacać. Jego życie — to tragedia, a ilekroć zbłądził, następstwa błędów zawsze zniszczyły z bohaterem meztwem. Shelley miał gorące usposobienie filozoficzne, a jeszcze bardziej reformatorskie. Jak na filozofa, polegał zbyt wiele na wyobraźni i dla tego zaniedbywał sprawdzać jej podstępny za pośrednictwem organów świadomości naukowej. O ile tedy jego filozoficzne uzdolnienie można nazwać polowiczem, o tyle natomiast znamionują go wszelkie rysy reformatora, jako to: niezłomna wiara we własne spostrzeżenia i własne powołanie, szczerść przekonań, konsekwencja i odwaga do wystąpienia przeciw całemu światu. Ci, co porównują Shelley'a z Aryełem, Mignoną i t. p., zapominają zbyt prędko, że ożywia go powaga kapłana, ogień serdeczny i siła wiary proroka. Shelley był pod wielką względami spadkobiercą Rousseau i jego duchowym powinowatym. W poglądach na człowieka, w negacji społeczeństwa, w odwołaniu się do natury, w republikanizmie idealu państwowego, był on jego uczniem. Różnił się wszakże od swojego pierwowzoru w wielu punktach, np. swoją wiarą w zdolność doskonalenia się rodzaju ludzkiego. Shelley, w przeciwieństwie do Rousseau, stał po stronie postępu. Jego przyszłe państwo republikańskie łączy całą ludzkość w jedno wielkie bractwo. Podstawą tego państwa, które wyklucza wszelkie istniejące urządzenia i prawa społeczne, a zawiera w sobie absolutną swobodę, jest miłość i to mi-

łość wszystkich dla wszystkich, podniesiona do świadomej zasady życia. Ona reguluje stosunek jednostki do jednostki i do całości, ona wytyka rozwój każdego osobnika, bo każdy ówczesny i umiaccia w sobie na pożytek innych swoje umysłowe i moralne zdolności. Wprawdzie, zarówno w twierdzeniu jak i w przeczeniu posuwał on swoje poglądy zbyt daleko. W bezgranicznym swoim zamierzaniu swobody i ludzkości, które go zalepało, potępił niejedno urządzenie, które może odrzucać filozof, które jednak dla masy stanowi więzy konieczne, hamulec nieodzowny i które bodaj nigdy znieść się nie da, jeżeli stan społeczeństwa nie ma się pogorszyć. Lecz jego opożycja była pod wielką względami słuszną i uprawnia. Męstwo, z jakim wystąpił on przeciw despotyzmowi, przeciw nietolerancji, przeciw wszelkim politycznym i społecznym nadużyciom, które trapiły podówczas nie tylko Anglię, lecz Europę całą, które powiodło się częściowo usunąć liberalnym poruszeniem w pierwszej połowie naszego stulecia, — wszystko to sprawia, że Shelley będzie zawsze przedmiotem żywego uwielbienia.

Tak mniej więcej, brzmią sądy o Shelley'm. To też «cała dzisiejsza literatura angielska przenika duch Shelley'a. Prawie wszystkie dzisiejsze poeci oddają się socjalistycznym marzeniom, prawie wszyscy są śpiewakami nadziei, prawie wszyscy głoszą ewangelję miłości. W najroźnorodniejszych rodzajach poezji czuć ten humanitarny rys Shelley'a. Najpotężniej uwydatnia się to u Roberta Browninga, który podziela też metafizyczny kierunek Shelley'a. Pokrewna też Shelleyowi jest zona Browninga, genialna Elzbieta Barrett, zwłaszcza w dziedzinie wyobraźni, subtelności myśli i upodobaniem do przyoblekania idei nowożytnych w szaty mitów starożytnych. Niki jednak nie okazuje tak wielostronnego pokrewieństwa z Shelley'm, jak nowa gwiazda poezji angielskiej Karol Algernon Swinburne. Jego wygłasywany entuzjazm liberalny, jego ateizm, jego pogląd do zostania mecenasem swoich przekonań, jego wybitne uzdolnienie liryczne, z którym ściśle się łączyło potężne talent dramatyczny, jego czarodziejstwo we władaniu językiem i wierszem — wszystko to czyni go następcą uwielbianego przezeń mistrza».

Niektóre pisma warszawskie podały świeżo wiadomość, że jeden z naszych rodaków, niejaki p. Dąrkiewicz, czy też Droskiewicz, wydał po niemiecku książkę p. t. «Trzy poetki angielskie». Przeglądając najskrupulatniej bieżącą bibliografię niemiecką, która niemię prowadzi bardzo starannie, potwierdzenia tej wiadomości znaleźć nie można. Natomiast figuruje w niej H. Druskowicz, *«Drei englische Dichterinnen»* (Johanna Baillie, Elisabeth Barrett Browning, George Eliot), Berlin 1883. Jest to oczywiście ta sama autorka, która napisała studjum o Shelley'm, a której nazwisko następczo komus okazało się stworzenia polskiego literata Dąrkiewicza, piszącego po niemiecku studia o literaturze angielskiej. Z zawartością tej książki, traktującej o rzeczach mało u nas znanych, a wiele charakterystycznych, nie będzie może zbyt czynnem bliżej się zapoznać, bez względu na to, czy H. Druskowicz jest polką czy też Niemką.

E. Gr.

Podział i zakres dzieł naszych *)

W nauce historyi jest dawny zwyczaj, że dzielimy całość dzieł, czy to powszechnych, czy poszczególnych, na części, które nazywamy okresami; a dzieliny według pewnych faktów, wybitnych i głównych, które nazywamy epokami. Zwyczaj ten jest

*) Artykuł niniejszy wyłożony został przy otwarciu roku akademickiego 1884 — 85 w uniwersytecie lwowskim, w studjum rocznicie istnienia tej uczelni. Powtarzamy go w skróceniu za «Przewod. nauk i liter.». W przyszłym Nrze «Kraja» pomieszcimy odpowiedź prof. nauk. Jagiell., Michała Bobrzyńskiego. (Przyp. Red.).

Jeśli przypomnimy, że Polska leżała wtedy na przejściu z Azji do Europy, to nie dziwnego, że owe poruszenie milionów tatarskich z wschodu ku zachodowi, niby katastrofa na globie ziemskim, musiało się też odbyć bezwarunkowo i na losach Polski. A skoro Polska, w sobie rozbita i do czynu niezdadna, nie mogła podolać temu zadaniu, więc obok niej podniosły się teraz te kraje, które miały więcej mocy wewnętrznej i których nie dotknął ogień tatarski—królestwo czeskie i zakon krzyżacki. Jakoż odtąd, gdy szło o walkę z pogaństwem — z Litwą, to w Rzymie, w owym centrum ówczesnej polityki, pomijano Polskę, a zwracano się ku zakonowi; jeśli zaś szło o obronę saracenów—tatarów, to oglądano się głównie na królów czeskich, a Polskę uważano już wczesnie jako dependency korony czeskiej. I tem oto stało się, że czesi pociągali ku sobie Ślązko, a potem i Polskę; a z zakonu wyrzodziło się państwo, które następnie zajęło Pomorze i dolną Wisłę. Przy okrucieństwie terytorjalnym zmienił się też materiał etniczny. Była prawie połowa ludności polskiej, a napływł coraz gęściej żywioł niemiecki, tak liczny, iż odrzucał owładniętymi. Ci to Niemcy, w Krakowie i w Poznaniu, zamykali bramy miasta przed Łokietkiem, dlatego — że polak; a w Wrocławiu i w Gdańsku, otwierali luksemburgom i brandenburgom, dlatego — że Niemcom. Oto są cechy epokowe faktu r. 1241. Bez napadu tatarskiego, Czechi nie byłoby się rozszerzyły po za czworokąt swych gór, a zakon nie byłby się przemienił w państwo.

W drugiej połowie dziejów polskich, ma podobne znaczenie rok 1648, w którym rozpoczęła się dwudziestoletnia wojna z Rosją, ze Szwecją i Brandenburgiem, z tatarsami i Siedmiogrodem, a co najdotkliwiej — z częścią własnego ciała — z kozacką. Rezultat wiadomy: Rzeczpospolita straciła z jednej strony, najświetniejsze owoce unii — nabylki po obu zakonach niemieckich: Prusy i Infanty, Królewice i Ryge, a z tem, udział morski na Bałtyku; zaś z drugiej strony, tracąc Smoleńsk, Czernoból i Kijów, tracąc Dniepr i udział na Morzu Czarnem. A najcięższe było to, że część Rusi, odpadła czy odstąpiona, ciągnęła odtąd, za Kijowem i za kozacką, ku Rosji. Oto znaczenie r. 1648.

W ten sposób oznaczamy trzy epoki, czyli cztery okresy dziejów polskich: 1) od związków państwowych do napadu tatarskiego, 2) do unii z Litwą, 3) do wojny 20-letniej, 4) do upadku państwowego. Dodajmy do tego: okres najdawniejszy, słowiański, którego nie znamy początku, i najnowszy, w. XIX. a otrzymamy całkowity podział dziejów polskich na okresy.

Zatwierdźmy pierwszą część mego zadania; zaczem przechodzę do drugiej, do kwestyi: jaki jest zakres historii polskiej?

Rozumie się samo przez się, że w historii polskiej musi być mowa o dziejach Śląska, Pomorza i Prus, tak długo, jak wchodziły w skład państwowy Polski. Co więcej, musi też być mowa o dziejach słowianów zachodnich, na Odrze i Labie, aż do chwili ponieważenia tych ludów; a to dlatego, że te ludy były najbliższe nam krwią w obrębie szczytu słowiańskiego. Ze spór o panowanie nad nimi był powodem dwukrotnej walki między Bolesławami a cesarstwem niemieckim.

Wszakże to dopiero jedna połowa właściwego zakresu historii polskiej. Wspomniałem poprzednio o unii, że to jest główna epoka naszych dziejów. Teraz zaś dodam, że ten sam fakt był też główną epoką w dziejach wielkiego księstwa litewskiego, przez to, że unia, oprócz całkowitej przemiany stosunków mocarstwowych wielkiego księstwa, zmieniła stan wewnętrzny tego państwa, bo wprowadziła tam chrześcijaństwo, piśmienniczo, swobody polityczne, instytucje miejskie, słowem — kulturę i cywilizację zachodnią.

Ale przypatrzmy się bliżej: czem było w. ks. litewskie w epoce unii? Otóż wiadomo, że w. ks. litewskie, pod względem terytorjalnym i etnicznym, było w malej części Litwą, a

głównie była to Ruś; w rzeczy samej było to w. ks. litewsko-ruskie. A ztąd wynika, że to, co powiedziałem o dziejach wielkiego księstwa litewskiego, to samo odnosi się też do dziejów Rusi.

W tym celu rozglądnijmy się w dziejach samej Rusi i rozważmy je z tym zamiarem, aby wyszukać te fakta główne, któreby tam można wybrać, jako epoki między okresami; rozważmy je w tym celu, a znajdziemy rzecz godną najpilniejszej uwagi: — że epoki i okresy dziejów polskich są te same, co epoki i okresy dziejów ruskich. Rozpatrzymy to bliżej. Państwo ruskie powstało prawie w tym samym czasie co polskie, ale odmiennym sposobem. Na wschód, za Polską i Litwą, były jeszcze dwie grupy ludów słowiańskich, bliższe między sobą niż z innymi słowianami, ale jednak odmiennie w mowie. Nad temi ludami wziął panowanie lud germański, a właściwie normański. To państwo ruskie — bo o niem tu mowa — zrazu więcej na rzekach i łąkach niż na lądzie, było od początku jednocią państwem po nad ludami różnego plemienia; bo oprócz słowianów, były tam ludy germańskie, fńskie i azjatyckie. Nazywało się ruskim, podobnie jak w zachodniej Europie, od zdobywców franków, nazywało się frankońskim owo rozległe państwo, gdzie były ludy różnych plemion: romańskie, germańskie i kельцьkie. Odtąd to państwo trwało aż do roku 1241. Napad tatarski zniszczył je tak, iż odtąd nie było w tych stronach podobnego państwa, aż dopiero w nowożytny Rosji; tylko z tą różnicą, że gdy w starej Rusi centrum państwowe i cywilizacyjne było w Kijowie, to Rosja miała je w Moskwie. Cobyż, nastąpiła teraz zupełna odmiana w elementarnych warunkach bytu. Na zwaliskach państwa ruskiego podniosła się Litwa, nieknięta przez tatarów; nowi ludzie wyszli na zdobyw, z głębokich lasów, podobnie jak przedtem rusowie — z czołom korsarskich. Zaś ludy wschodnio-słowiańskie odosobniły się, i weszły w osobne związki państwowe; jedne, nad Wolgą, poszły odtąd osobną koleją dziejową, drugie dostały się odrądo pod panowanie Litwy, a inne zostały najdłużej pod władzą tatarską. Oto pierwsza epoka dziejów ruskich, ta sama — co i polskich.

Drugą epokę znaczy r. 1386. Znaczenie jego epokowe w dziejach Rusi jest wielokrotne. A naprzód, przez unję powstało mocarstwo, które, idąc za przykładem Kazimierza i Olgierda, oswobodziło Ruś z pod tatarów. A za tem poszło, że skoro Ruś nie oswobodziła się o własnej sile, więc nie mogła być osobnem państwem, i nie miała odtąd własnej idei państwowej. Ale ta strata powetowała się czem innem. Bo teraz, pod osłoną rzeczypospolitej, Ruś sama rozszerzyła się daleko na wschód, i zdobyła dla siebie, a razem i dla słowianstwa, szeroką ziemię na Donie. Tutaj na wschodzie nabywała Ruś więcej, niż mogła stracić na zachodzie na rzecz ludności polskiej. Wreszcie, zetknęła się Ruś z oświatą zachodnią.

Ze wreszcie i trzecia epoka — rok 1648 — jest w dziejach Rusi epoka, to już zbiteczna dowodzić, jeśli przypomnimy, że to jest rok wybuchu chmielnickiego. A jak zwykłe wojna domowa kończy się pospólną klęską wszystkich, tak też stało się, że po tej kas katastrofie Ruś dostała się w różne ręce.

W ten sposób, rozważając dzieje samej Rusi, okazuje się, że epoki i okresy są te same, co dziejów polskich.

W najbliższym czasie szukała Ruś unii politycznej; jeszcze nie z Polską, lecz z Litwą. Rzecz przyszła do skutku, ale nie długo potrwała. Aż wreszcie, w pierwszej ćwierci XIV wieku zaszła fakt, że po wyprawie donia Danila, dziedzica włości Rusi halicko-wolskiej w dom Piastów. Zwyczajnie traktuje się tę sprawę, jako czysty przypadek; ale cecha przypadkowości zniknie, skoro przypomnimy, że to był, już dwadzieśty pierwszy związek małżeński między dynastją polską a ruską. Dwadzieścia i jeden węzłów, a z tych dziewięć z książętami halicko-wolskimi.

Jakiż z tego wszystkiego rezultat? Oto — że jeżeli dwa narody, sąsiednie i jednople-

miennie, miały takie losy, że ich dzieje przedstawiają te same epoki i okresy, to trzeba powiedzieć, że historia musi traktować te dzieje, jako jedną całość historyczną. W rzeczy samej, nie można zrozumieć, ani badać, ani pisać, ani uczyć historii polskiej bez ruskiej, i nawzajem — ruskiej bez polskiej.

Historia polska, traktowana w tym zakresie, jaki tu oznaczyłem, jest nauką tak bogatą, co do swej treści faktycznej, że tu jest czego się uczyć, nie tylko nam, ale i postronnym.

Ze wszystkich szczytów europejskich, jeden tylko słowiański doznał tego losu, że ludy jego podległy wpływom dwóch różnych cywilizacji: rzymskiej i greckiej. To jest ów znany dualizm słowiański — sprawa niewątpliwie powszechno-dziejowa. Ale zapytajmy: gdzie, w jakich dziejach i u którego z narodów słowiańskich, objawił się ten dualizm, jako krwawy spór i walka między dwoma stronami? Nie było go, w Czechach, bo czesi poszli całkowicie za zachodem. Nie było go też w Serbii, w Bułgarii, a najmniej w Rosji, bo te kraje podały się całe za wschodem. Tylko w Rzeczypospolitej próbowało rozwiązać go organicznie; bo też Rzeczpospolita była jedynym ogniskiem tej walki pośredniczej. Nie przyszło do zgody między Rzymem a Carogrodem; ale łatwiej tam było, bo stolice rozdzielone falami morza. U nas zaś stykał się Rzym z Carogrodem codziennie, i na każdym miejscu. Piśmo polskie — przerobione z łaciny, ruskie — z greczyzny.

Dr. Tadeusz Wojciechowski.

Prof. filoz. pol. w uniw. lwow.

Uroczystość

CZESKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO.

Praga, 7 grudnia *).

Stuletni jubileusz czeskiego Towarzystwa naukowego zgłotwał wczoraj Pradze jeden z tych dni świątecznych, chłubnych, jakich coraz częściej teraz staje się widownia stara stolica Czech. O godzinie dziesiątej zrana wielka sala posiedzeń staronajlepszego domu radnego otwiera swoje podwoje przedstawicielom czeskiej nauki i gościom ich. I tak już wspaniała sala nowego nabrała wdzięku i powagi, ubrana w palmy i drzewa laurowe. Galerye zajęły widowie z wykładowych kół towarzyskich, a między nimi górowała pięć piękna. Prezes towarzystwa, były minister dr. Jireček i towarzystwa sekretarz generalny prof. Korzistka, powitali i progu namiestnika Czech bar. Krausa i jego eminencję księcia biskupa kardynała Schwarzenberga. Iostojańcy ci, za nimi inni goście i delegaci zajęli przed stołem przydługim pierwsze krzesła honorowe; wśród nich zażąda delegowany poznańskiego towarzystwa przyjaciel nauk, książę Zdzisław Czartoryski. Piastu nowie niemieckiego świata i wiedzy w Pradze świecił tylko nieobecnością. To wszelako uroczystość nie ujęła ani powagi, ni blasku, a nawet, liczbą przez to mały ponosiła uszczerbek.

Posiedzenie zagalł sam prezes dr. Jireček, z raz w czeskim przypominając języku, że czeskie towarzystwo naukowe ze wszystkich najstarszym jest w cesarstwie austriackim. Stuletnia rocznica taka jest chwilą godną solennej uroczystości nawet w kraju — mówił prezes — który od wieków widownia był zawsze bójnie tryskających prądów życia i ducha, jak ta droga nasza czeska ojczyzna.

Po wstępie czeskim mówca w języku niemieckim skreślił pokrótce historię związku towarzystwa i jego działań pierwszych. Pierwotnie prywatne towarzystwo uczonych czeskich uzyskało d. 4 grudnia 1784 od cesarza Józefa II sankcję i prawo publicznego instytutu. Tak odrzucał podniosły się czynność i wpływ uprawnione towarzystwa, a wśród jego członków stanęły od razu takie filary i ozdoby, jak badacz dziejów czeskich Dobner, jak twórca filologii słowiańskiej Józef Dobrowsky; później widziemy wśród krzewicieli światła nie tylko dla Czech, ale dla Słowiańszczyzny, męchw, jak Szafarzik (słowaka Rodem) i tylu innych.

*) Z „Dzienn. Pozn.“

Dochodząc mówca w przegladzie swoim do chwili obecnej, znowu w ciekawym przemówieniu języku, a łącząc wspomnieniem cesarza Józefa II, pierwszego towarzystwa prawodawcy, a działającym ukoronowanym towarzystwa protektorem, Franciszkiem Józefem, podniósł okrzyk na cześć dziś panującego cesarza, i okrzykiem drugim uczcił następcę tronu, arcyksięcia Rudolfa. Zebrał po dwakroć wtórnił głosom: *Slava!*

Burmistrz Pragi, dr. Czerny, w imieniu miasta serdecznie wyraził życzenia tym, co od wieku pochodzą wznoszą wysoko po nad ciekawym narodem, a po gorących słowach złożył w ręce prezesa paczkę opieczutowaną z nadmienieniem, że to wspomnień od bezimiennego, który wprostie swojej pragnie utać nadzwisko, a meżem jest wzniosłego patriotyzmu, uczestnikiem wszelkich prac narodowych, i na drodze nauki kroczy także wraz z jej przedownikami.

Prezes zwrócił pięćdziesiąt latniemu paczki, a jej treścią była suma 2,000 reńskich, jako funduszu jubileuszowego przekazanego na dalsze krzewienie czeskiej nauki. Ogromne entuzjastyczne *«Slava!»* powitało szczodry dar bezimiennego mecenasa patrioty.

Wśród takowych wszystkich serc uniesienia profesor Szafarzki począł odczytywać nieskończenie długie szeregi nadesłanych na jubileusz życzeń, adresów i telegramów. Nie leżąc już doświadczenia pamięci z kraju samego, Austrii, od braci słowian wśród jej obrębów i poza granicami, a między niemi był także telegram od redakcji *«Dzien. Peza.»*; pomijając bliższe Pragi kraj i miasta, jak Wrocław, Dreżno, Karlsruhe, Zurich, spadły istnie zaspy telegramów ze stron sąsiednich, z Brukseli, Liège, Haarlemu, Paryża, Chambourga, Londynu, Edinburga, Kopenhagi, Chrystyanii, Stokholmu, Helsingforsu, Upsali; od stron południowych z Wenecyi, a nawet z drugiej półkuli, z Washingtonu.

Róśł zapal, a gdy wśród okrzyków powitalnych udechy wreszcie telegramy, wystąpił w dającym stroju polskim delegat poznański twarzystwa przyjaciół nauk, ks. Zdzisław Czartoryski z gorącym zapewnieniem słowem, że serca polski biją dla braci czeskich, że wszystkie Czechów zdobyte, wszystkie ich szczęścia i chwały chwile i w nas także odzyskały się echem radości i szczęścia. Polacy pragną bowiem na wspólnych z Czechami stykać się drogach, i w wielu kierunkach działać z nimi zgodnie. Na bratnie wyrzucenia naszego delegata odpowiedziała znowu sala serdecznym *«Slava!»*

Przyrzeka kolej na sprawozdanie z czynności towarzystwa, które opracował bardzo obszernie i wygłosił sekretarz generalny profesor Korzistka. Pierwsze wstępne uwagi wypowiedział mówca po czesku, ale że usłownościem się zwyciężając sprawozdania coroczne zdawać na przemian to w czeskim, to w niemieckim języku, i ponieważ na teraz wypadło z zwyciężającego sprawozdania niemieckiego, nie zmieniając dawnego porządku do dalszego wykładu prof. Korzistka niemieckiego użył języka.

Z bardzo szczegółowego referatu, którego streszczenie zawiadoby nas za daleko w szybkiej korespondencji, nadmieniamy choć tyle, że towarzystwo w stuletnim działaniu własnym kosztem wydało 165 tomów naukowej pracy, wśród nich niejedną tom o 500, a nawet tysięcy stronice; w nich mieści się więcej niż 3,400 rozpraw naukowych, na które się składało przeszło 300 autorów. Dla czeskiego dziejopisarstwa i językoznawstwa nieocenione położono zasługi, na łunych polach postępująca z nauką powszechna. Okrzyk *«Wybornie»* nagrodził trun sprawozdawcy; po nim nastąpiły rozprawy dowolne. Dr. Grindey mówił o rękodzielniczym czeskiem od 16-18 stulecia; prof. Stronhal o elektrycznym oświetleniu. Prezes w końcu zamknął sesyję mówą potęgującą. Do widzenia przy najbliższej uroczystości jubileuszowej. *«Slava!»* i *«Wybornie»* reagowało się o skiepienia sali, póki uczestnicy nie opuszcili jej wnętrza. Po południu spotkali się znowu wygłosić przy biesiadnym stole. I tutaj nasz delegat poznański wystąpił w szeregu towarzyszących mówów, a wspominając o tem dziś piśmie czeskie, dodając, że książkę Zdzisław Czartoryski mówił *«Wybornie»*.

W końcu zamieszczamy telegram, jaki nam nadesłał szanowny nasz delegat: *«Praga, 6 grudnia. Polowa uroczystości ukończona. Przemówienie w imieniu towarzystwa przyjaciół nauk*

poznańskiego przyjęto z zapalem. Bracia czeski całym sercem dziękują wielkopolanom».

Zdzisław Czartoryski.

Nowości literackie.

Huxley T. H. Wstęp do nauk przyrodniczych. Tłomaczenie z angielskiego przez Z. B. 8-o, str. V, 103. Warszawa, 1884.

Takich mistrzów popularyzacji, jakich posiadają anglicy, próżno szukać, nie mówię już o nas, lecz o Niemców i Francuzów nawet. Szereg pierwszorzędných uczonych, jak Tyndall, Balfour-Stewart, Roscoe, Huxley, Foster, Lockyer, Hooker, Jevons, Clerk Maxwell i t. d., zajmując wybitne stanowiska w najrozmaitszych dziedzinach wiedzy naukowej, jednocześnie sztukę popularyzacji udoskonalili do klasykowności, o której ani się śniło klasycznym par excellence. Wszystkie ich prace posiadały jeden duch, który dążył się wyrazić w następujących orzeczeniach: prostota połączona ze ścisłością, jasne wyróżnienie nazwy od rzeczy, ustawiczne baczenie na metody i niezwykła wyrozumiałość psychologiczną względem czytelnika. Osłaga się to jedynie dzięki głębokiemu ujęciu przedmiotu, wielkiej pracy umysłowej i wielostronnej wykształcenia. Książka, którą tu zalecamy czytelnikowi w polskim przekładzie, posiada wszystkie wymienione cechy. Zastanawiamy się naprzód nad treścią dzieła i następnie nad jego przekładem. Przedewszystkiem autor wyjaśnia najogólniejsze pojęcia naukowe, bez których żadna teoria, dotycząca zjawisk w przyrodzie, obcy się nie może, jako to: przyczyna, skutek, własność, przedmiot, przypadek, prawo natury, spostrzeżenie, doświadczenie, rozumowanie; następnie, od str. 17 — 102, poświęca wykładowi wiadomości zasadniczych o badaniu przedmiotów materialnych, przezytem, dzieląc je na dwie kategorie, w pierwszej mówi o ciałach mineralnych, w drugiej zaś, znacznie krótszej, podaje najelementarniejsze wiadomości o ciałach żyjących. Za typ ciał pierwszej kategorii autor bierze wodę i, rozwijając ją z różnych stron, szczególnie uwzględnia metody badania zjawisk fizycznych i chemicznych, które muszą leżeć w zasadzie wszelkiej wiedzy przyrodniczej i względnie są najmniej zawile. Przedmiotem niematerialnym, czyli zjawiskom duchowym, poświęcono niecałe dwie stronice. Uwagi swoje krytyczne wyrażamy krótko: w § 31 autor zbyt słabo zaznacza różnicę pomiędzy wiedzą zycząca i wiedzą naukową, podziela ją w tym względzie zdanie Spencera, że niema żadnej cechy, która by istotnie wyróżniała jedną od drugiej. Mniemamy jednak, iż żadna wiedza nie jest naukową, póki świadome nie poddane krytyce metody, za pomocą której myślny ją nabyli; taka wiedza istotnie się wyróżnia od wszelkiej wiedzy, nabytej niekrytycznie, i może uchodzić za naukową. Nadto, w pracy swojej autor zgolił nie mówi o klasyfikacji, tej niezbędnej czynności teoretycznej we wszelkim badaniu przyrody. Z kolei przejdźmy do tlomaczenia. Przekład wszędzie zdradza widoczne ślady staranności i nawet myśli krytycznej, chociaż tu i ówdzie dostrzegamy błędy lub zmiany, godne zaznaczenia. Na str. 1-ej zdanie: *«we call that which we thus perceive by the aid of our senses a thing or an object»*, przetłomaczono: «wszystko to o czem naberamy wyobrażenia za pomocą naszych (swolch?) zmysłów... Tymczasem autor mówi tu o wrażeniach, nie zaś o wyobrażeniach i to perceive oznacza właśnie percepcję wrażeń, z których dopiero później, w skutek powtarzania, karmienia i sądów, powstają wyobrażenia. Nadto, tego co «czem naberamy wyobrażenia», nie może nauka zawsze uważać za rzeczy, gdyż wyobrażenia oparte na sądach, mogą być względnie do przedmiotowej rzeczywistości fałszywymi i tylko nauka nigdy nie myli. Na str. 13: *«succession of causes and effects»* — przetłomaczono: «następowanie przyczyn i skutków», chociaż stosowniejsze byłoby: «następowanie» albo «kolejność». Na str. 15: *«The commonest experiments tell us that wood floats in water. Scientific experiments shows that, in floating, it displaces its own weight of the water»* — oddano: «Najzwyklejsze doświadczenia wykazują, że drzewo pływające wypiera wody na objętość tyle, ile wynosi jego własny ciężar». Tłomacz nie oddał tu nacisku, z jakim autor podkreśla różnicę, pomiędzy doświadczeniem zwykłym i naukowym, powtórze zaś, wprowadza tu stosunek objętości, który autor słusznie chciał w innym razie pominąć; należało więc powiedzieć: «Najzwyklejsze doświadczenie uczy nas, że drzewo pływa po wodzie. Doświadczenie zaś naukowe wykazuje, że, pływając, wypycha ono tyle na wagę wody, ile samo waży». Na str. 17: *«Material objects»* — niewłaściwie przetłomaczono: «Przedmioty zmysłowe (materialne)», gdyż wiele jest przedmiotów w nauce przedmiotów, jak cząsteczki i ato-

my, których nie poznajemy za pomocą zmysłów, lecz za pomocą sądów i rozumowania. Na str. 18: *«gravity»* — przetłomaczono: «ciężkość», zamiast poje m o d; na str. 23, terminy: *«Gravity and Gravitation»* (ciężkość jako własność i ciężanie jako stan) z ujął treść zredukowaną do jednego terminu: «ciężenie», oraz nieustannie opuszczone zdania: *«The word gravity, when it was first used, had exactly the same meaning as weight... But gravity has now acquired a much wider sense than weight»*. (Wyraz ciężkość, w pierwotnym swoim użyciu, oznaczał ściśle toż samo, co waga... Obecnie wszakże nabrał on znaczenie szerszego znaczenia niż waga). Na str. 25, niepotrzebnie *«The cause of weight»* przetłomaczono: «powód ciężkości», zamiast: «przyczyna». Na str. 26: *to say, when two bodies move towards one another, that they are «drawn towards» one another, is simply to describe the fact»* — przetłomaczono: «Mówić przeto o «przyciąganiu» lub «zdziaćnianiu ciał ku sobie», jest to po prostu opisywać zjawisko», gdy tymczasem należało: «gdy mówimy o dwu ciałach, poruszających się ku sobie, że się wzajem ku sobie «przyciągają», to wprost tylko opisujemy zjawisko». W kilku miejscach i d a = pojęcie, zamiast: «w wyobrażeniu», co zresztą wobec okoliczności, że u nas w ogóle nadużywa się terminu «pojęcie», mniej raż niż to, że na str. 102 § 103 ang. termin *«mental»* oddano przez «umysłowy», gdyż w ten sposób ucznia i popędy podciągnięto pod kategorię umysłowości; *«mental»* anglicy używają w znaczeniu ducho wego lub psychicznego. Nieco obszerniej rozpisaliśmy się o tym wstępie do biblioteki popularnej. Macmillana *«Science primers»* (elementarzysty naukowych), w przekładzie, że dziełko to znajduje się w rękach licznych czytelników, na co stanowczo zasługuje, niemniej od wcześniej już opisywanych prac tego autora: «O przyczynach zjawisk w naturze organicznej (1873 r.)», «Stanowisko człowieka w przyrodzie» (1874), «Cel i metody biologii» (Przyczył i przemysły 1877) i «Biologia praktyczna» (1883). A. M-g.

Iskopia uniwersyteckie os. Władimir. Coer. opr. prof. M. F. Władimirskij. T. I. Wydanie 1. Uniwersytetu os. Władimir na polecenie cesarza i cesarowej Aleksandry i Aleksandra I. Kiera, 1884.

W pierwszym tomie zacytowanego dzieła, ułożonego na żądanie uniwersytetu z powodu jego święta jubileuszowego, we wstępie kreśli autor dość obszernie stan oświaty kraju poludniowo-zachodniego z ostatnich lat istnienia rzeczypospolitej, i następnie po przyłączeniu go do Rosyi, aż do czasu powstania wszechniej sy. Włodzimierza, w zamiarze wykazania czytelnikowi, z jakimi kierunkami musiała walczyć nowo założona szkoła, w celu wprowadzenia do kraju kultury rosyjskiej, zwłaszcza, że, jak powiada autor, wszystko wtedy odwołane było duchem polskim i zostawało pod wpływem takich ludzi, jak Czartoryski i Czacki, którzy w tym kierunku pracowali, zachęcani pożądanym skutkiem polonizacji i temi obywatelami ofiarami, jakie kulturze polskiej w południowo-zachodnich guberniach zapewniała szlachta polska innych prowincji; zadanem wszechniej sy. Włodzimierza, było właśnie znieść lub choć osłabić wpływ polski w kraju. W tomie pierwszym autor zaledwie objął mógł pierwsze 22 lata istnienia wszechniej sy, zaznaczając wszystko, co miało związek z jej życiem od czasu jej założenia, od r. 1833, aż do wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II 1855 r.; okres tego czasu dzieli on dla szczegółowego rozbioru na trzy podokresy. Pierwszy od r. 1833, przechodząc r. 1839, w którym uniwersytet zamknięto, ciągnie się aż do powtórnego otwarcia i wybudowania nowego gmachu w r. 1842. Drugi obejmuje lata od 1842 po r. 1849, kiedy wprowadzono nową ustawę uniwersytecką niemieckiego kroju, według której uniwersytet się rozwijał; narazicie podokres trzeci od r. 1849 po r. 1855, zwany reakcyjnym, zaznaczający upadek nauki uniwersyteckiej zarówno jak i moralności wśród młodzieży. W końcu tomu znajduje się spis bibliograficzny wszystkich byłych profesorów, dziekanów i rektorów uniwersytetu, tudzież spis osób, które otrzymały w nim stopnie naukowe i studentów. Nie mamy zamiaru wchodzić w szczegóły tego obszernego dzieła, zawierającego przeszło 700 str. druku, tembardziej, że nie mało już korzystały z niego rozliczne pisma i dzienniki, zaznaczamy tylko ogromną pracę, jakiej się autor podjął, aby wyczerpująco zbierać tyle szczegółów i wiadomości. Jest to książka informacyjna dla każdego, kto chciałby bliżej poznać historię wszechniej sy. Materiały same czerpał autor z archiwum uniwersyteckiego, z archiwów prywatnych (T. Czekajewski i licem karmienieckiego) i zewsząd gdzie tylko po piśmie rozrzucone znajdowały się jakie wiadomości o wszechniej sy. Lubo wzmieniemy polaków autor nie mógł się w swych sądach znaleźć od wielejších prawd opinii prasy ro-

OGŁOSZENIA.

Nakładem księgarni C. F. PIOTROW-
SKIEGO i S-ki w Poznaniu, opu-
ściło prasek dzieło p. t.:

„Opowiadania i studia historyczne”

Kazimierz Jarochowski.

Serya nowa, w 8-ec, stron, 414. Cena
3 ruble.

Treść: Wyprawa i odsiecz wiedeńska — Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski. — Rada senatu Wyszogrodzka i zabieg polityczno-dyplomatyczny po zajęciu Warszawy w miesiącu wrześniu 1704 r. — Wielkopolskie Leszno w r. 1707. — Polityka austriacka i austriacy na traktacie Altranstadszkiem. — Bitwa wachowska dnia 13 lutego 1706 r. — Stanisław Leszczyński po Półtawie. — Stosunek Brandenburgii do Kościoła katolickiego w ziemiach polskich od r. 1640 do r. 1740. — Kamienie i Poznań po Augustowskim restauracji. — Potyczka Kargowska i kapitan Więkowski. (717-101)

Nakładem księgarni

TEODORA PAPROCKIEGO I SP.

W Warszawie

8 CHMIELNA 8

wyszły z druku

Klemensa Junoszy

„Z MAZURSKIEJ ZIEMI”

szkice i obrazy wiejskie.

Cena ra. 1 k. 50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Polskie krzyżyki i medaliki
złote i srebrne igłowy skład słubnych obrączek i nasparzków. Magazyn złotych i srebrnych Holidej ulica Olszewska, domu N 4. (431-2415)

P. Hipolit Majewski

przebywał u nas w Petersburgu, w hotelu Demout i jak zwycięzcy, wielu zgłaszającym się na bilec zebów i flukus-
wy. (760-1-1)

Skład Maciejewskiego rekomenduje
świeżo nadane z Litwy i Polski róż-
ne Wędliny, Kielbasy, Sery i Ma-
sła, oraz proponując obywatelom wiel-
kim dostarczać mu roczne produk-
ty. Cenę przystępną. Troicki zauf. 15
i Stolarski zauf. 6. (100)

**SOBOM, przyjeżdżającym do Ki-
jowa i przegrannym zaoferować się
od wyżywienia drogi, hoteli,
rekomenduje dom p. Fr. Czarnie-
ckiego (sto pokoi) w Kijowie na
W. Włodzimierskiej, obok gmachów róż-
nych juradykcyj, szkół etc. (centr. mia-
sta). Pokoje eleganckie umeblovane, na
rozmaito cenny, czyste powietrze, grzeana
masa, elektr. drzewo, samowar, bie-
liżna, szwajcar, kuchnia, wanny i wszel-
kie dogodności. Rocznie, miesięcznie i
dziennie. Jan Studziński. (69-24-14)**

WARSAWSKI DOM ZDROWIA,
w Warszawie, Szpitalna 6,
przyjmując na stałe pomieszczenie cho-
rych, dotkniętych cierpieniami wszel-
kiego rodzaju, jak również kobiety, spo-
dziewające się słabej. Zupnia tajemnica
zapewniona. Był mowa. W Zakładzie or-
dynują: J. Brzezinski w chor. wewn.
i spec. nerw. (Nowozieln. 36), K. Dobr-
ski w chor. wewn. i spec. płuc i gardła
(Marszałkowska. 30), J. Gutwein w chor.
chirurg. (Plac Grzybowski, 10), A.
Thieme w chor. wścisłych kobiet-
com (Marszałkowska, 38). Wiadomość na
miejscu i w Lekarskim zakładzie. (196-12-10)

WYSTAWA

kolleksji obrazów

M. A. BRSCENNEGO

na rzecz Szkoły Rysunkowej, otwarta
została w miast. Cesarskiego Towarzy-
stwa Zachęty Siatki Pięknych
(W. Morska. N 40),
od niedzieli 18 listopada codziennie od
goda. 10 do 3¹⁵. (722-3-1)
Opłata za wejście k. 30, za katalog k. 10

BIBLIOTEKA MATEMATYCZNO-FIZYCZNA

wydawana pod redakcją M. A. Bar-
anieckiego z zapomogi kasy pomocy nau-
kowej imienia Manowickiego. Serya I:
Początki arytmetyki, M. Borkmana,
k. 65; Wiadomości początkowe z fi-
zyki, S. Kramsztyka, dwie części, k. 30 i
45; Wiadomości początkowe z geo-
grafii fizycznej i meteorologii, A.
W. Witkowskiego, k. 45. Serya III:
Arytmetyka, M. A. Baranieckiego,
rs. 1 k. 70. Serya IV: Rozwiązanie
równań linearnych, J. Socho-
ckiego, rs. 2; Geometria analityczna,
W. Zagajewskiego, rs. 3. (702-4-1)

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny
wydane zostały i znajdują się w handlu:
J. COHNHEIM: „Odczyty z pa-
tologii ogólnej”. Przekład z prze-
robionego wydania z 1882 r. Trzy tomy.
Tom I str. 608 Tom II str. 262. Tom
III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20.
Ogółem 76¹/₂ ark. druku. Cena rs. 5.
S. JACQUET: „Wykład patologii
szkieletowej”. Przekład z 7 wyd. fr.
z 1883 r. Dzieło odoob. drzeworytami i
tablicami chromatograficznymi. Trzy
tomy. T. I str. 928. T. II str. 984. T.
III str. 961. Ogółem 185 ark. druku. Ce-
na rs. 13. Skład główny w Księgarni GE-
BETHNERA I WOLFFA. (592-15-4)

MAGAZYN FRANCUSKI

w Warszawie, ul. H. Berga, 16
poleca w największym wyborze od cen
najniższych

Zabawki i gry towarzyskie

zagraniczne i krajowe, wszelkiego ro-
dzaju, zastępowane do rozwijania sił fi-
zycznych i przecieśności, naukowe i inne;
oraz Ordaly na Choinki i Przysoby do
Kotłona i t. d. Filtry Albert do
wody, które każdy może odcisnąć i ocze-
ścić dowolnie. Aparaty samopirujące
Harmens, Hydro-incubatory fran-
cuzkie do sztucznego wylęgania kurcząt
i t. d. (716-3-1)

ALFRED JERZY WALICZEK

kantor komis., najbardziej renomowa-
ny, koncesyonow. przez władze poznań-
skie, egzyst. od lipca 1883 w Poznaniu,
Hotel pod czarnym orłem) rekom. od
każdego czasu i to spec. dla Ces. ros.
i Galicyi, nauzycelek i nauzyce-
cieli dom., bony polki i niemie., po-
step. rządów. leśn. ogrod. kamerd.
i t. p., zapoznać w najlepsze świad.,
urzędowo potwierdzone. (685-4-2)

! Na Gwiazdkę!

2.500 RAZY POWIEKSZAJĄCY

MIKROSKOP.

Tak niezbędny dziś przyrząd,
zarówno służący do odszukiwania
wszelkich zabójczych dla zdrowia
paszytów, jak trychyn i t. p.
Złupa, pinetę, preparatami, szkieł-
kami do tychże i szczegółowym opi-
sem, wraz z zozdobnym futeralem,
KOSZTUJE TYLKO RS. 4,
łącznie z kosztem dostawy do
wszystkich miejscowości w Cesar-
stwie, u D. WITTIG, Optyka
w Warszawie ulica Nowy-
Świat Nr. 59. (506-3-5)

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Ziemia w krajobrazach

Geografia Powzeczna p. O. Réolus
Tłóm. z franc. Tomów 2. Cena rs. 3
k. 90, z przykłąk pociąg rs. 1. Skład
główny w Księgarni E. Wende i Sp.
w Warszawie. (693-5-4)

**Kantor Nauczycielski
ZAŁĘSKIEJ**

w Warszawie, Niecała Nr. 4.

Pośrednicy w umieszczeniu nauczy-
cieli, nauzycelek i bon różnej naro-
dowości i takowe na żądanie sprowadza
z zagranicy. (42-52-34)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Drog Żelaznych

**Warszawsko-Wiedeńskiej
i Warszawsko-Bydgoskiej.**

„Wprowadzoną została w wy-
konanie taryfa, dla przewozu zbo-
ża, kaszy, maki, nasion olejnych,
ze stacyi drogi żelaznej Orłowsko-
Griażkiej, przez Jelee, Wiazme i
Brześć, do stacyi pogranicznych
drog żelaznych Warszawsko-Wie-
deńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej—
Granicz. Sosnowca i Alek-
sandrowa, a także Warszawy
transzyto.” (739-1-1)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LARTIGUE.**

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do
Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie. (Nowa-Praga). (70-25-13)

Towarzystwo Akcyjne

WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACZIN,

Narzędzi Rolniczych i Odlewów

wyrobia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przem-
ysłowe, odlewy rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla cukrowni, tartak-
i, młyn i t. d. Posiada wielki wybór kas ognio trwałych, dokładnie wyko-
nanych, po cenach przystępnych. (531-17-11)

Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, N 59.

Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.

Kierownik techniczny

Kierownik administracyjno-handlowy

A. Szepeczyński.

J. A. Smolak.

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI

„WIECZORY RODZINNE”

pod kierunkiem literackim

M. J. ZAŁĘSKIEJ

autorki: „Wieczory czułych”, „Widzówkę po niebie i ziemi” i wielu innych książek dla dzieci.
W roku następnym 1885, wychodzić będzie w formacie powiększonym, z dwoma dodatkami; z tych
jeden ilustrowany dla młodszej działy, drugi w formacie książkowym, zawierając powieści wyborowe dla sta-
rszych panienek i chłopczyków. „Wieczory rodzinne” pomieszczać: Opowiadania historyczne, — Życiorysy znakomitych ludzi, —
Wiadomości z nauk przyrodzonych, histo- i wynalazków, — Powieści — Podróże, — Zagadki historyczne i geogra-
ficzne z nagrodami z różnych przedmiotów. Na rok przyszły przygotowaliśmy do druku między innemi: „Krolewicz
tulacz”, powieść historyczną z XVI wieku, — Pamiętnik szesnastoletniego wędrowca w krajach pobiegnowych, —
„Przygody młodych podróżników w Ameryce” i w dalszym ciągu: „Gawędy podsłuchane u Niemnowej
fali” oraz „Zbiór legend i podań dawnych”.
PRENUMERATA roczna w Warszawie rs. 4, na prowincyi w krajach i zagranicą rs. 5, — stosownie do tej
ceny półroczna i kwartalna.

Przysyłki pieniężne adresować najlepiej wyrost do redakcyi, ulica Marcewicz, N 8.
Prenumeratory oprócz książek wymienionych na okładce, dostają mogą również, po cenach znizowanych o po-
łowę, t. j. po rs. 2, z przysyłką za pocztową rs. 2 k. 50 piękne ołówek i to: „Branda Józefa”, „Towarzystwo
pancerni”, „Straszynskiego”, „Młodzieniec i matny”, oraz portret Kościuski za rs. 1 k. 50, a przez. poczt. za rs. 2.
(683-3-2)